



3

Breaths

a standalone novel

bestselling author

LK COLLINS

3

Breaths

a novel by

LK COLLINS



TŁUMACZENIE NIEOFICJALNE:

olgkar ; boraga21

ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA !!!

Poniższe tłumaczenie w całości należy do autora książki, jako jego prawo autorskie. Tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym, służącym do promocji twórczości danego autora.

Ponadto, poniższe tłumaczenie nie służy do uzyskiwania korzyści materialnych, a co za tym idzie, każda osoba wykorzystująca treść tego tłumaczenia w celu innym, niż marketingowy – łamie prawo.

PROLOG

- Za Krane'a i Zoë – mówi Logan trzymając piwo wysoko w powietrzu. W sali rozbrzmiewa radosny okrzyk i podnoszę mojego drinka. Zeskakuje ze sceny, pozwalając zespołowi wrócić do grania, gdy Zoë delikatnie chucha w moją szyję. Jej mały gest sprawia, że staję się napalony. – Pragnę cię – szepcze, a ja natychmiast wypełniam myśli obrazami pieprzenia jej.

Patrząc w jej wspaniałe oczy, ja również jej pragnę. – Wiem – odpowiadam, drażniąc ją, a to sprawia, że kręci na mnie głową.

- Wiesz, jeśli chcesz przetrwać to narzeczeństwo, to lepiej byś zaczął o mnie dbać.

Ona żartuje, ale insynuacja, że o nią nie dbam, złości mnie. Jest moim światem i jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochałem. Podnosząc jej maleńki tyłeczek z ziemi, przerzucam ją przez ramię, by „zadbać” o nią, niezależnie od tego czy jesteśmy w barze w Nowym Jorku czy nie. Krzyczy: - Puść mnie, skarbie. – I uderza moje plecy. Zdaje się, że nikt nas nie zauważa, gdyż tłum jest zaabsorbowany zespołem, na który jestem pewien, Logan wydał mnóstwo pieniędzy, by zagrał dzisiaj dla nas – jego rodzice są nadziani, a on zdecydowanie z tego korzysta.

- Och, za chwilę cię puszcze. – Klepię ją w tyłek, otwierając kopnięciem drzwi do łazienki. Jedyna kabina jest otwarta i jest tutaj jeden facet. Wszystko, co robię, to posyłam mu spojrzenie, które mówi *wypierdalaj albo rozwalę ci głowę*, a on ucieka.

Stawiam Zoë i chwieje się trochę. Przesuwa palcami po swoich cholernych włosach, wiedząc, co to ze mną robi. – Nie rób tego.

- Dlaczego?

- Wiesz dlaczego.

Uśmiecha się i pokazuje na mnie jednym palcem. Oboje jesteśmy pijani – to co nas łączy w tej chwili to alkohol i pożądanie. Patrzenie w jej oczy powoduje, że mój świat jest kompletny. Ściskając palcami jej włosy z tyłu, przyciągam jej usta do moich; smakuje jak Patrón i Zoë, kurewsko idealne połączenie.

Jęczy, owijając nogi wokół mnie i przesuwa rękami po moich plecach, wysyłając dreszcz prosto do mojego fiuta. Opuszczając ręce, łapię ją za uda i przenoszę do drzwi. Wiedząc, że nie mają zamka, muszę ją przelecieć tutaj aby je zablokować. Gdyby to był ktoś inny niż Zoë, to nie dbałbym o to czy ktoś nas zobaczy jak się pieprzymy.

Pieści mnie językiem nie odpuszczając. Mój fiut jest tak twardy, że aż boli. Przyciskam się do niej i walczę, pragnąc się w niej znaleźć. – Opuść mnie – prosi, potrzebując tego tak samo jak ja.

- Oprzyj się plecami o drzwi – mówię, pociągając jej koszulkę w dół i odsłaniając jej twarde, różowe sutki. Przysuwam do nich usta i ssę mocno, owijając językiem jedną z moich ulubionych części jej ciała. Zsuwa dżinsy z nóg, a następnie grzebie przy moich. Czubek mojego penisa jest odrętwiały przez napieranie na szorstką tkaninę, rwąc się do niej.

W końcu uwalnia mojego kutasa, a ja wypuszczam głęboko powietrze, patrząc w dół na jej rękę, jak przesuwa nią po moim fiucie. To uczucie to jedna z rzeczy, dzięki której chce mi się żyć. Sięgając w dół, łapię ją za nadgarstek wraz z drugim i unoszę je nad jej głowę. Popycha biodra do przodu i rozsuwa nogi. Patrząc na nią jak błaga mnie tym swoim seksownym głosem: - Proszę, pieprz mnie. – Wciąż trzymając jedną ręką jej oba nadgarstki, chwytam mojego kutasa i pocieram nim o nią.

Kurwa, jest mokra.

Ocierając się o jej cipkę, ona jęczy i napiera mocniej biodrami. Uwielbiam z nią grać... dokuczać jej. Zwłaszcza, gdy jest nakręcona.

- Cofnij to, co powiedziałaś.

- Co masz na myśli? – pyta zdyszana i zdezorientowana.

- O mnie muszącym zacząć o ciebie dbać.
- Cofam to. Wiesz, że żartowałam, kotku.

Z zwycięskim uśmieszkiem na twarzy, puszczam jej ręce i ponownie ją podnoszę, wiedząc, że jestem zbyt wysoki by pieprzyć ją w pozycji stojącej. Przywiera do mnie i oboje patrzymy w dół jak mój nabrzmiący penis delikatnie wsuwa się głęboko w nią. Następnie patrzę jej w oczy i wszystko zamiera w tym momencie. Dyszy, gdy zaczynam się w niej poruszać, a to powoduje, że zwiększam tempo. Odgłos jej tyłka uderzającego w drzwi odbija się echem w całym pomieszczeniu.

Chryste, jej cipka jest moim niebem.

Drzwi uchylają się trochę, a ja przyciskam ją do nich, zanurzając się nieco bardziej w jej cipkę. – Zajęte – warczę.

- Sorry – mówi osoba po drugiej stronie. Zoë przytrzymuje się za moją szyję a ja poruszam się w niej, czując jej ciepłą i ciasną cipkę. Kocham to, co jej ciało robi z moim. Przyciskając usta do jej szyi, ssę mocno, czując mój nadchodzący orgazm.

- Kurwa, kotku – krzyczy, a ja się odsuwam. Jej skóra jest zaczerwieniona, a oczy ma zamknięte. Moje jaja napinają się jak jej cipka zaciska się wokół mnie i widzę jak odpływa. Powstrzymując się od wystrzelenia tak długo jak to możliwe, przyglądam się jej. Kurwa, jest taka niesamowita, najpiękniejsza rzecz jaką kiedykolwiek widziałem. Wije się i kręci, gdy wchodzę w nią tak głęboko, jak tylko mogę.

A wtedy... uderza to we mnie. Jęczę, pompując mojego kutasa, aż wystrzelam głęboko w nią. Stopniowo zwalniam ruchy i opieram czoło o jej.

- Kocham cię, kotku – mówię jej, ostrożnie się wysuwając z mojego ulubionego miejsca.

- A ja ciebie kocham – odpowiada i łapie papierowy ręcznik, wycierając się. Chowam z powrotem fiuta do spodni, przytrzymując zamknięte drzwi.

Obserwując ją, wiem, że chciałbym dojechać jeszcze parę razy, ale muszę poczekać, aż będziemy w domu.

- Gotowa? – pytam, wyciągając do niej rękę, gdy zapina spodnie.

- Tak – mówi i szeroko się do mnie uśmiecha wychodząc z toalety. Przeplatając palce z jej, zatrzymuję się przy barze i zamawiam dla nas po piwie. Odwracamy się i patrzymy na ogromny tłum naszych bliskich przyjaciół.

- Wiesz, że nasza kolacja zaręczynowa z naszymi rodzinami raczej nie będzie zabawna – mówi.

- Sprawimy, że będzie najlepsza i będziemy się dobrze bawić jak zawsze, kotku. Twoja mama się upije, a my będziemy tam razem z nią.

Biorę łyk piwa, a barman mnie poklepuje, nic nie mogę poradzić, ale zatracam się w jej urodzie.

Bierze szybki łyk swojego piwa jak biorę ją za rękę i prowadzę na parkiet, by tańczyć z naszymi przyjaciółmi i imprezować całą noc.

Dziesięć piw, siedem shotów, i czegoś innego czego nie pamiętam później, nadchodzi czas, by iść. Nikogo już nie ma, a Zoë prawie śpi na moim ramieniu.

- Chodźmy, ty mój imprezowy zwierzaku.

Patrzy na mnie z włosami na twarzy i wszystko, co mogę zobaczyć, to jej zęby. Nie mogę powstrzymać się od śmiechu – och, będzie jutro cierpieć. Owijając wokół niej ramię, idziemy zataczając się w chłodną wiosenną noc. Stacja metra znajduje się zaledwie jedną przecznicę stąd, a po piętnastu minutach przejażdżki, będziemy w domu.

- Wszystko dobrze? – pytam Zoë, gdy robimy sobie krótki spacer.

- Uh huh – odpowiada, trzymając się mnie. Miasto nadal tętni życiem; przysięgam, Nowy Jork nigdy nie śpi i dlatego to kocham. Wchodząc na schody do metra, zaczynamy schodzić, a Zoë się chwieje.

- Trzymaj się mnie, dobrze? – Podtrzymuję ją, gdy schodzimy w dół.

- Mm hmm – mruczy pod nosem jak jej podbródek opada na klatkę piersiową.

Czekając na peronie, nie ma nikogo prócz jakiegoś śpiącego na ławce. Pociąg podejżdża i wsiadamy do pustego wagonu.

Zoë opada na siedzenie, z wciąż pochyloną głową i zastanawiam się, czy już śpi. Siadając obok niej, otaczam ją ramieniem, a ona trąca mnie nosem.

- Wszystko okej? – pytam.

- Taa. Kotku? – pyta.

- Hmm.

- Możemy iść jutro na Long Beach?

- Pewnie – odpowiadam, wiedząc, że nie będzie chciała robić niczego prócz spania przez cały dzień, ale będąc bystrym mężczyzną, zgadzam się z nią.

- Naprawdę chcę.

- Wiem, że tak.

Metro pędzi i kołysze nas w przód i w tył, a ja kładę głowę na jej. Skupiam się na pomarańczowych i żółtych siedzeniach naprzeciwko nas. Wtedy alkohol bierze nade mną kontrolę i zamykam oczy. Wracam myślami do pieprzenia się z nią w łazience.

Nagle mój sen na jawie zostaje przerwany. Zoë zaczyna gwałtownie się trząść w moich ramionach.

- Kotku? – krzyczę, przytrzymując ją.

Nie odpowiada, jej oczy wywracają się do góry i wiem, że muszę coś zrobić. Miała drgawki wcześniej, ale nie trwały długo i nigdy przy mnie. Wiem, że muszę ją chronić, aż będę mógł uzyskać pomoc na następnej stacji.

Kładąc ją na podłodze metra, przytrzymuję jej głowę, a nogi i ręce dygoczą. W środku jestem załamany, płonę z bólu obserwując jak cierpi. – Kotku, proszę – błagam, płacząc, gdy trzymam ją w ramionach, jednak ona nie przestaje i nie wiem, co robić. Biała piana zbiera się w kącikach jej ust, a za nią pojawia się krew i boję się, że przygryzła sobie język.

- Zoë – krzyczę i wariuję, obserwując ją w takim stanie.... taką bezbronną.

W końcu jej ciało zaczyna się uspokajać, a moje serce na chwilę przestaje bić. – Zoë, kochanie. – Płaczę, przecierając oczy, tak by móc wyraźnie ją widzieć i przenieść ją. Gdy ją podnoszę, ona wciąż lekko drga i czekam, aż odzyska przytomność, tuląc jej głowę w dłoniach.

- Obudź się – szepczę, opierając czoło o jej, czekając, aż jej ciało się uspokoii. Komunikat o następnej stacji włącza się, także zaraz ją stąd zabiorę. Szarpie się. – Kotku, proszę, trzymaj się – szepczę, patrząc na nią, gdy pociąg zaczyna zwalniać.

Wtedy jej ciało rozluźnia się i wszystko się uspokaja.

Dzięki Bogu!

Będzie z nią dobrze! Musi być. Liczę jej oddechy, czekając, aż wróci do mnie. Raz... dwa... trzy... i wtedy... nic. Panikuję patrząc jej w oczy – są lekko otwarte i zaszklone. Wpatruje się w dal, nie patrzy na mnie. – Nie, Zoë! – krzyczę, potrząsając ją za ramiona. – Nie możesz mnie zostawić!

Pociąg zatrzymuje się na następnej stacji, a ja wołam po pomoc, kiedy drzwi się otwierają, chociaż wiem, że jest już za późno. Patrząc w dół na jej ciało, przerażony ściskam palcami jej włosy. Jej klatka piersiowa jest nieruchoma.

Łzy przysłaniają moją wizję, jak niosę ją w ramionach. Trzymając jej martwe ciało, siadam – płacząc – wstrząśnięty w cierpieniu, stając twarzą w twarz z moim najgorszym koszmarem.

Wszystko wokół mnie się kręci.

Jezu, to nie może być prawda.

Płaczę w jej szyję, wążam ją, moją Zoë, mój świat, moje wszystko... po raz ostatni.

ROZDZIAŁ 1

Zamykam oczy, siadam na piachu Long Beach po kolejnym piekielnym biegu i oddycham świeżym morskim powietrzem. Mam ciężką klatkę piersiową i pragnę by ból po biegu mógł oczyścić mój umysł, ale tak się nie dzieje.

Żyję w piekle.

Cierpienie w moim życiu powiązane jest z obrazem Zoë umierającej w moich ramionach. Robię wszystko, aby odepchnąć te cholerne myśli i skoncentrować się na tym co mieliśmy. Tak się dzieje, gdy nie mogę się skupić. Czasem wciąż czuję jej zapach, widzę jej twarz – oczy – ciało – śmiech, wszystko jest na opuszkach mych palców, tak blisko, ale nie na tyle by po to sięgnąć. Trzymam się iluzji, ale to nie wystarcza. Już jej ze mną nie ma.

Nie chcę dopuścić do siebie faktu, że już nigdy więcej jej nie zobaczę, nie dotknę jej miękkiej skóry, jednak muszę to zrobić, ponieważ jej naprawdę nie ma. Przejebane...wiem co jest prawdą, a co nie. Już nigdy nie poczuję dotyku jej ust, nie spojrzę jej w oczy. Na tę chwilę to wszystko co mam, i to trzyma mnie najbliżej niej jak to możliwe.

Nieoczekiwanie opuściła ten świat pięć miesięcy temu, ale dla mnie to jakby wczoraj. Rana jest wciąż świeża i pali mnie każdego dnia. Ból po jej utracie jest najgorszy jaki doznałem w życiu. Każdy oddech jest karą, nie mam celu w życiu i ciężko znaleźć powód do otwarcia rano oczu. Wszyscy mówią, że czas leczy rany, ale ja tego nie kupuję...tak nie jest.

Słuchając szumu fal odbijających się od brzegu, zastanawiam się dlaczego Bóg nie zabrał mnie, dlaczego ją? Nie było żadnego powodu by to była ona. Pieprzeni doktorzy powiedzieli, że zmarła na skutek SUDEP, Nagła Niespodziewana Śmierć w Padaczce, co dla mnie nie ma najmniejszego sensu,

może myśleli, że tym skrótem wszystko załatwią. Ale to oznacza, że gównie wiedzą.

Dzwoni telefon i z trudem otwieram oczy – spowodowane zmęczeniem i tequilą płynącą wciąż w moich żyłach od wczoraj. Spoglądając w dół widzę, że to moja matka, apodyktyczna i kontrolująca wszystko matka. Lepiej jej nie olewać, i tak mnie znajdzie.

- Cześć, mammo.

- Jak tam plaża? – pyta, wiedząc, że jestem tu każdego ranka. Odkąd straciłem Zoë nie mogę przestać tu przychodzić. Obiecałem jej, że ją tu zabiorę przed jej śmiercią i to tu czuję z nią największą więź.

- Jest spoko, mammo.

Dało się wyczuć rozdrażnienie w moim głosie. Nie mam ochoty z nią gadać w tej chwili.

- To dobrze, chciałam ci tylko przypomnieć o ślubie twojej siostry i że musisz...

- Wiem, mammo.

- Więc, do twojej wiadomości, miałeś przymiarki do garnituru. Twój ojciec teraz tam jedzie. Jeśli nadal chcesz się z nim spotkać, może zapłacić.

- Taa, w porządku.

- Kocham cię, Krane.

- Ja ciebie też.

Myśli o Zoë odeszły, ale połączenie z nią wciąż jest silne. Nie chcę opuszczać plaży, zawsze tak jest, ale znając ojca wścieknie się jeśli się spóźnię. Wstaję i zabieram ręcznik, wpatrując się w horyzont i niekończący się ocean.

Do jutra, moja piękna.

Wracając do auta, kieruję się w stronę Oceanside, mojego i Zoë rodzinnego miasta. Przeprowadziłem się tu po jej stracie. Nie mogłem znieść powrotu do naszego wspólnego mieszkania ze wszystkimi jej rzeczami...to było zbyt wiele.

Wynająłem małe mieszkanie i zostawiłem wszystko za sobą. Nazwijcie mnie tchórzem, ale jej strata rozjechała mnie totalnie.

Wjeżdżając na brukowaną drogę żeby wrócić do głównej ulicy, czerwony sportowy wóz przecina mi drogę. Zaczynam trąbić i wrzeszczę:

- Co jest do chuja, dupku jeden?

Łysy kurdup wystawia środkowy palec i przyspiesza.

Jebany kutas!

Krew się we mnie gotuje. Chętnie bym za nim popędził i skręcił mu kark, żeby dać ujście swojej agresji. Zapamiętuję jego debilne tablice pod tytułem FA5T¹. Wciskam gaz do dechy, ale słyszę jak przychodzi sms od Ivy, siostry Zoë. Cierpi tak samo jak ja. Zdejmuję nogę z gazu i czytuję sms'a.

Czy masz Zoë iPod'a?

Moje myśli wirują wokół miłości Zoë do muzyki. Zerkam w dół na oldskulowego wielkiego iPod'a podłączonego do mojego stereo, oczywiście, że go mam.

Zjeżdżając z drogi, odpisuję:

Tak, mam, a co?

Jadę na spotkanie z tatą czekając na odpowiedź od Ivy, ale nie nadchodziła. Zatrzymując się przy Taylor's, chciałbym mieć flaszkę przy sobie, żeby pociągnąć łyka. Widzę przez okno wystrojonego ojca, jakby już był na pieprzonym weselu. Spryskuję się dezodorantem mając nadzieję, że zamaskuję woń wczorajszej balangi i potu po plaży. Wsiadając przebiegam dłońmi po włosach próbując je okiełznać, ale jest to zbędne. Odbicie w szybie ukazuje mój chujowy wygląd. Ciuchy wyglądają jak wyciągnięte psu z gardła.

Wchodząc, ojciec odwraca się i dostrzegam zawód na jego twarzy. Razem z mamą nie pojmują mojego stanu, ale wali mnie to, nie muszą. Nie są mną i nie muszą żyć z moimi wspomnieniami.

¹ Czyt. Szybki

- Cześć, tato – mówię, nachylając się i przytulając go.

- Synu – odpowiada i klepie mnie po plecach.

Odrywamy się od siebie, a ja zdejmuję okulary przeciwsłoneczne, światło wewnątrz sklepu drażni moje oczy, jakby ciął je nóż.

- Chryste, Krane, wyglądasz okropnie. – Beszta mnie.

- Dzięki, tato.

Wiem, że wyglądam jak kupa, ale zabiłbym żeby mieć chwilę oddechu.

- Co się z tobą dzieje?

- Naprawdę musisz pytać? – Potrząsam głową czując jak tracę kontrolę. – Kurwa, umieram od środka tato.

Wychodzi na zewnątrz, a ja podążam za nim wkładając z powrotem okulary. Traktuje mnie jak gówniarza, a dobiegam trzydziestki. Nie muszę słuchać tego pierdolenia.

- Krane...

Przerywam mu :

- Jeśli masz zamiar mi zwymyślać, to sobie daruj. – Zerkam na niego, czekając na odpowiedź.

- Martwię się o ciebie, jesteś moim jedynym synem i w tej chwili nie jesteś sobą. Jak długo będzie to trwało? Jesteś wściekły, za dużo pijesz i Bóg jeden wie, co jeszcze robisz. Co może cię z tego wyrwać?

Mam gonitwę myśli – on naprawdę nie ma pojęcia, co strata Zoë ze mną robi.

- Jak ty byś się zachowywał po kilku miesiącach gdybyś stracił mamę?

- Kilku miesiącach, Krane, minęło prawie pół roku.

- Zadałem ci pytanie – odszczekuję, kiedy uchyla się od odpowiedzi. Rozważa moje pytanie, mrugając kilka razy. Wkurza mnie wyraz jego oczu. Muszę spadać zanim się wścieknę. Tracę panowanie nad sobą, i nie chcę dopuścić do tego przy nim.

- To całkiem co innego.

- Tak, kurwa! – wrzeszczę na niego i odchodzę.

- Krane, zaczekaj! – krzyczy, ale nie odwracam się.

Pieprzyć go jeśli tego nie rozumie. Byłem z Zoë przez lata. Była całym moim światem, jedyna która mnie rozumiała. Skradła mi serce i poskromiła, kiedy traciłem kontrolę. Myślałem, że ojciec mnie zrozumie, w końcu mama zrobiła dla niego porównywalnie dużo. Niestety nie w tym przypadku.

ROZDZIAŁ 2

- Możesz być tutaj za godzinę? – pyta mnie Ling.

Rozglądam się po pustym mieszkaniu, nie mając nic innego do roboty. Wie, że mogę tam być kiedykolwiek, więc pytanie jest tak naprawdę kwestią sporną. Zwłaszcza, że walczę z nim w podziemiach i jest to moim jedynym źródłem dochodu, odkąd opuściłem miasto i życie, które dzieliłem z Zoë, gdzie codziennie trenowałem z Loganem. Kiedyś miałem plan, że pewnego dnia zawalczę o tytuł, ale to było zanim wszystko straciłem.

- Taa, w tym magazynie co zwykle?

- Jep.

- Do zobaczenia.

- Nie chcesz wiedzieć z kim walczysz?

- To nie ma znaczenia.

Rozłączam się i przeszukuję moje ubrania w celu znalezienia spodenek. Wszystko jest na jednej stercie, pomieszane czyste ubrania z brudnymi, nawet wczoraj miałem przebłysk żeby zrobić pranie, ale w suszarni znalazłem kilka czystych szmat. Wyciągam jedną parę czarnych, wrzucam ją do torby na siłownię, a następnie grzebię w niej, upewniając się czy wszystko mam zanim ją zasunę.

Otwieram lodówkę, wydaję z niej dużą butelkę wody i jestem wdzięczny, że nie wypilem dzisiaj zbyt dużo. Wychodzę, by spakować wszystko do samochodu i kieruję się do Jersey. Ponieważ w Nowym Jorku walki są nielegalne, staram się ich unikać, jeśli mogę. Nie obchodzi mnie to za bardzo czy trafię do więzienia czy nie, ale jeśli tam wyląduję, nie mógłbym pić, a to prawdopodobnie postawiło by mnie twarzą w twarz z wieloma demonami, a na to nie jestem po prostu gotowy.

Mój telefon dzwoni i odbieram w chwili, gdy zaczynam jechać.

- Halo? – Nie ma odpowiedzi i patrzę na ekran. To Ivy. – Po prostu oddychaj, dziewczyno.

Słyszę jak wypuszcza powietrze i mówię do niej : - Nie spiesz się; wiesz, że nigdzie się nie wybieram. – Patrzę na światła innych samochod, które mnie mijają, a jej szloch słabnie na drugim końcu linii. Ivy jest jedyną osobą, która jest w stanie odnieść się do utraty Zoë. Oboje byliśmy zdruzgotani tą stratą.

- Ja... – milknie i mocniej płacze.

- Oddychaj, Ivy.

Słyszę głębokie odgłosy wciągania powietrza przez telefon i wiem, że próbuje. By rozproszyć ją od tego, co ją tak zdenerwowało, mówię: - Zamknij oczy, chodźmy gdzieś razem. Co widzisz?

- Nic.

- No dalej, Ivy, możesz to zrobić, zabierz nas gdzieś.

Jest cicho, aż wreszcie mówi po cichu: - Dżungla.

Tłumię śmiech: - Okej, dżungla, pozwól mi się tam dostać.

Troszkę się śmieje, przypuszczam, że znając mój męski mózg prawdopodobnie myśli coś innego. – Co widzisz?

Pociąga parę razy nosem, na szczęście uspokaja się i wiem, że moja taktyka rozpraszająca uwagę działa. – Słońce świeci, wszystko jest zielone i piękne.

- Zawsze ciągnie cię do pogodnych miejsc. – Drażnię się z nią.

- To lepsze niż niektóre z dziur, do których ty nas zabrałeś.

Pamiętam kilka podobnych rozmów i racja, ciągnąłem nas w jakieś ciemne zaułki. – Więc, co cię gnębi, dziewczyno? – pytam, gdy wiem, że odwróciłem jej uwagę, utrzymując wzrok na drodze.

- Znalazłam kartkę, którą dostałam od Zoë. Dostałam ją od niej, kiedy dostała ostatni awans w pracy, ale nigdy jej nie odpisałam, ponieważ byłam zbyt zajęta myśląc tylko o sobie. – Wykrztusza to z siebie. – Boże, Krane, byłam taką straszną siostrą.

- Przestań, nie byłaś. Zoë cię kochała. Taa, wy dwie, oddaliłyście się trochę od siebie, ale pracowałaś tak ciężko w pracy, a ona była zajęta przeprowadzką do miasta. Czasami życie nas ogranicza, ale to nie sprawia, że byłaś straszną siostrą.

- Dzięki, że to mówisz, ale nic nie poradzę, że czuję się w ten sposób. To jest do dupy, że teraz zrozumiałam, co jest ważne... a jej nie ma.

Słyszając jej słowa, sam chciałbym się ogarnąć. – Jak myślisz, co by powiedziała Zoë? – pytam Ivy, mając nadzieję, że to pomoże rzucić trochę światła na sprawy dla niej samej.

- Powiedziałyby, żebyś pozwolił jej odejść, ruszył dalej ze swoim życiem i był szczęśliwy.

- Nie o to pytałem. – Nie mówi nic więcej, więc pytam ją: - Mam na myśli, co by powiedziała tobie?

- Że mnie kocha i zawsze będzie... bez względu na wszystko.

- Widzisz, Ivy, w te słowa, które mówisz, musisz również uwierzyć.

- Wiem... po prostu wciąż wszystkiego żałuję.

- Musisz, dla Zoë.

- Próbuję, ale...

Przerywam jej. – Musisz próbować mocniej.

- Okej – szepcze.

- Dobrze! Słuchaj, nienawidzę się spieszyć, ale walczę dziś wieczorem, a właśnie się zatrzymałem.

- Nie ma sprawy, idź. Dziękuję za uspokojenie mnie. Uważaj na siebie.

Odkładam telefon, a słowa Ivy rozbrzmiewają w mojej głowie, *Pozwól jej odejść, rusz dalej i bądź szczęśliwy.*

Nie wierzę, że Zoë by tak powiedziała, ale to nie ma znaczenia, co myślę, ponieważ nie ma jej tutaj aby powiedzieć mi inaczej. Wychodząc z samochodu, idę na tył magazynu przemysłowego, gdzie jeden z mężczyzn Linga przygląda się drzwiom. Kiwa na mnie głową, a następnie je otwiera. Wchodzę, a dźwięk skandującego i wrzeszczącego tłumu odbija się po całej hali ponad kolejną walką.

Skręcając za róg, znajduję swoje nazwisko na plakacie wiszącym na drzwiach do pokoju, gdzie Ling zwykle pozwala mi się przebrać.

Prowadzi to miejsce jak dobrze naoliwiona maszyna. Jest bliskie zalegalizowania, jak każde podziemne zrzeszenie walki powinno być. Oprócz tego każdy tutaj stawia zakłady na walczących, więc czasami robi się hałaśliwie i szalenie. Przychodząc teraz na walki, mam inną mentalność niż miałem, kiedy Zoë była przy mnie. Walka stała się sposobem na przetrwanie. Metodą, by uwolnić blokowaną agresję i złość, która jest we mnie.

Nie walczę o przyszłość czy karierę jak kiedyś marzyłem. Walczę, by zabić mojego przeciwnika, by uwolnić go od tego, czego ten świat nie może mu dać. Po tym jak się ubrałem, siadam na ławce i zaczynam zawijać moje kostki. Gdy patrzę w dół na moje ręce, wyciągam białą taśmę, a wtedy ktoś puka do drzwi.

- Proszę – wołam i pojawia się głowa Linga.

- Co tam, stary? – pyta.

- Nic specjalnego, po prostu przygotowuję się – odpowiadam, podnosząc pięść.

- Potrzebujesz czegoś? – pyta, a ja kręcę głową.

- Masz kogoś, kto będzie w twoim narożniku?

- Nie, ale w porządku, nawet nie przetrwa pierwszej rundy.

Głośno się śmieje. – Nawet nie wiesz z kim walczysz.

- Mówiłem ci, to nie ma znaczenia.

Kiwa głową. – Okej, będę miał w pogotowiu Bo, gdyby jednak doszło do rundy numer dwa.

Unoszę podbródek w porozumieniu jak wychodzi i kończę bandażować ręce. Patrząc na nie, wyglądają dosyć chujowo. Ale to nie jest moja mocna strona; Logan zawsze robił to za mnie. Ale to wszystko jest przeszłością; w noc, kiedy straciłem Zoë, odwróciłem się od niego i od każdego, kto próbował mi pomóc osiągnąć moje marzenia. Co jest naprawdę najlepsze. Nie potrzebują mnie, bym

ich ciągnął w dół. Zwłaszcza Logan – ma przed sobą świetlaną przyszłość i nie może tego zmarnować próbując pomóc mnie. Już nikt nie może mi pomóc.

Wstając, rozciągam ciało, a następnie zapowietrzam się by serce przyspieszyło. Dwa szybkie puknięcia w drzwi i Bo wsuwa głowę. – Gotowy, stary?

- Tak. – Podnoszę dzbanek wody z podłogi i zabieram go ze sobą. Pieprzony Ling prawdopodobnie powiedział mu, by stał w moim narożniku całą noc. Bez względu na to, wszystko co widzę w chwili kiedy rozbrzmi dzwon, to czerwień.

Wychodząc, utrzymuję wzrok na klatce i szukam mojego przeciwnika. Psychika to w walce podstawa. Kiedy go widzę, wszystko się zmienia. Nie chcę niczego bardziej niż rozwalić mu łeb, zniszczyć go na ringu i sprawić, by czuł ból, który mu zadam.

Tłum wiwatuje po moim wejściu. Walczyłem dla Linga kilkanaście razy i mówi, że przynoszę największe dochody. Dla mnie nie robi to wielkiej różnicy. Sędzia zatrzymuje mnie zanim wchodzę do klatki, sprawdzając moje ręce, aby zobaczyć czy są prawidłowo zawinięte. Następnie pokazuję mu zęby, by udowodnić, że mam na nich ochraniacz, podskakując w miejscu, nerwowo, zły, łaknący walki.

W tym samym momencie daje mi znać, że mogę iść dalej, biegnę na ring do mojego przeciwnika, całkowicie go zaskakując, gdy góruję nad nim i przyciskam czoło do jego, patrząc na niego przenikliwym wzrokiem.

Sędzia odciąga mnie, a tłum krzyczy jak rzucam się na niego. Zatrzymuje mnie z rękami na środku mojej klatki piersiowej. Stoję tam, czekając aż oboje się zapoznamy i zasady zostaną wypowiedziane. Mam ochotę warknąć, czekając aż bestia wewnątrz mnie wyskoczy.

Wtedy rozbrzmiewa gong, ponownie rzucam się na niego, zamachując brutalnie. Robi unik i odskakuje od mojego ciosu; mały skurwiol jest szybki. Wycofuję się, muszę rozegrać to sprytnie i kontrolować się. Wykorzystując pracę nóg, mogę usłyszeć słowa Logana jak krzyczał na mnie, kiedy trenowaliśmy

razem. *Wyluzuj trochę, pozwól poczuć się temu koleśowi bezpiecznie.* Cofa się do tyłu i napiera jak pieprzony bokser, a ja czekam na jego atak. Tłum krzyczy, a ja zauważam, że nie podnosi w ogóle nóg. Kopiając najmocniej jak tylko potrafię, trafiam w obie jego nogi i sprowadzam go na ziemię.

W pomieszczeniu słyszę echo, szybko przebieram nogami, by znaleźć się na nim, okładając go cios za ciosem. Uczucie jak każde uderzenie wpływa na mój system jest kurewsko niesamowite. Tak radosne. Ale to krótkotrwała ulga od bólu i agonii, która jest moim życiem, ponieważ wiem, że uwolnienie skończy się w chwili, gdy walka dobiegnie końca. Oczy ma szeroko otwarte i krwawi. Nieważne, nie ustępuję wiedząc, że sędzia niedługo zakończy, a ja chcę tylko nacieszyć się tą chwilą.

Więc wstaję, by dać mu szansę... mruga kilka razy odzyskując ostrość, gdy zamachuję się łokciem, mocno uderzając go w nos. Pluje krwią, a sędzia staje między nas. Oglądam się za nim odrzucając jego łapy, odgwizduje koniec walki, a ja odchodzę.

Tłum szaleje, ale satysfakcji z wygranej nie odczuwam żadnej. Gdy tłum skanduje, przypomina mi to, że nie ma tu Zoë i szybko wracam do rzeczywistości. Trzy minuty walki sprawiły, że zapomniałem na krótko, ale to niczym opatrunek jak wszystko inne w moim życiu. To tymczasowe rozwiązanie, ale... to wszystko, co mam.

ROZDZIAŁ 3

Siedząc na sofie, wpatruję się w połowie opróźnioną flaszkę tequili i w pierścionek zaręczynowy Zoë leżący na przeciwko mnie na stole. Przebiegam dłońmi po twarzy zmierzając w stronę łazienki. Chryste, wyglądam jak kupa gówna. Gapiąc się w moje pijane odbicie w lustrze, odkręcam wodę i ochlapuję nią twarz, a potem włosy. Prawie nie sypiam, ten ból nigdy nie minie.

Wracając do pokoju i widząc jej pierścionek, wiem że muszę się stąd wynieść. Jeśli zostanę tu chwilę dłużej, oszaleję. Jest dość późno, więc Ling nie zadzwoni już żebym walczył tego wieczora. Chwyając telefon i portfel, zastanawiam się gdzie się udać. Schodzę po schodach i wychodząc z budynku decyduję się na bar w sąsiedztwie. Z rękami w kieszeni maszeruję owiany chłodnym powietrzem.

Zwykle chodziłem tam z Zoë zanim przeprowadziliśmy się do miasta. Pamiętam tę drogę. Wchodząc do baru, nie jest tłoczno, ale dostrzegam sportowy czerwony samochód z blachami FA5T, który zajechał mi drogę poprzedniego dnia.

Trybiki w głowie zaczynają się kręcić, tego mi było trzeba by na chwilę zapomnieć o Zoë. Przechodząc przez słabo oświetlony lokal, Hazel, tutejsza barmanka zauważa mnie i się uśmiecha. Macham jej i siadam na stołku barowym.

- Co słyhać? – pyta, podając Budweisera i napełniając kieliszek tequilą.

- Niewiele, a co u ciebie?

Rozkłada ręce pokazując stałych bywalców pubu:

- Tylko tyle – odpowiada.

Dopijam piwo i daję napiwek.

- Dobrze się czujesz? – pyta.

Wzruszam ramionami, nie mając ochoty na gadki i unoszę kieliszek. Patrzy na mnie i wiedząc, że Hazel nie będzie dopytywać, kiwam głową.

- Nie jest źle. – Uśmiecha się.

- Słuchaj, wiesz może czyja jest ta czerwona bryka zaparkowana obok baru?

Skinęła na grupkę facetów grających w bilard w rogu knajpy.

- Myślę, że należy do łysego gościa, widziałam jak tam parkował.

- Chujoza zajechał mi drogę kilka dni temu.

- Cały on, wygląda mi na dupka. Zostawia swoją dziewczynę samą chłając całą noc.

Zauważam laskę stojącą za nim piszącą sms'a.

- To ona? – Kiwam w jej stronę.

- Taa.

Ma krótkie czarne włosy i wygląda na przygnębioną, biedna dziewczyna. Pije Bud Light, więc odwracam się do Hazel:

- Podaj mi butelkę Bud Lighta.

- Ni chuja – warczy, wiedząc co zamierzam.

- Dopiero co kryłam cię w zeszłym tygodniu.

- Wezmę go na zewnątrz, obiecuję.

Hazel znała Zoë – wszyscy chodziliśmy razem do szkoły – w pewnym sensie wie przez co przechodzę ponieważ sama odczuwa stratę Zoë. Dlatego akceptuje moje pijackie maratony. Kiwa głową nie zgadzając się, jednak podaje mi piwo. Wiem, że nie mogłaby mi odmówić.

Wstając, biorę piwo i ruszam w stronę zasmuconej laski łysola. Przyklejając do twarzy najbardziej ironiczny uśmiech, podchodzę i podaję jej piwo.

- Prawdziwy facet nigdy nie pozwoliłby ci na picie w samotności, kotku.

Uśmiecha się i sięga po piwo. Podając je, wyczuwam na sobie czyjś wzrok. Dotrzymując słowa, kieruję się w stronę wyjścia i podchodzę do czerwonego auta.

- Dokąd się, kurwa, wybierasz? – Słyszę zrzędlawy męski głos. Biorę łyk piwa, kilka kroków dalej odwracam się i opieram o bagażnik jego samochodu.

- Złaż z mojej fury, dupku.

- Albo co? – Prowokuję go.

- Albo cię załatwię.

Razem ze swoimi kumplami gówno mi zrobią. Marzę, by całej trójce skopać tyłki. Dam z siebie wszystko żeby najebać im za jednym razem.

Łapiąc ostatniego łyka, pochylam się w przód, opierając łokcie na kolanach, a butelkę stawiam na samochodzie.

- Czekam na was, skurwiele.

Unoszę brwi i już wiem, że to będzie łatwizna.

Rzuca się w moją stronę, a ja zamachuję się butelką i trzepię go po łbie. Szkło rozbija się z hukiem, satysfakcjonującym trzaskiem, łysy pada, a dwóch jego kumpli stoi w miejscu zmrożonych, gapiąc się na mnie.

- No dajecie, cieniasy! – krzyczę podniecony, ale oni wycofują się i wtem wybiega jego dziewczyna, biegnąc w jego stronę w panice. Został znokautowany, pochylam się nad nim, żeby sprawdzić czy dycha patrząc w jego twarz...wziął oddech, biedaczysko musi być wykończony.

Odchodzę machając Hazel na do widzenia, gdzie stoi przy wejściu do baru. Jest zaskoczona i tylko kiwa głową. Czas na mnie. Nie mam ochoty na spotkanie z glinami.

ROZDZIAŁ 4

- Krane, naprawdę musisz więcej jeść – mówi moja mama, jak napełnia mój talerz obfitą porcją jaj.

Patrzę w dół na obrzydliwy żółty bałagan i wiem, że ma rację. Ale tracę apetyt, kiedy powód dlaczego nie jadam zbyt dużo uderza we mnie.

- Będę jadł, mammo, obiecuję.

Wkłada patelnię do zlewu i patrzy na mnie, pochylając się nad barem śniadaniowym. – Twój ojciec powiedział mi o waszych zakupach. Oboje się o ciebie martwimy, skarbie. – Odkładam widelec na ceramicznym talerzu i patrzę jej w oczy. – Musisz porozmawiać o tym, co się wydarzyło – stwierdza.

- Co chcesz przez to powiedzieć, mammo? – pytam kompletnie sfrustrowany. – Zoë zmarła w moich ramionach i nie mogłem zrobić żadnej cholernejszej rzeczy, aby ją uratować. Bez niej nie zależy mi na moim życiu, taki jest, kurwa, rezultat. Nie mogę po prostu dojść do siebie, jak każdy by tego chciał. Za każdym razem jak zamykam oczy, nawiedzają mnie tamte wizje.

Łzy zbierają się w oczach mamy. Nie mówiłem o tym nikomu, co się stało z Zoë, prócz policji w noc, kiedy odeszła. Wracające zdarzenia załamują mnie i jestem o krok od utraty kontroli. Pochylając się do mamy, całuję ją w czoło przytrzymując tył jej głowy i uciekam z jej domu.

Nie mogę tego zrobić.

Płacze, gdy ją zostawiam i czuję się okropnie, ale nie ma nic więcej, co można powiedzieć. Jestem zmęczony ludźmi mówiącymi mi jak żyć, jak ruszyć dalej. To jest moje życie i, kurwa, poradzę sobie z tym w taki sposób jaki muszę. Jadąc do domu, jestem wstrząśnięty, zagubiony. Mój umysł nawiedzany jest

prerażającymi obrazami najgorszego dnia mojego życia, i jakoś ląduję pod pracą Ivy.

Gapiąc się w okno, nie jestem pewien, dlaczego się tutaj znalazłem, albo w jaki sposób mi pomoże. Ale wiem, że ona nie będzie mnie oceniać. W tej chwili jestem rozpierdolony emocjonalnie i jedynie ona rozumie mój ból. Wysyłam jej wiadomość z pytaniem: *Możesz zrobić sobie krótką przerwę i wyjść na zewnątrz?*

Nie odpowiada i czuję się źle obarczając ją moimi problemami, kiedy pracuje. To wszystko jest również ciężkie dla niej. Trudno było jej nawet wrócić do pracy. Wrzucając bieg wsteczny w mojej ciężarówce, oglądam się za siebie zanim się wycofuję i w tym momencie wychodzi z budynku. Natychmiast zatrzymuję samochód na parkingu i odblokowuję drzwi.

Wskakuje i patrzy zmęczona. – Wszystko okej? – pyta, od razu się o mnie martwiąc.

Przesuwam ręką po twarzy i głośno wzdycham sfrustrowany. – Po prostu oddychaj – mówi, używając moich własnych słów.

Przerywam to co robię i spoglądam na nią kątem oka. Uśmiecham się delikatnie i mówię: - Już nie wiem, co robić, Ivy. Codziennie rano wstaję i próbuję się dowiedzieć, dlaczego tutaj jestem, ale... – Przerywam, dręczony obecnym stanem psychicznym, w którym się znalazłem.

- Krane, to nie twoje zadanie, by wymyślić dlaczego ty żyjesz, a ona nie. Musisz uwierzyć, że to był jej czas. – Opiera głowę, a jej miękkie włosy rozwiewają od powietrza z klimatyzacji.

Boże, jest taka silna. – Jak ty to robisz, że tak się trzymasz?

- Nie miałam wielkiego wyboru. Leżałam w łóżku ponad miesiąc i mogłam stracić pracę. Praca sprawia, że jestem zajęta i sądzę, że to odwraca moje myśli. Czy myślałeś o powrocie do miasta i trenowaniu z Loganem? – pyta mnie.

Kręcę głową. – Nie sądzę, bym bez Zoë potrafił wrócić do mojego starego życia.

Sięga po moją dłoń i łapie ją, opierając nasze ręce na moim udzie. – Musisz zacząć leczenie, dla Zoë. Nie chciałaby, byś żył w ten sposób.

Przytakuje, przetwarzając jej słowa, ale nie mam pomysłu jak to zrobić. – Chodźmy dzisiaj razem poćwiczyć. Możemy iść na siłownię w moim apartamencie i po prostu trochę potrenować. Może to pomoże oczyścić twoje myśli.

Zgadzam się z jakiegoś Bogu nieznanego powodu. Trening towarzyski jest ostatnią rzeczą jakiej chcę. Zapomnienie jest jedyną rzeczą nawołującą moje imię. Ale może będąc w pobliżu Ivy, będzie to dobry sposób przypomnienia o Zoë. A może jestem zbyt popieprzony, by podjąć samodzielnie decyzję w tej chwili.

- Dobrze, jestem wolna o siódmej. Teraz jedź do domu i się zdrzemnij; wyglądasz na zmęczonego – mówi.

Przytakuje i ściskam ją, gdy się pochyla, a ciepło jej ciała jest takie kojące. – Napiszę do ciebie – mówi i obserwuję jak wychodzi z mojego auta. Ma na sobie obcisłe spodnie i mój wzrok podąża za jej tyłkiem, gdy odchodzi.

Kierując się do domu, jestem zdruzgotany poczuciem winy przez obczajanie tyłka Ivy, zapewniałem ją, że nie zauważam żadnego tyłeczka prócz Zoë, bo wiem, że za przyglądanie się dupie innej laski, ścięłaby mi głowę i ułożyła na tacy, a później wrzuciłaby ją do maszynki do mielenia mięsa, gdyby się dowiedziała, że tyłek, któremu się przyglądam, należy do jej siostry. Wtedy uczucie udręki przeszywa mnie na wskroś... wszystko, czego chcę to Zoë. Tak mocno. Więc zatrzymuję się, aby skombinować butelkę tequili, by uśmierzyć ból i wstyd. To jest najlepsza rzecz, jaką muszę w tej chwili zrobić... ale teraz wszystko co zrobię nie jest właściwe.

Wracając do samochodu, słyszę jak mnie ktoś woła. – Krane, stary, zaczekaj.

Odwracam się i widzę Roda, starego kumpla z którym wiele imprezowałem zanim sprawy z Zoë stały się poważne i naprawdę nie widywałem go zbyt często od tamtego czasu, jednak on wie wszystko, co się wydarzyło. – Jak się, do cholery,

trzymasz? – pyta. – Dajesz radę? – Szczery śmiech pojawia się na jego twarzy, co jest niepodobne do egoistycznej osobowości Roda.

Patrząc w dół na chodnik, sfrustrowany kopie kamyk, wiedząc, że lepiej jest po prostu go okłamać i powiedzieć mu, że wszystko w porządku, niż powiedzieć jak naprawdę się czuję. – Wszystko dobrze, stary?

- Tak. – Kłamię, nie będąc w stanie spojrzeć na niego.

- Dobrze! Cieszę się, że na ciebie wpadłem. Wiem, że wiele przeszedłeś, ale chciałem zaprosić cię na małą posiadówkę dziś wieczorem u mnie. Chciałbym się spotkać ponownie i nadrobić zaległości. Jak za starych czasów.

Przytakuje, przypominając sobie noce, kiedy kończyliśmy zgonem i obezwładniała nas nicość. – Jasne, stary, czemu nie.

- Świetnie, o szóstej?

Zgadzam się i przyglądam jak biegnie z powrotem do swojego mercedesa. Minął rok odkąd się widzieliśmy. Zoë nienawidziła Roda. Na pewno miał na mnie zły wpływ. Zawsze był wariatem imprezowym i wiem, że będzie niezła biba. Patrzę w dół na tequilę, którą trzymam i to może być coś, czego potrzebuję w tej chwili.

ROZDZIAŁ 5

Chcesz coř przekąsić przed treningiem? Czytam sms'a od Ivy.

Kurwa! Kompletnie zapomniałem, że mamy wspólne plany na wieczór. Przeczesując włosy palcami myślę jak to rozwiązać. Sprawdzając godzinę, najlepiej będzie jak ją zignoruję, szczególnie po tym jak o niej myślałem. Jest siostrą Zoë – jej tyłek powinien dla mnie nie istnieć. Ale jest jedyną osobą, która mnie rozumie, także będę się o to martwił jutro.

Siedząc w aucie przed domem Roda, przez moje myśli przebiega tak wiele wspomnień i żadne nie dotyczy Zoë. Dziwne to trochę, ale również oczyszczające uczucie ponieważ ostatnio wszystkie myśli biegną ku przeszłości jaką razem dzieliliśmy. Patrząc na puste siedzenie pasażera, dopada mnie to, że nie ma jej ze mną, ale jestem pewny, że nie chciałaby być tu ze mną. Biorąc kolejny łyk palącego trunku, obiecuję sobie – dziś wieczorem nie myślę o Zoë ani o wszystkim, co straciłem... tylko o przyszłości, tak ponurej jak jest obecnie terażniejszość.

Wysiadając z samochodu, przechodzę przez ulicę słysząc muzykę z domu Roda. Podchodząc do wejścia, drzwi otwierają się i widzę mnóstwo ludzi. Wchodzę szukając Roda, ale zamiast tego łapię za kufel. Napęlniam go, planując tu zostać i dobrze się bawić.

- Co słychać, stary? – mówi Rod wchodząc z zewnątrz. Uśmiecham się i unoszę szklankę: - Niewiele, obsłużyłem się sam.

- Nie pij tego gówna, zaraz ci coř przyniosę.

Dopijam piwo ponieważ dla mnie każde procenty się liczą. Rod otwiera lodówkę i wyjmuje butelkę Patrón. Nie tylko ja go uwielbiam, on także. Napęlniając kieliszki schłodzonym płynem mówi: - Cieszę się, że jesteś.

Wychodzimy na zewntrz, ludzie kłbia si wokół grilla, na szczcie sami nieznajomi. Siadamy i nawet chwil gadamy, kiedy jedyne na co mam ochot to urznc si w trupa.

- Co to za okazja? – pytam.

- Nic specjalnego, znasz mnie, chciałem si spotkać z przyjaciółmi i troch zabawić.

Taa, cały Rod, baluje bez specjalnego powodu.

- Walczysz jeszcze?

- Troch... – Trac wtek, a myśli uciekaj. W drzwiach dostrzegam swoj był i jej punkowego chłopczyn, z którym mnie zdradziła.

Rod patrzy na mnie, łapi czemu przerwałem i mówi: - O kurwa, stary. Nie miałem pojęcia, że przyjd.

- Spoko – mówię, faktycznie majc to w dupie. To było dawno temu i nie przejmuj si tym. Ale z niewiadomych powodów, nie mog przestać si na nich gapić. Nie wyglda na szczśliw, a on nawet nie zwraca na ni uwagi zajty telefonem, nieświadomy niczego.

- Wszystko gra? – pyta Rod.

- Nic si nie bój, bracie. Nie chc kłopotów u ciebie na chacie. Stare czasy.

- To dobrze. Kiedy nastpna walka? – pyta, próbujc zmienić temat i oderwać mój zabójczy wzrok od tej dwójki.

- W kadej, kurwa, chwili, moe dzisiaj, nie wiem. Bij si nielegalnie.

Biorc drinka patrz mu w oczy.

- Nie bior tego na powanie odkd straciłem Zoë. Brak mi motywacji.

- Przykro mi, stary, naprawd. Ale bycie rozpoznawalnym i walki o tytuł zawsze były dla ciebie najwaniejsze. Dziwi si, że to olałeś.

Kiwam głow.

- Niewiele robi, ale mysl o tym kadego dnia.

Unosi drinka w moj stron.

- Kumam, ale widz to w tobie, musisz do tego wrócić.

- Neeee, jeśli jej przy mnie nie ma, nie warto.

- Cóż, trzeba ci dupy żeby wyrwać cię z tego bagna.

Śmieję się, stary dobry Rod, myśli, że wie najlepiej co dla ludzi dobre.

Wchodzi do domu, a mój wzrok znowu wędruje w stronę Jenn. Patrzy na mnie, a jej przydupas wciąż siedzi z nosem w telefonie.

Czy faktycznie tego chciała?

Uśmiecha się do mnie, ale nie odwzajemniam tego. Jenn zjechała sprawę i naprawdę mnie zraniła. A teraz ma czelność siedzieć tam z tym dupkiem i uśmiechać się do mnie, kiedy ja po prostu ją kochałem. Patrząc na nich, myślę, że ma to na co zasłużyła. Zawiodła mnie, a Zoë była tą, która mnie z tego szaleństwa wyciągnęła. Biorąc ostatniego łyka tequili wchodzę do środka. Impreza się rozkręca. Muzyka gra, a tłumek kłębi się wokół beczki z piwem. Dziewczyna pije prosto z niej, a wszyscy krzyczą "Pij, pij, pij, pij".

Napełniając kieliszek Patrónem, opieram się obserwując tych głupków, wiedząc, że chcą upić tę biedną dziewczynę, mając nadzieję na ruchanie pod koniec wieczoru. Moje myśli wędrują do Jenn, więc wyglądam na zewnątrz widząc jej kolesia w końcu zwracającego na nią uwagę. Pamiętam tę noc, gdy ich nakryłem, chciałem go zmieść z powierzchni ziemi, ale nie pozwoliła mi na to. Patrząc na nią wciąż pamiętam co mi zrobiła. Biorę dużego łyka i zauważam podobną do niej blondynkę. Zastanawiając się kto to jest, orientuję się, że to młodsza siostra Jenn, Casey, i definitywnie nie jest już małolatą.

Kurwa, ostra z niej laska.

Długie blond włosy, szczupły tyłeczek, krótki t-shirt. Grupa ludzi przy beczulce z piwem podnosi ją w powietrze i zaczyna skandować *pij*. Ciskam swojego drinka, podchodzę do nich i rzucam spojrzenie na dupka trzymającego ją za nogi. Podaje mi jej nogi, a ja obserwuję jak ssie końcówkę kraniku.

Pokój wiruje, a mój fiut drga po raz pierwszy od dłuższego czasu.

Taa, mam przejebane.

Po wypiciu prawie całego dzbanka piwa, staje na nogi, a ja przyciągam ją do siebie. Zawsze coś do mnie czuła i chyba nic się nie zmieniło po latach.

- Kurwa, Krane! – krzyczy i zarzuca mi ręce na szyję. Przyciągam ją trzymając nisko ręce i szepczę jej do ucha: - Ja pierdolę, ale wyrosłaś.

Odsuwa się z szerokim uśmiechem.

- Mam dwadzieścia trzy lata, czego się spodziewałaś?

Przeczesaując włosy palcami, kiwam głową pełen podziwu dla niej. Przygryza dolną wargę, a ja uśmiecham się znacząco.

- Napijemy się, teraz możesz legalnie pić.

Kiwa głową i łapie ją za rękę prowadząc do baru, sięgam po butelkę Patrón i napełniam nam kieliszki.

- Co u ciebie? – pyta.

Ignorując jej pytanie wzruszam ramionami.

- A co u ciebie. Jak się miewasz?

- Pracuję. Mam fuchę w wytwórni płytowej w mieście, kocham to.

Bierze drinka i wygląda na zewnątrz. Wtem łapie mnie za rękę i odciąga od baru. Otwiera drzwi do sypialni Roda i szybko je zatrzaskuje.

- Co jest, kurwa! Co się dzieje? – pytam.

- Jenn weszła do środka. Jej reakcja byłaby masakryczna jeśli zobaczyłaby nas razem.

Blokując drzwi, bierze łyk prosto z butelki i podaje mi ją. Lekko się kołysze, więc ją przytrzymuję.

- Wszystko okej?

- Taa – odpowiada i łapie mnie za fiuta. Otwieram szeroko oczy i stawiam butelkę na szafce obok. Patrząc na nią, łapie ją wpół drugą ręką przytrzymując jej kark i pozwalam jej się dotykać znajdując w tym niemałą przyjemność.

Pociera mnie, a ja przygniataam ją dostosowując się do jej ruchów. Patrzy na mnie tymi niewinnymi oczami, nasze usta się łączą. Wszystko inne przestaje istnieć, mój kutas pulsuje, prowadząc mnie ku temu.

Całując ją, jęczy a nasze języki wirują. Sięgam ręką w dół, odpinając spodnie chcąc więcej. Powoli odsuwa zamek i majstruje małymi rączkami przy rozporku.

Przestając ją całować, zerkam na jej mocny uścisk i wtem osuwa się na kolana. Przeczesa jej włosy, pozwalam jej przejąć kontrolę, gdy rozciąga nabrzmiałe różowe usteczka wokół mojego fiuta. Jej ciepło wstrząsa moim ciałem, jaja się kurczą i dostosowuję ruchy bioder do niej. Wiruje językiem wkoło kutasa, aż twardnieje jak skała, ssie mnie jakbym bym pieprzonym lizakiem.

Zanim wybuchnę, stawiam ją na nogi. Wygląda na lekko skołowaną.

- Dlaczego mnie stopujesz?

- Ponieważ chcę i ciebie zadowolić.

Łapiąc za brzeg jej koszulki, ściągam ją przez głowę. Uwalniam jej cycki, sutki są różowe jak jej usta, sięgam w dół jej szortów odpinając guzik po guziku. Wstrzymuje mnie, łapiąc mnie za przedramiona i pyta: - Masz zabezpieczenie?

Nie dokładnie wszystko idzie po mojej myśli, ale wyobrażając sobie mojego kutasa w niej, wiem, że muszę się zabezpieczyć. Kiwam głową i prowadzę w stronę łóżka, pokrywając całe jej ciało pocałunkami.

- Rozumiem, że masz ochotę na mojego fiuta?

- Tak – odpowiada bez tchu.

Całując i ssąc każdy kawałek jej ciała, jestem zaskoczony jak czysty mam umysł i nic się dla mnie nie liczy. Wszystko czego pragnę to całować, lizać i ssać ją, a potem zabawić się z jej cipką. Drażniąc jej sutki, wygina się w łuk, a ja sięgam do nocnej szafki wyciągając z szuflady kondoma, wiedząc, że Rod zawsze ma coś w zanadrzu.

Niektóre rzeczy się nie zmieniają.

Otwieram paczuszkę, klękam i naciągam gumkę. Obserwuje mnie, czekając z szeroko rozłożonymi nogami. Przytrzymując jej nogi, wspinam się torując sobie drogę drażniąc jej wejście swoim kutasem. Wolno wchodzę w jej ciasną szparkę. Zawsze byłem fanem ciasnych dziurek.

Odnajdując jej usta, powoli ją całuje synchronizując ruchy języka z pchnięciami. Jęczy sprawiając, że poruszam się mocniej. Lubi na ostro, bo im głębiej pcham tym głośniejszą stęka. Oplata mnie nogami, a ja trzymam ją za włosy. Moje ciało drży, uwielbiam to, tęskniłem za pożądaniem. Podpieram się nad nią, pracując fiutem. Wygina się do tyłu, obserwuję to z wielką przyjemnością. Wtedy nie wiadomo kiedy wykrzykuje moje imię, jaja mi się kurczą i strzelam silnym strumieniem. Ujeżdżam ją z całych sił. Trzęsie się pode mną i dochodzimy razem. Casey dyszy i oboje jesteśmy spoceni. Uśmiecham się całując ją po raz ostatni zanim z niej wychodzę.

- Kurwa, ale jesteś ciaśniutka.

Śmieje się leżąc nago na łóżku.

- A ty masz zajebistego fiuta.

Wstaje lekko łapiąc butelkę Patrón i bierze solidnego łyka. Ściągam gumkę i idę do łazienki się ubrać.

- Dziękuję – mówię, gdy podaje mi butelkę.

Biorę łyka, gdy mówi: - Za co? Za seks czy tequilę?

- I to i to – mówię i pochylam się by dać jej całusa i oddać butelkę alkoholu. Bierze ją ode mnie i gdy wychodzę z pokoju mówi: - Wiesz, on nie jest ani trochę podobny do ciebie. Jest dla Jenn dupkiem od lat.

Patrzę na nią i zanim zamykam drzwi mówię: - Ma to na co zasłużyła.

Wychodząc, wciąż mam przed oczami obraz nagiej Casey wyryty w pamięci. Odwracam się chcąc przejść przez hol i wtedy wpadam na Jenn, która wygląda na zatroskaną.

- Widziałeś gdzieś moją siostrę?

Nic nie mogę poradzić, ale uśmiecham się złośliwie.

W samą porę.

Otwieram drzwi do sypialni i widzę jak Casey wciąga dżinsy, cycki ma odkryte, jest do połowy naga i lekko się chwieje. Jenn gapi się na mnie, a ja puszczam jej oczko i odchodzę. Jest tyle rzeczy, które mógłbym jej teraz

powiedzieć, ale to już bez znaczenia. Jenn zawsze była zazdrosna o młodszą siostrę, kiedy byliśmy razem, także ten widok jest jak sypanie soli na jej rany. Boże, wyraz jej twarzy jest mega satysfakcjonujący, a pieprzenie Casey zabrało cały ból, tak jak podczas walki.

ROZDZIAŁ 6

Kurwa, chciałbym by walenie w mojej głowie ustało. Ale tak się nie dzieje. Za każdym razem, gdy myślę, że tak będzie, to ponownie pulsuje. – Krane. – Słyszę swoje imię i otwieram oczy, a światło dzienne mnie oślepia. – Krane, otwórz!

Staczam się z kanapy, wciąż pijany i otwieram drzwi. Stojącą tak pięknie z dwoma kawami i brązową torbą w ręku jest Ivy. Odwraca ode mnie głowę i mówi: - Kurwa, przynajmniej mogłeś założyć jakieś spodnie.

Patrząc w dół na mojego w pół twardego fiuta i zasłaniam go ręką. – Sorki – mówię i odwracam się, by znaleźć moje dzinsy, których nie widzę w zasięgu wzroku. Idąc w kierunku sypialni, dostrzegam je na podłodze i odwracam się, przyłapując Ivy gapiącą się na mój tyłek. – Możesz wejść, Ivy.

Kręci głową, jakby chciała wymazać niektóre złe obrazy i śmieje się do siebie, zakładając dzinsy. Szukam koszulki i przypominam sobie, że zrzuciłem ją, kiedy wszedłem do domu; myśl o pieprzeniu Casey podnieca mnie.

Wyciągając kolejną koszulkę z szafy, wracam do salonu gdzie Ivy siedzi na kanapie, wyciągając jedzenie z torby. – Co się stało ostatniej nocy? – pyta.

Przypomniało mi to, że kompletnie ją olałem. Wierzę, że nie chce wiedzieć, co się stało naprawdę, więc kłamię. – Echh, dostałem wezwanie na walkę w mieście, a mój cholerny telefon padł. Widzisz? – Pokazuję jej czarny ekran, wiedząc, że jestem okropny wciskając jej kit, ponieważ Zoë zawsze pamiętała za mnie, by podłączyć telefon.

- Wygrałeś? – pyta.

- Jep, powaliłem go na ziemię i założyłem mu dźwignię na ramię, łamiąc je, zanim sędzia zakończył.

- Boże, to szaleństwo. Nic dziwnego, że twoja twarz nie wygląda za dobrze.
- Lubisz moją twarz, prawda? – Drocę się z nią.

Klepie mnie w ramię, a ja podnoszę ręce sygnalizując rozejm i mówię: - Tylko żartowałem.

Kiwa głową i częstuje mnie kanapką śniadaniową. – Dziękuję – mówię.

- Proszę. – Odwraca ode mnie wzrok i martwię się, że coś ją trapi.

- Co się dzieje?

- Nic. Po prostu... Znowu miałam ciężką noc.

- Ivy, musisz pozwolić jej odejść. Każdego dnia musisz skupić się na sobie.

Nie możemy mówić drugiemu by robiło jedno, a samemu się do tego nie stosować.

Kiwa głową kilka razy słuchając mnie i bierze łyk kawy. – Próbuje, ale miałam okropny sen ostatniej nocy jak umierała i teraz po prostu wyobrażam ją sobie w ten sposób. Tak jakbym teraz tylko to o niej pamiętała.

- Nie, Ivy. Nie możesz tego robić. Od ciebie zasługuje na więcej. To był sen. Odepchnij go. To nie jest prawdziwe.

- Wiem, ale to tak jakby wyryło się w moim umyśle – odpowiada z łzami w oczach patrząc na dywan.

Biorąc od niej kawę, stawiam ją na dole i łapię jej ręce. – Spójrż na mnie.

Jej oczy wypełnione bólem są czerwone i szkliste, a ja po prostu chcę zabrać od niej to cierpienie. Następnie wpadam na pomysł, który może pomóc. – Pojedziesz ze mną i pozwolisz mi coś ci pokazać? – Patrzy zdezorientowana, ale przytakuje, a ja wkładam nasze jedzenie z powrotem do torby, a kawy do papierowych pojemników na kawę. Łapiąc ją za rękę, prowadzę ją na zewnątrz do mojej ciężarówki. – Dokąd jedziemy? – pyta mnie, gdy pomagam jej wsiąść.

- Lepiej będzie jeśli ci pokażę.

Zapina pas i podaję jej tackę. Kładzie sobie na kolanach, a ja okrążam samochód. Wsiadając, głowa nadal mi pulsuje, ale wiem, że świeże powietrze i szum fal mi pomoże, jak każdego dnia.

Podjeżdżamy na Long Beach, ulubionego miejsca Zoë na całym świecie, i parkuję w moim stałym miejscu. Ivy wygląda przez okno i mówi: - Nie jestem odpowiednio ubrana na plażę.

- Ja też, po prostu chodź ze mną. – Łapię ręcznik z tylnego siedzenia i przerzucam przez ramię. Biorę od niej jedzenie i wchodzimy na delikatny biały piasek. Nigdy nie mówiłem Ivy czy komukolwiek, że Zoë prosiła mnie bym zabrał ją tutaj zanim umarła. Moja mama wie, że przychodzę na Long Beach każdego dnia, ale myśli, że po prostu pomaga mi to oczyścić umysł.

Mewy latają w powietrzu, a kilka rodzin jest porozrzucanych wkoło ciesząc się dniem w tym niesamowitym miejscu. – To była ulubiona plaża Zoë – mówię Ivy i biorę od niej kanapkę, kładąc się na ręczniku. Zdjęliśmy japonki i siedliśmy koło siebie, twarzą do wody.

Ivy rozgląda się po rozległym oceanie, wypuszczając głęboki wdech powietrza, który wstrzymywała. – Przychodziliśmy tu na rodzinne wakacje jako dzieci – mówi.

- Wiem – odpowiadam. – Mówiła mi o tym... każdego lata.

- Tak. Często tu przychodzisz? – pyta mnie.

- Codziennie.

Patrzy na mnie nieco zmieszana i pyta: - Dlaczego?

Rozprostowuję nogi i opieram się na ramionach przygnębiony, by cofnąć się do miejsca, jedyne miejsce, do którego nienawidzę wracać. – W nocy, kiedy Zoë... odeszła... – Oczy wypełniają mi się łzami, gdy przypominam sobie ją taką bezradną jak walczyła o życie. – Ona... poprosiła mnie bym zabrał ją tutaj następnego dnia. Obiecałem jej to i nawet bardzo cierpiąc po jej stracie, przyszedłem. Od tamtej pory przychodzę każdego dnia. To miejsce sprawia, że czuję się bliżej niej. – Przeszywa mnie ból, przeżywając na nowo zdarzenie, aż wreszcie odrywam wzrok od wody i patrzę na Ivy, która jest cicho. Łzy spływają jej po policzkach, gdy obserwuje fale.

Miałem nadzieję, że przyprawdzając ją tutaj, pomogę jej, ale wydaje się, że tylko zraniłem ją bardziej. Podnosząc rękę, owijam ją wokół jej ramienia i przytulam ją mocno do siebie. Płacze kurczowo się mnie trzymając, a ja przytrzymuję ją blisko, gdzie oboje możemy po prostu... być.

ROZDZIAŁ 7

- Dziękuję za dzisiaj – mówi Ivy wsiadając do auta.
- Oczywiście, mam nadzieję, że pomogło.
- Pomogło. Zawsze pomagasz, Krane.

Patrzy na mnie tymi oczami, a ja się uśmiecham. Będąc już w mieszkaniu, podłączam telefon do ładowarki i odkręcam prysznic. Rozglądając się po tym syfie wkoło, dzwonię do domu po drodze zbierając porozrzucane ciuchy i pakuję je do pralki. Zbliża się ślub mojej siostry i nie chcę stanąć w ogniu krytyki rodziny, a wiem, że się tak stanie jeśli będę dalej tak postępował.

Wskakując pod prysznic pozwalam gorącej wodzie palić skórę, wiem, że jeśli będę trenował wytrzymałość, mogę nadal bić się na lewo. To naprawdę jedyna rzecz jaką mogę w tej chwili robić, by zarobić jakieś pieniądze na przetrwanie. To wszystko co robię – staram się przetrwać.

Kiedy woda mnie ochlapuje i zmywa zapach cipki i podniecenia z zeszłej nocy, łapię się na myśleniu o Ivy stojącej w drzwiach gapiącej się na moją nagość. Śmieję się. Zawsze się uśmiecham myśląc o niej. Po wyjściu spod prysznica wpatruję się w szafę szukając czegoś co mógłbym na siebie włożyć. Nagle słyszę dzwoniący telefon. Podchodzę żeby odebrać i dziwię się na widok imienia, które pojawia się na wyświetlaczu – Logan. Myślałem, że mnie olał. Nie wiem, co mam mu powiedzieć, więc cieszę się, że włącza się poczta.

Odchodząc słyszę, że nagrał wiadomość, próbuję ją zignorować, ale poddaję się i odsłuchuję:

- Co słyhać Krane, tu Logan. Mam nadzieję, że wszystko gra.

Po chwili ciszy odchrząkuje:

- Słuchaj, chcę żebyś wiedział, że urządzam dziś urodzinowego grilla. Byłoby fajnie gdybyś wpadł. Żadnych pytań od nikogo. Po prostu tęsknię za tobą kolego. Zaczynamy o szóstej na Atlantic Beach.

Wiadomość dobiega końca, a we mnie uderza desperacja w głosie Logana. Nie rozmawialiśmy od pogrzebu. Był moim najlepszym kumplem i odepchnąłem go jak wszystkich innych po śmierci Zoë. Kiedy opuściłem miasto, zostawiłem wszystko i wszystkich za sobą. Odsunąłem się od nich przekonując sam siebie, że będzie im lepiej beze mnie, gdzie tak naprawdę nie mogłem znieść ich rozpaczyci ciągle przypominającej mi o stracie Zoë. To było samolubne i wiedziałem o tym, ale będąc samotny i wiecznie pijany o wiele łatwiej przeszedłem przez te dni, niż udając, że daję radę stawić czoła demonom. Siadam na kanapie i gapię się na resztki mojego życia. Zakrapiane alkoholem noce i zakazane walki tu i tam, na które wciąż czekam.

Wychodząc na balkon decyduję się zadzwonić do Ivy o poradę. Ciepło dnia dobrze działa na moje ciało.

- Wszystko w porządku? – odpowiada niemal od razu.

- Taa, dlaczego pytasz?

- Dopiero wyszłam, a już dzwonisz.

Śmieję się na jej uwagę, zawsze taka skupiona na innych.

- Wszystko gra. Chciałbym coś z tobą przedyskutować. Dzisiaj są urodziny Logana.

- I?

- Właśnie zostawił mi wiadomość z zaproszeniem na grilla.

- Powinieneś iść.

- Wiem, że powinienem. Ale nie wiem czy mogę być znowu z nim blisko.

- Krane, jest twoim najlepszym przyjacielem. Zależy mu na tobie. Idź, napij się kilka drinków, wyluzuj, pożartuj z Loganem. Twoje pojawienie się na pewno umili mu wieczór. Jeśli ktokolwiek zacznie zadawać pytania, po prostu powiedz, że jesteś tu dla Logana, nie dla siebie.

- Nie wiem czy jestem gotowy?

- Daj spokój, wyluzuj, tak jak to robisz, gdy jesteśmy razem. To będzie dobre dla was obu. Podwiozę cię, jeśli to ma pomóc.

- Ivy, to słodkie z twojej strony, ale zamówię taksówkę.

- Czyli idziesz?

Cholera, czasami trzeba kobiet żeby mnie do czegoś przekonać.

- Dobrze, pójdę, jeśli ty pójdziesz ze mną. Ale ty prowadzisz, może będę potrzebował przymusu żeby wyjść z samochodu.

- Dobrze, pojedę z tobą. O której mam cię zgarnąć?

- Czy piąta będzie w porządku?

- Idealnie!

Kiedy kończymy rozmowę, wiem, że w końcu muszę przymierzyć smoking albo siostra mnie zamorduje. Przeglądam smsy, znajduje te od niej i widzę kilka nowych, pełnych paniki i błagań żebym to dla niej zrobił. Odpisuję jej: ***Jadę w tej chwili na przymiarkę!***

Moja siostra chce dobrze. Czasami za dużo się wtrąca i między innymi to doprowadziło, że dorastaliśmy oddzielnie. Dużo w tym mojej winy, ale mam to gdzieś.

Przełykam kolejnego kielicha i myję zęby, alkohol już krąży w moich żyłach i dziękuję za to, że Ivy mnie odbierze. Jej ciche pukanie zaskakuje mnie, mimo że wiedziałem, że przyjdzie. Biegnę do łazienki i szybko przepłukuję usta płynem, żeby ukryć dowód picia.

Otwierając drzwi zapiera mi dech w piersiach. Włosy ma rozpuszczone i w nieładzie – nigdy jej takiej nie widziałem – a następnie zaczynam studiować jej ciało, ale odpędzam sprośne myśli.

- Wejdz proszę – mówię, pochylam się, by ją przytulić i lekko całuję w policzek.

- Wyglądasz świetnie – mówię.

- Dzięki, ty też. Ładnie tu, posprzątałeś?

- Taa, miałem trochę czasu; był tu straszny syf.

Śmieje się i podchodzi do kanapy, mój wzrok podąża za jej tyłkiem odzianym w obciste szorty. Jej cudowne nogi napawają mnie myślami o pieprzeniu się z nią. Przebiegam dłońmi po twarzy próbując odpędzić te zboczone myśli i mówię: - Jeszcze tylko poprawię włosy i możemy wychodzić.

Siada na kanapie i podnosi pierścionek Zoë. Nie wiedziałem co z nim zrobić podczas sprząwania, nadal żałując, że nie pozostawiłem go z nią podczas jej kremacji. Jest tyle wspomnień i bólu, który mnie wypełnia, kiedy myślę żeby go nawet przesunąć.

Wchodząc do łazienki ochlapuję twarz wodą i przebiegam dłońmi po włosach. Patrę w lustro na kogoś kim się stałem i już nawet się nie rozpoznaję. Przeszłość mnie rozjebała, strata Zoë przecięła mnie na pół, czuję się zagubiony, niepotrzebny.

Ocierając łzy, przysięgam sobie, że się zmienię, ruszę do przodu najlepiej jak potrafię i jakoś odnajdę tego gościa, którym powinienem być. Tamten facet którym byłem, odszedł z jej trzema ostatnimi oddechami.

Wracając do salonu zauważam, że Ivy bawi się pierścionkiem i po chwili go odkłada. Patrzy na mnie jakby zrobiła coś złego, siadam obok niej, patrząc na skrzące się w słońcu złoto, diament błyszczy tak samo jak w dniu, gdy jej go dałem.

- Czy mogłabyś zabrać ten pierścionek? – pytam.

Patrzy na mnie i podnosi go z powrotem pytając: - Dlaczego?

- Nie mogę go dłużej trzymać. Jest jedyną rzeczą jaką widzę w tym pokoju, mimo że najmniejszą.

- Dlaczego go nie schowasz lub nie zawieszysz do mieszkania w mieście?

Uśmiecham się półgębkiem i wstaję. Naprawdę jestem w gorszej sytuacji niż jej się wydaje. Patrząc na nią biorę głęboki wdech kontrolując emocje.

- Nie mogę tego zrobić. Nic nie mogę zrobić bez niej.

Łzy wypełniają mi oczy i odwracam się, ależ ze mnie ciota.

Idę w stronę kuchni, chwytam butelkę tequili i jednym haustem biorę dużego łyka. Pali okrutnie, ale nic nie jest gorsze od bólu wewnątrz mnie. Ivy podchodzi od tyłu i oplata mnie ramionami. Spoglądam w dół na jej dłonie i obejmuję je.

- Wiem, że czasem tak czujesz – mówi mi za plecami.

- Ale to tak nie działa. Łap każdą chwilę i mierz się z nią. Sam mi to powiedziałeś i pomogło.

Kiwam głową biorąc kolejnego łyka. Puszcza mnie i odwraca w swoją stronę. Uciekam wzrokiem, nie będąc gotowy spojrzeć jej w oczy, tak zranionymi i pełnymi łez. Jednakże przełamuje tę barierę łapiąc mnie za policzki. Uśmiecha się delikatnie i mówi: - Oddychaj Krane.

Opadam na pufę i staram się zresetować myśli. Muszę dać Zoë odejść, ona już nie wróci, choćby nie wiem co. Muszę posłuchać Ivy i skupić się na tu i teraz...to wszystko co mam. To wszystko co my wszyscy mamy, a ja wiem najlepiej jak rzeczy się zmieniają.

- Dziękuję – mówię, kładąc ręce na jej ramionach.

- Żartujesz sobie? Tyle dla mnie zrobiłeś Krane, rozmawiałeś więcej razy niż mogę sobie przypomnieć. Chociaż tyle mogę dla ciebie zrobić.

Całuję ją w czoło i opieram brodę o jej głowę.

Pachnie cudownie. Cholera, Krane, ogarnij się.

- Gotowa? – pytam.

- Gotowa.

Łapię ją za rękę i zbieram się. Trzyma się blisko, łapię kluczę i telefon, zauważając, że pierścionek Zoë zniknął. Jestem tak bardzo wdzięczny Ivy, że nawet nie umiem tego opisać.

ROZDZIAŁ 8

Żona Logana, Victoria, podaje nam świeży browar. Pociągam łyk i patrzę na mój talerz. To naprawdę jedna z niewielu kolacji, którą jadłem i cieszyłem się od miesięcy. Ivy grzebie w swoim daniu z ryby i nie mogę patrzeć, jak się męczy. – Pomóc ci z tym?

Patrzy na mnie, a Logan szepcze mi do ucha: - Czy wy dwoje spotykacie się?

Kręcę głową, a on unosi brwi śmiejąc się i przechyla swojego drinka. Patrzę na Ivy, a ona wciąż zмага się z rybą i łapie jej talerz. Pozwala mi go zabrać, a ja wybieram wszystkie ości, a następnie wrzucam szkielet do ognia, gdy kończę. Oddając jej talerz, odpowiada z sarkazmem: - Dziękuję.

Logan spogląda na nas i mówi: - Jesteś pewien?

- Tak – warczę.

- Dobra. Więc, co musi się stać, byś wrócił ze mną na siłownię?

- Pieprzony cud – odpowiadam, wdzięczny, że nie wyciągał przeszłości... aż do teraz.

- Daj spokój, stary, sam mówiłeś, że nadal walczysz. Nawet jeśli w podziemiach, musisz trenować, by nie pozwolić sobie skopać dupy.

- Ćwiczę kardio. Teraz to wszystko, co mogę robić. Nie przegrałem jeszcze walki.

Kopie piasek, wsuwając nogę nieco głębiej i pyta: - Naprawdę nie chcesz wrócić i rozpocząć rywalizacji o pas? Jesteś urodzonym wojownikiem, najlepszym jakiego kiedykolwiek widziałem.

Kręcę głową i wrzucam mój papierowy talerz do ognia. – To byłem stary ja, teraz po prostu chcę przetrwać każdy dzień. – Wstaję z krzesła, na którym siedzę

i odchodzę. Wiem, że Logan i każdy kto tutaj jest chcą tego, co dla mnie najlepsze. Mam w dupie takie rzeczy.

Idąc w stronę wody, obserwuję ocean. To nie jest Long Beach, ale wciąż czuję przy sobie Zoë. Jej dusza żyje w wodzie. Moje serce cierpi, czując ją blisko, jednak tak odległe, aż odwracam wzrok od horyzontu. Idąc bez celu oddalam się od hałasu, wypijam duszkiem piwo, ponieważ nie mogę już dłużej sobie z tym wszystkim poradzić.

- Krane. – Słyszę za mną wołającą mnie Ivy. Odwracam się, biegnie do mnie i uśmiecham się patrząc na nią.

- Przepraszam, że cię zostawiłem – mówię jej.

- W porządku, wszystko okej?

- Tak myślę – odpowiadam i wyciągam dłoń w jej kierunku. Patrzy na mój gest zanim podaje mi rękę. Mocno trzymając jej dłoń, zaczynamy spacer wzdłuż plaży. Nie jestem pewien, jaki mam plan czy co my wyprawiamy, ale wszystko co wiem, to to, że to naprawdę dobre uczucie mieć ją przy sobie.

Patrząc przed siebie, dostrzegam coś białego wyrzuconego na brzeg. Zbliżamy się jak tylko ponownie jest odpływ. – Co to? – pyta Ivy, gdy wyciągam to z wody.

Podaję jej idealnie okrągłego jeżowca, a ona wpatruje się jakbym dał jej stos gotówki. – Nigdy nie znaleziono takiego nienaruszonego i tak... idealnego – mówi.

- To musi być twój szczęśliwy dzień. – Mój telefon zaczyna dzwonić, gdy patrzy na mnie tymi swoimi najbardziej niesamowitymi oczami, tak jasnymi i pięknymi.

Wyjmuję telefon i waham się, czy odebrać kiedy widzę, że to Ling. Nie chcę, żeby ta noc się skończyła, ale nie mogę zignorować tego połączenia.

- Co tam, Ling?

- Krane, stary, czy mogę liczyć na ciebie dziś wieczorem?

- To znaczy?

- Walka w Bronksie przeciwko wspaniałemu The Resolution.

Teraz widzę, dlaczego podał mi od razu wszystkie szczegóły, wiedząc, że w przeszłości nie dbałem o to z kim walczę. Ale The Resolution był umieszczony na czarnej liście profesjonalnych walk HGH prawie rok temu, więc nie jest cholernym żartem. Myślę o ofercie. Normalnie skoczyłbym mu do gardła, potrzebuję pieniędzy, ale walka gdziekolwiek w Nowym Jorku jest nielegalna. Wszystkie moje walki zazwyczaj odbywają się w Jersey lub Bostonie. – Nie wiem, stary, nie jestem pewien czy warto.

- No dalej, będzie bezpiecznie. Przygotuję idealne miejsce, jedną z najlepszych miejscówek w Nowym Jorku. Nawet podwoję twoje normalne wynagrodzenie, i powiedzmy, że jak wygrasz dostaniesz dodatkową G.

- O której godzinie?

- O ósmej. Napisać ci adres?

- Taa.

Rozłączam się i patrzę na Ivy. Pojawia się obawa w jej oczach. – Walka? – pyta, znając mnie tak cholernie dobrze.

Stając naprzeciwko niej, przytakuję. – Dziękuję za wszystko. Przykro mi, że wieczór skończył się tak szybko, ale potrzebuję pieniędzy.

- Nie przepraszaj. Rozumiem. Mogę pójść z tobą, jeśli chcesz. Prawdopodobnie nie powinienes prowadzić.

- Nie, nie musisz. Zamówię taksówkę.

Sięga do mojego policzka, a ja pochylam się do jej dotyku; tak dobrze jest czuć jej ciepło. – Ale ja chcę. – Zamykam oczy i wiem, że ja również, bym chciał jej tam dziś wieczorem.

- Jesteś pewna? – pytam.

Przytakuje, a ja łapię ją za tył głowy, całując w czoło. Dostaję sms'a od Linga z adresem i sprawdzam godzinę: - Musimy już iść.

Wyciąga kluczyki z tylnej kieszeni i mówi: - Jestem gotowa.

Piszę do Logana, *Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, bracie, dostałem telefon w sprawie walki. Kocham cię, stary.*



- Myślę, że to jest to miejsce – mówię Ivy, gdy parkuje samochód. Oboje patrzemy na budynek z cegły, a następnie ją pytam : - Gotowa?

Przytakuje i wysiadamy. Będąc z powrotem w mieście, czuję się inaczej niż sobie to wyobrażałem. Myślałem, że kiedy tutaj wrócę, będzie to cięższe niż jest to w tej chwili. Ale moje wnętrzości są ściśnięte z adrenaliny. Muszę ciężko walczyć.

Idziemy w dół alei, gdzie zwykle facet od Linga otwiera tylne drzwi i zauważam po drugiej stronie samochód policyjny NYPD – to musi być to, co miał na myśli Ling, mówiąc o jego liście płac.

- Gdzie mam się kierować? – pytam faceta od Linga.

- Schodami w dół i na lewo.

Łapię Ivy za rękę jak wchodzimy i nagle zaczynam się martwić tym, że przyrowadzenie jej tutaj było niewłaściwe – nikt nie będzie jej chronił, podczas gdy ja będę walczyć, a ci faceci lubią się awanturować. Gdy schodzimy po schodach, rozglądam się za Lingiem bądź Bo, ale nie ma ich w zasięgu wzroku. Najbezpieczniej będzie dostać się do pokoju i jeden z nich powinien pojawić się, by sprawdzić, co i jak.

Tłum wiwatuje i Ivy mówi: - Boże, jak głośno.

- Ci faceci mają mnóstwo pieniędzy przyjeżdżając na te walki. Przyślę kogoś, by miał cię na oku, podczas gdy ja będę walczyć.

Ściska moją dłoń i wchodzimy do pokoju z moim nazwiskiem. To miejsce jest bardziej czyste niż pokój, gdzie normalnie się przygotowuję. Dzięki Bogu, albo Ivy mogłaby rozważyć wejście.

Rozpakowując torbę, wyciągam to, co potrzebuję i rozglądam się za łazienką. Oczywiście nie ma tutaj żadnej. Chyba czyściej nie zawsze oznacza lepiej. Patrząc na Ivy z moimi rzeczami w ręku, mówię: - Możesz się odwrócić?

Uśmiecha się i odwraca plecami do mnie: - Już widziałam, czym pracujesz – chichocze i wyciąga komórkę, by się czymś zająć, podczas gdy ja się przebieram. Również się odwracam i jak dopasowuję moje klejnoty do ochraniacza, mój kutas zaczyna rosnać.

Co, do chuja? Nie teraz.

Zamykam oczy starając się myśleć o czymś innym, ale to, że siedzi tutaj, gdy ja jestem praktycznie nagi, sprawia, że robię się twardy. Wciągam szorty i odwracam się, przyłapując ją jak zerka na mnie przez ramię. – Gapiłaś się ponownie na mój tyłek? – pytam.

- Nie ma mowy. Po prostu... rozciągałam szyję. – I odwraca głowę w drugą stronę.

Uśmiecham się na jej kłamstwo i siadam na ławce obok niej, wyciągając taśmę z torby. Umieszczam pasek na kostkach i zaczynam je owijać.

- Czy to wszystko, czego używasz, by je chronić?

- Do walk takich jak te, tak. Kiedyś miałem tylko cieniutkie rękawiczki. – Ktoś puka do drzwi i Ling wsuwa głowę.

- Hej, stary, gotowy?

- Wiesz, że tak.

Ling patrzy na Ivy i przedstawiam ją jemu. – To moja przyjaciółka, Ivy. Ivy, to jest Ling; to on ustawia walki.

- Miło cię poznać – mówi i podają sobie ręce.

- Mnie również. Wychodzisz jako piąty, potrzebujesz czegoś?

- Nie, stary, ja nic nie potrzebuję. Ale zastawiałem się, czy Bo mógłby mieć oko na Ivy? Wiem, że tłum potrafi być szalony.

- Tak, jasne. Pójdę po niego.

Ling wychodzi i patrzę Ivy w oczy. Moje serce szaleje w klatce piersiowej, ale nie dlatego, że jestem zdenerwowany walką, ale dlatego, że martwię się, by jej nic się nie stało.

- Gotowy? – pyta.

Przytakuję i zawieszam rękę przez jej ramię. Odwzajemnia uścisk i siedzimy przytulając się, wdycham jej zapach, tak znajomy, a jednak tak nowy.

- Możesz zostać tutaj, jeśli wolisz?

- Nie ma mowy, chcę zobaczyć jak walczysz.

Jednocześnie przytakuję i całuję ją w czoło, ściska mnie mocno i wstaję spięty, wiedząc, że nie mam za dużo czasu. Nagle Bo otwiera drzwi. – Jesteś pierwszy.

- Czemu?

- Nie wiem, tak powiedział Ling.

Dupek!

Na zewnątrz zachowuję spokój, ponieważ Ivy jest tutaj, nie chcę zaczynać z żadnym z tych facetów. – Moja dodatkowa premia jest twoja, jeśli będziesz jej pilnował. – Łapiąc ją za rękę, wyprowadzam z pokoju. Tłum skanduje moje imię, wywołując wrzenie w mojej krwi. Puszczając Ivy, biorę głęboki wdech, wychodzimy z za rogu i pojawia się wielka arena w całej okazałości. – Nie spuszcza jej z oczu – mówię do Bo.

- Jasne, stary. Bierz się za nich.

Wychodzę i sala wybucha, kiedy wchodzę. Dźwięk odbija się od metalu unosząc echo, a to sprawia, że znajduję się w swojej strefie. Mam w dupie, kto jest moim przeciwnikiem. Nie przegrałem walki od lat, więc jestem cholernie pewien, że nie zamierzam zacząć teraz, zwłaszcza, że Ivy tutaj jest.

Odwracam się do Ivy, gdy sędzia mnie sprawdza zanim wejdę do klatki, wydaje się zadowolona. Mrugam do niej i wbiegam po schodach, przyspieszając, by krew zaczęła mi się gotować w żyłach, a następnie skaczę w górę i w dół, gdy the Resolution wchodzi. Jest tej samej wielkości, co ja, może troszeczkę wyższy i patrzy wprost na mnie.

Utrzymuję przymknięte oczy, niecierpliwy i gotowy...

Następnie rozbrzmiewa gong i rzucamy się na siebie. Boksując tam i z powrotem. Ma mocną szczękę. Moje ciosy nie wydają się robić na nim wrażenia, chociaż jest wolniejszy ode mnie. Walczymy tak ze sobą przez kilka minut, a tłum zaczyna robić się niespokojny, buczać.

Martwię się o Ivy tkwiącą w samym środku i spoglądam, by zobaczyć jak bezpiecznie ogląda mnie z Bo u jej boku, ale moja rozproszenie kosztuje mnie błąd i dostaję prawego sierpowego. Wiedząc, że nie mogę się zawiesić na boksowaniu z nim całą noc, powalam go na ziemię, ale przekręca się i siada na mnie.

Leżąc pod nim, próbuję blokować ciosy, które nadal padają na moją twarz. Krzyki Ivy są głośne, kiedy rozbrzmiewa gong i kończy się runda. Podnosząc się z ziemi, pluję krwią w the Resolutiona, gdy ode mnie odchodzi. Bycie przyciśniętym do podłogi i utrata przewagi, nie jest czymś, co zwykle robię. Jeden z chłopaków Linga sadza mnie i stara się oczyścić, ale odpycham go. Patrę wyłącznie na przeciwnika przed kolejną rundą, a ogień rozpała się we mnie.

Patrzy na mnie i mruga, jak zarozumiały skurwiel, którym jest. Moja klatka piersiowa unosi się w górę i w dół, wstaję czekając, by go unicestwić. Zaczyna się runda druga i każdą uncją swej wewnętrznej siły wyprowadzam kopniaka. Walę mocno i ciężko, uderzając go w bok głowy, i wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Jego głowa osuwa się, ramiona opadają, a ciało upada na ziemię jak tona cegieł. Mój popisowy ruch zdaje egzamin.

Szybko na niego wskakuję, by przywalić najmocniej, jak potrafię, zanim wkroczy sędzia, ale kopniak powalił go jak śledzia i nim mogę cieszyć kilkoma uderzeniami, sędzia mnie odciąga. Wstając na nogi, patrę na Ivy, gdy moja ręka jest podniesiona w powietrze. Krzyczy skacząc w górę i dół.

Wychodząc z klatki, podbiega do mnie i ściska mnie mocno. Trzymając ją w ramionach, przypomina mi to, kiedy Zoë była tak podekscytowana po walce. Ma taki sam wyraz twarzy. Ale wiedząc, że nie może dzielić ze mną tego

zwycięstwa, to rozbrzmiewa wewnątrz mnie. Ściskam z powrotem Ivy, całując ją w czubek miękkich brązowych włosów. Zoë może nie być tutaj osobiście, ale dla mnie jej światłość była tu dziś.

ROZDZIAŁ 9

Poruszam się lekko żeby poprawić pozycję, ale jestem kurewsko obolały. Otwieram oczy, patrzę w sufit i przenoszę wzrok na pokój. Jestem na kanapie, jak zwykle, ale w pozycji siedzącej. Naciągnięta skóra na twarzy mówi mi, że mam przejebane.

Kurwa, dostałem wpierdol.

Próbuję wstać, ale zamieram. Ivy spokojnie śpi na moich kolanach. Wciąż ma na sobie ciuchy z poprzedniego dnia, więc zmuszam swój mózg do przypomnienia sobie, co się stało, że obudziłem się w takim stanie. Pamiętam walkę, potem przywiozła mnie do domu i musieliśmy zasnąć gadając, ponieważ to jest ostatnia rzecz jaką pamiętam.

Patrząc w dół jak leży taka piękna, nic nie mogę poradzić, ale dotykam jej twarzy, przebiegając zewnętrzną częścią dłoni po policzku. Oboje tyle przeszliśmy i czuję się szczęśliwy widząc ją taką spokojną. Porusza się lekko, więc przestaję ją dotykać bojąc się, że ją obudzę, zresztą właśnie to chyba robię. Jej zmęczone oczy otwierają się niewinnie.

- Hej – mówię z uśmiechem na twarzy.
- Dzień dobry. Która jest godzina? – pyta.
- Nie jestem pewien, ale już świta.

Mruga kilka razy i patrzy na balkonowe okno. Aczkolwiek nie śpieszy się, by wstać. Nie jestem pewien co jest między nami, ale miło być obok niej w tej chwili. Ponownie na mnie spogląda i mówi: - O Boże, Krane, naprawdę potrzebujemy lodu, żeby go przyłożyć do twojej twarzy.

- Nieee, będzie dobrze. Ale muszę się wysikać, jeśli pozwolisz mi wstać.
- Oczywiście, przepraszam – mówi i siada.

- Nie przepraszaj.

Łapię ją za brodę, żeby nasze spojrzenia się spotkały. Patrzy na mnie niepewnie, a ja przebiegam kciukiem po jej dolnej wardze zanim odchodzę do łazienki.

Chryste, moja facjata wygląda naprawdę kiepsko.

Gapiąc się na swoje odbicie w lustrze narasta we mnie gniew. Nie ma żadnego powodu żebym dopuścił do tej sytuacji. Posłuchałem swojego instynktu, powaliłem Resolution na ziemię, ale również przyjąłem kilka ciosów. Ale muszę przyznać się do tego, że Ivy rozproszyła mnie będąc tam ze mną i doprowadzając moją twarz do takiego stanu. *Co się, kurwa, ze mną dzieje?*

- Idę pod prysznic – krzyczę do Ivy. – Czuj się jak u siebie i napij się kawy.

- Okej.

Odkręcam wodę, rozbieram się i wchodzę pod prysznic. Woda jest letnia i wzdrygam się. Szybko się nagrzewa i wstrzymuję oddech, gdy woda oblewa mi twarz. Parzy każde przecięcie i otarcie, wymywa resztkę zaschniętej krwi i oczyszcza mój pokręcony umysł. Opierając ręce na ścianie opuszczam głowę i biorę głęboki wdech. Woda w odpływie jest różowa. Czekam, aż będzie czysta i wiem, że szczypanie ustanie mimo że wciąż mam zryty łeb.

- Krane? – woła Ivy pukając do drzwi.

- Tak.

- Mogę wejść się wysikać?

Uśmiecham się wyobrażając sobie nas razem, ale odpycham te myśli.

- Jasne.

- Dzięki – mówi wyraźniej, jej głos nie jest już przytłumiony.

- Przepraszam, że nie zapytałem czy potrzebujesz skorzystać z toalety.

- Nie ma problemu.

Milknie, a ja sięgam po mydło zastanawiając się czy coś jeszcze powie. Zaczynam się myć, ale wciąż jest cicho. Cisza jak makiem zasiał, więc pytam:

- Stremowana?

- Troszkę, możesz coś mówić żeby nie było tak cicho?

Chichoczę.

- Wiesz Ivy, każdy musi sikać i każdy...

- Dobra, dobra – odcina się. – Wiem, co każdy robi, ale nigdy nie sikałam z facetem obok.

Wychylam się zza kurtyny prysznicza z oczami szeroko otwartymi nie do końca jej wierząc.

- Żartujesz chyba.

- Krane! – krzyczy.

- Przepraszam.

Chowam się z powrotem, ale widok jej siedzącej tak poprawnie na kibelku z szortami w kostkach osadził się w mojej głowie. Znowu nastąpiła cisza, więc zaczynam śpiewać. Śmieje się słysząc mój fałsz, ale zadziałało. Spuszcza wodę i w tym samym czasie kończę się kąpać. Wycierając się patrzę na swoją poranioną twarz. Nie będzie to dobrze wyglądało na ślubie Mii, ale teraz już jest za późno żeby coś zrobić.

Wciągając parę spodni dresowych, idę w stronę pralni w poszukiwaniu koszulki i zauważam Ivy krzątającą się po kuchni.

- Gdzie są filtry do kawy? – pyta.

Otwieram szufladę: - Nie pytaj dlaczego je tu trzymam.

Śmieje się, gdy podaję jej jeden i zauważam, że zerka na moje ciało. Uśmiecham się znacząco i całuję ją w czoło, po czym ruszam po koszulkę.

- Chcesz jakąś jajecznicę czy coś? – pyta.

- O kurwa, tak – odpowiadam i naciągam cienką białą koszulkę.

- Masz, przytrzymaj to przy twarzy. – Podaje mi worek z lodem.

- Myślę, że gorąca woda tylko pogorszyła opuchliznę.

Przyciskam lód do prawej strony twarzy, gorszej strony, i zdaję sobie sprawę jak Ivy się dla mnie poświęca. Jest zawsze przy mnie, wyciągając mój tyłek z tego gówna jakim jest teraz moje życie, a kiedy potrzebuję porady, nie

tylko mi ją daje, ale spędza dzień i noc próbując wyciągnąć mnie do przyjaciół i kroczy ze mną ramię w ramię.

Obserwując ją w kuchni zdaję sobie sprawę, że kiedy jestem blisko niej, całe to gówno z mojej przeszłości przestaje istnieć. Ból jest mniejszy czyniąc moje życie bardziej znośnym.

- Dziękuję ci za wszystko, szczególnie za wczoraj, miło było mieć cię obok podczas walki.

- Było miło tam być – mówi i wkłada włosy za ucho.

Dzwoni mój telefon, przeszkadzając nam. Znajduję go za plecami, podłączonego do ładowarki i wiem, że Ivy go tam położyła. Dzwoni moja siostra.

- Dzień dobry, Mia – mówię.

- Ooo, brzmisz bardzo radośnie.

- Miło mi to słyszeć, ale jestem super szczęśliwy, że dzwonicz – droczę się.

- Oszczędź sobie, Krane. Za dobrze cię znam.

- Dobra, masz mnie – mówię posepnie.

- No, wrócił mój młodszy brat.

- Czego, do chuja, potrzebujesz tak wcześnie rano? – pytam. Już czegoś chce.

- Cóż, nie zarezerwowałeś pokoju, więc zastanawiam się gdzie zamierzasz zostać po weselu?

- Zamierzam zatrzymać się u was, zajebisty plan, nie?

- Ha – zaśmiała się w głos. – Ni chuja. Zarezerwuję ci pokój. To będzie prezent ode mnie za to, że zostałeś drużbą. Aczkolwiek wciąż się zastanawiam dlaczego Wayne cię wybrał skoro masz go głęboko w tyłku.

- Co to ma znaczyć? – pytam wkurzony.

- Nic a nic, prześlę ci detale mailem.

- Zrób to.

Rozłączam się podkurwiony i odkładam telefon.

- Wkurzyła cię? – pyta Ivy.

- Taak, w ten weekend wychodzi za mąż i wydzwania do mnie drażniąc się, kretynka jedna. Pieprzone kobiety.

- Hej – woła Ivy.

- Cholera, przepraszam.

Piorunuje mnie wzrokiem i otwiera szafkę.

- Talerze? – pyta.

Otwieram kolejną szufladę i wyciągam plastyki.

- Czemu wszystko trzymasz w szufladach?

- Nie wiem, wrzucam wszystko byle gdzie, aby było miejsce.

Nakłada jajka, a ja nalewam kawy. Ona pije z cukrem, ja lubię czarną.

- Chcesz zjeść na powietrzu?

- Chętnie.

Wychodzimy na patio przyglądając się sobie przez chwilę. Ivy niepewnie na mnie spogląda i pyta: - Co my tu robimy, Krane?

Myślę przez chwilę i opowiadam: - Yyy, jemy.

- Tyle to wiem! Chodzi mi o nas.

Patrzę jej w oczy myśląc nad odpowiedzią. *Czemu pyta akurat teraz?* Przekrzywiając głowę na bok odpowiadam najspokojniej jak umiem: - Ivy, wiele dla mnie znaczysz, prawdopodobnie więcej niż sobie wyobrażasz, ale nie wiem jak odpowiedzieć na twoje pytanie. Przez większość czasu nie wiem, co robię. Nie umiem dać ci więcej. Bardzo mi przykro, ale wciąż jest *mi* ciężko złapać każdy oddech.

- I myślisz, że mi to nie wystarcza?

- Wiem, że tak jest. Staram się, Ivy.

- Czyżby? – odcina się.

Gapię się na nią zdziwiony jej niespodziewaną niechęcią.

- Oczywiście.

- Czasami już tego nie czuję – mówi ze łzami w oczach.

- Dlaczego tak mówisz, myślę, że jest super.

Nie mogę znieść jej smutku.

- No nie wiem, ostatnio coś się zmieniło. Dlatego chcę wiedzieć, co my najlepszego wyprawiamy.

- Już ci mówiłem, jemy.

- Do cholery, Krane, nie żartuj sobie. Nie umiesz nawet odpowiedzieć na proste pytanie.

- Ivy, masz jakieś wyobrażenia względem nas, ale nie wiem dlaczego. To znaczy, nie prosiłem cię żebyś zawiozła mnie do Logana, albo na moją walkę, ani nawet żebyś została tu na noc. To był twój pomysł.

Mruga kilka razy, zraniona moimi słowami i odkłada widelec.

Kurwa mać!

- Przepraszam – mówię, próbując ratować sytuację.

Wstała od stołu ze łzami w oczach.

- Muszę już iść.

Myśl, że chce już wyjść napawa mnie paniką i chwytam ją za rękę.

- Nie chciałem żeby tak wyszło. Uwielbiam z tobą spędzać czas, naprawdę. Utrzymujesz mnie przy życiu, ale masz inne oczekiwania, a ja nie jestem w stanie ich w tej chwili spełnić.

- Mamy inne zdanie na ten temat.

Łzy spływają jej po policzkach, obserwuję to oniemiały. Chcę to naprawić, ale coś wewnątrz mnie nie pozwala mi na to. Będzie jej lepiej beze mnie, tak jak wszystkim wkoło. Nawet nie umiem być dobrym przyjacielem, nie umiem brać rzeczy na poważnie. Nie uczynię jej szczęśliwszą, jedynie pociągnę w dół ponieważ jestem tak kurewsko przygnębiony. A to jest ostatnia rzecz jakiej dla niej chcę.

Wiem, że się otrząśnie, na pewno...niestety ja nie.

Kiedy zaczynam trzeźwo myśleć jej już nie ma. Przeczesałem włosy dłonią zastanawiając się, w którym momencie to wszystko się zjechało?

ROZDZIAŁ 10

Siedząc sam, trzeźwy, po raz pierwszy od tygodnia, jestem zagubiony. Nie rozmawiam z Ivy. Wiem, że ją zraniłem, nie odpowiada na moje smsy czy telefony, za co nie mogę jej winić. Jednak z zbliżającym się ślubem Mii, chciałbym teraz bardziej niż kiedykolwiek wywrzeć nacisk na Ivy.

Suszarka brzęczy i łapię kilka ostatnich ciuchów, których potrzebuję zanim wyruszę w drogę. Podnoszę telefon i ładowarkę, i widzę wiadomość od siostry. *Mógłbyś się upewnić, że doprowadzisz się do porządku przed ślubem?*

Co to ma, kurwa, znaczyć? Chowając telefon do kieszeni, idę do łazienki i patrzę na moje poobijane odbicie w lustrze. Moje włosy są długie i kudłate, jakbym zapomniał o stryżeniu, które Zoë robiła dla mnie. A moja twarz wciąż jest przeorana po walce, wszelkie strupy i rozcięcia. Jeśli pokażę się tak na ślubie, reszta rodziny mogłaby by dostać cholernego ataku. Więc łapię maszynkę do włosów spod zlewu i podłączam ją. Brzęczy i wibruje mi w ręku. Gdy patrzę na nią, nadal mogę zobaczyć jak Zoë trzyma ją, gdy starannie obcina mi włosy. Kurwa, czasem najprostsza rzecz wywołuje ból.

Po tym jak straciłem Zoë, moi rodzice poszli do naszego mieszkania zabrać moje ciuchy i kilka niezbędnych rzeczy, a ta maszynka właśnie była jedną z rzeczy, którą przynieśli. Nie jestem pewien dlaczego; nie pytałem ich. Ale teraz, jestem wdzięczny. Przykładam zimną stal do nasady głowy, podnoszę do góry i przesuwam do przodu, goląc wszystkie włosy. Nie jestem nawet pewny, czy jest tutaj jakaś osłonka lub jakaś regulacja, ale jeśli Mia chce, bym doprowadził się do porządku, więc dobrze, tak, kurwa, zrobię.

Powtarzam te ruchy wiele razy, a następnie przesuwam rękami po ogolonej głowie. Gapię się na siebie trochę zmieszany, to kim się stałem wprawia mnie w zakłopotanie.

Otrzeputuję resztę włosów ręcznikiem i ruszam w drogę – im szybciej się tam dostanę, tym szybciej będę mógł się napić. Podnoszę torbę i kieruję się do samochodu, by udać się do Hamptons, miejsca, do którego na pewno nie będę pasował.

Po półtorej godziny jazdy, jestem głodny i zaniepokojony. Podjeżdżając pod luksusowy hotel, który Mia zarezerwowała, szukam miejsca do zaparkowania. Nie widząc miejsca, decyduję się na usługę parkingową, a następnie wsuwam okulary przeciwsłoneczne, wiedząc, że w ten sposób zakryję chociaż trochę ślady na twarzy.

Wysiadając, dostrzegam recepcję i słyszę jak ktoś woła za mną moje imię zanim tam podchodzę. – Krane – mama woła mnie ponownie. Powoli odwracam się, by zobaczyć ją, mojego tatę, Mię, Wayne’a i Shannon, przyjaciółkę Mii – myślę, że druhnę – gapiących się na mnie. Tak bardzo jak nie chcę, to wiem, że muszę zdjąć moje okulary, a ich twarze mówią wszystko. Zarówno moja matka, jak i Mia, ciężko wzdychają.

- Co ci się na Boga stało? – pyta tata.

- Miałem trudną walkę.

- O mój Boże, Krane – jęczy Mia: - Zdajesz sobie sprawę, na jak wielu zdjęciach masz być?

- A twoje włosy – dodaje mama. – Coś ty zrobił?

- Mia prosiła mnie, bym się ogarnął, więc tak zrobiłem. Wszyscy wiecie, co robię, by przeżyć, więc moja twarz nie powinna być zaskoczeniem. – Każdy wydaje się być przerażony moim wyglądem, z wyjątkiem Shannon... ona wygląda jakby chciała na mnie wskoczyć. Nie jestem pewien, dlaczego niektóre dziewczyny kręcą kolesie, którzy walczą, ale nieważne.

Mia odeszła rozwścieczona jak królowa dramatu, którą zresztą jest. Wayne i Shannon poszli za nią, a mój tata mówi: - Nie sądziłem, że wróciłeś do walk.

- Cóż, tak. Jak myślisz, w jaki sposób płacę rachunki i opłacam dwa mieszkania?

Mama podeszła do mnie kilka kroków i złapała mój policzek: - Powinien obejrzeć cię lekarz. Wygląda to jakby było zainfekowane. – Przygląda się dokładnie rozcięciu pod moim okiem, a ja odsuwa jej dłoń.

- Ze mną wszystko dobrze, mamo, naprawdę. – Kręci głową na moją odpowiedź i rozgląda się po holu. Troszkę głośno zareagowałem i wyraźnie nie chce zwracać na nas większej uwagi, niż już mamy. – Idę się zameldować, zobaczymy się później.

- Tutaj jest twój klucz – mówi tata, podając mi małą kartę. – To pokój 110.

Biorę go od niego i odchodzę, zostawiając jego i mamę, bo szczerze mówiąc, muszę uciec. Będąc tutaj samemu jest już trudniej, niż się spodziewałem. Gdybym miał przy sobie Zoë czy nawet Ivy w tej chwili, poradziłbym sobie całkiem inaczej. Ale odkąd obie odeszły, jestem cholernie zły i zagubiony.

Nie mając Ivy w ten weekend, by móc na niej jak zawsze polegać, było trudne. Rozumiała mnie tak bardzo przez ostatnie sześć miesięcy, a teraz przez to, że nie mogę się na nią otworzyć i dać jej więcej, straciłem ją. Otwierając drzwi do absurdalnie eleganckiego pokoju, kładę torbę na łóżku i śmieję się do siebie. Moja siostra naprawdę jest ciężkim przypadkiem, rezerwując taki pokój i nie przemyślając tego dwa razy o kosztach za to. Wyciągam z uchwytu tequilę, którą ze sobą przyniosłem, licząc na kilka drinków, które złagodzą ból. Nalewam sobie ogromną szklankę, biorę sporego łyka i kładę się na łóżku.

Myśląc o tym jak moi rodzice i Mia zareagowali na mnie, stresuję się jeszcze bardziej tym całym gównem. Wyciągam telefon i wybieram numer do Ivy. Muszę z nią porozmawiać i mam nadzieję, że odbierze. Ale od razu przekierowuje mnie na pocztę głosową i rozłączam się wkurzony.

Wtedy ktoś puka do drzwi i zastanawiam się, by nie odpowiadać, ale znając życie, to ktoś z mojej szalonej rodzinki, nie ma innej opcji. Podnoszę się i otwieram drzwi, by zobaczyć Wayne'a gapiącego się na mnie. Odsuwam się i zapraszam go. Patrzy na drinka w moim ręku, a ja mówię: - Jeśli przyszedłeś tutaj, by dać mi cholerny wykład, to oszczędź sobie, stary.

Siada na jednym z krzesel w rogu pokoju i potrząsa głową. – Wiesz, że nie po to tu jestem. Musisz zrozumieć swoją siostrę. Jest naprawdę szczęśliwa, że tutaj jesteś, jest po prostu zestresowana.

- Czy wszyscy nie jesteśmy? – odpowiadam pod nosem.

- Ona ma wizję, że ślub musi być perfekcyjny, stary, a ja staram się jej powiedzieć, że nie musi być, że nic nie jest doskonałe, ale wiesz jakie są kobiety; daj jej troszkę luzu.

Przyswajam jego słowa, nie za bardzo kupując te bzdury, które mi sprzedaje. Stres czy nie, Mia musi, kurwa, odpuścić i dać ludziom żyć. – Chcesz drinka? – pytam, nalewając sobie.

- Jasne. – Podaję mu szklankę i siadam na drugim krześle, czekając na to, co jeszcze powie. Znam Wayne'a, nie przyszedł tutaj tylko po to, by powiedzieć mi, że Mia jest szczęśliwa, że tu jestem i by dać jej spokój.

- Krane, straciłem dziewczynę w college. – Przerywa, wpatrując się w dywan i jak mu się przyglądam, mogę dostrzec ból wykrzywający jego twarz.

- Naprawdę? – pytam wstrząśnięty jego wyznaniem.

- Tak, była moją pierwszą miłością – mówi, szeroko się uśmiechając, gdy ją wspomina. – Mieliliśmy tyle planów na przyszłość, a potem jednej nocy przedawkowała. Byliśmy na imprezie i znalazłem ją w łazience. Próbuje powiedzieć, że wiem, co przeżywasz, bracie. Nawet nie pamiętam roku po jej śmierci, byłem pieprzonym zombie. Więc, wiem przez co przechodzisz i wiem również, że wszystko, co czujesz to rozpacz, ale *będzie* lepiej, a pewnego dnia ruszysz dalej. Gdy poznałem twoją siostrę, a to było wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewałem, wyciągnęła mnie z ciemności, w której żyłem. Nie sądziłem, że mógłbym kiedykolwiek ponownie pokochać, ale dzięki niej, tak się stało. Wiem, że jest dla ciebie surowa, ale to dlatego, że cię kocha i chce tego, co jest dla ciebie najlepsze. Rodzina nie jest doskonała, stary, wiesz o tym, ale daj jej i rodzicom czasem trochę luzu.

Kończę drinka z łzami w oczach, jak cipa. Jego słowa powodują, że wracam do nocy, kiedy straciłem Zoë – była moim światem, moim wszystkim. – Nie wiem jak żyć bez niej. Jestem taki zagubiony i zły w środku.

- Musisz pozwolić tej złości odejść, dla Zoë, i po prostu bądź sobą.

- Staram się, ale człowiek, którym się stałem nie jest wystarczająco dobry dla nikogo, zwłaszcza dla moich rodziców i Mii. Oni wszyscy jadą po mnie, że sprawiam, iż są nieszczęśliwi. Nieważne, co zrobię, nie jest to wystarczająco dobre.

- Wiesz co, Krane? W tej chwili musisz być prawdziwym sobą. Nie ma nikogo, kto o ciebie zadba, z wyjątkiem ciebie. Spróbuj znaleźć osobę, którą zmierzasz być teraz. – Dzwoni telefon Wayne’a, a on patrzy na niego. – To Mia; mamy próbę o trzeciej.

Przytakuje i patrzę jak Wayne odbiera. – Hej, skarbie – mówi i od razu słyszę przez telefon jak moja siostra jest zdenerwowana. Odsuwa telefon od ucha i mówi do mnie: - Muszę się zbierać. Napisz, jeśli będziesz potrzebował pogadać, bracie. – Kiwam głową i słucham jak uspokaja moją siostrę, gdy wychodzi z pokoju. Nigdy bym nie pomyślał, że doświadczył czegoś tak podobnego.

Wayne zawsze trzymał wszystko w kupie. On rzeczywiście był kimś, kto mi zaimponował. To dlatego się rozumieliśmy. Ale widząc ból w jego oczach, gdy mówił o dziewczynie, którą stracił, pokazuje mi, że bez względu na to, ile minie czasu, to nigdy tak naprawdę nie zapomnę. Tracąc jedyną osobę, którą kochasz niemiłosiernie, to boli i prześladuje cię przez lata. Tak, może ruszył do przodu z Mią, ale uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, gdy wspominał przeszłość był całkowicie inny od tego, który znam. Kiedyś też tak się uśmiechałem i jestem pewny, że już nigdy tak się nie stanie.

ROZDZIAŁ 11

- Za Mię i Wayne'a. – Zmusiłem się do toastu. Alkohol płynął w moim ciele, dając kopa na kolejne kilka godzin.

Sala wybuchnęła w toaście i to było na tyle jeśli chodzi o to, co zrobiłem w weekend. Byłem sztuczny jak cholera, siostra tego ode mnie wymagała, ale kurwa, koniec z tym. Wychodzę na zewnątrz, ocean Atlantycki lśni w blasku księżyca. Fale uderzają o brzeg, mój chwiejny krok staje się bardziej stabilny, kiedy obserwuję ich rytmiczny ruch. Boże, kocham to uczucie, zaćmiony umysł gdzie nic nie ma znaczenia.

Ani Zoë, ani Ivy, nic. Pieprzyć to. Mam wyjebane na wszystko.

Maszerując w stronę odludzia, czuję bryzę od oceanu i opadam na ziemię, wpychając puszkę piwa w piach. Kładę się i gapię w gwiazdy obserwując niebo, alkohol płynie w moich żyłach. Zamykam oczy skupiając się na swoim wnętrzu. Śmieję się sarkastycznie.

Nie czuję absolutnie nic.

To kim kiedyś byłem nie ma teraz znaczenia.

Jestem pustą skorupą.

Pozostał tylko żal i smutek. Rozpacz po stracie Zoë nie pozwala mi być dobrym przyjacielem dla Ivy. Przejebane. Ale odcięcie się od niej było najlepszym, co mogłem zrobić. Nie jestem dla niej wystarczająco dobry. Tylko bym ją zranił, a ona zasługuje na kogoś lepszego. Kogoś kto uczyni jej świat wyjątkowym.

Siadam, dokańczam piwo i opieram się na łokciach wypuszczając powietrze. Dzwoni telefon i próbuję wyciągnąć go z kieszeni. Odbieram nawet nie patrząc kto dzwoni.

- Co tam? – pytam i czekam, ale nikt nie odpowiada.

- Tak, czy mogę prosić z Samantą? – odpowiada starszy pan.

- Zły, kurwa, numer – wrzeszczę i odkładam słuchawkę. Patrę na ekran, ale nie rozpoznaję numeru. Ale gapiąc się w telefon, widzę że próbowałem dodzwonić się do Ivy milion razy. Sms'ów wysłałem dwa razy więcej.

Jestem żaloszny!

Nie odpowiedziała ani razu i podejrzewam, że powinienem to uszanować.

Ja pierdolę.

Wchodzę w kontakty i kasuję jej numer. To jedyny sposób żebym przestał ją molestować. Ona nie chce mieć ze mną nic wspólnego i może tak ma być. Kiedy numer jest skasowany czyszczę listę połączeń i smsy, i dopijam browar jednym haustem.

Podnoszę się, i kieruję w stronę hotelu i baru, gdzie siedzi Shannon i pytam:

- Czy można?

Patrzy na mnie ubrana w obcisłą czarną sukienkę mocno mnie dekoncertując i odpowiada:

- Nie.

Siadam stołek dalej i zauważam jej prawie pusty kieliszek.

- Co pijesz?

- Merlot.

- Czy można jeszcze jeden kieliszek dla pani – pytam barmana, skupionego na innym kliencie.

Napełnia kieliszek, a ja oddaję mu pustą butelkę po piwie. Podaje mi kolejną, a moja towarzyszka ma wielki uśmiech na twarzy.

- Dziękuję. Próbuję zwrócić jego uwagę od dziesięciu minut.

- Tak, jasne.

Pociągam łyka i zauważam, że patrzy na mnie. I tak jest cały weekend. Spoglądam na nią, opiera się o bar dosłownie piersiami i nie bardzo wiem, co powiedzieć.

- Co u ciebie, Krane? – pyta.

- Dobrze, kiedy jestem pijany.

- Amen – mówi i chwyta drinka. – Czy jest cokolwiek, co sprawia, że jesteś szczęśliwy? Słyszałam, że wróciłeś do walk?

- Tylko dla kasy.

- Wiesz, jestem pielęgniarką, mogę oczyścić twoją twarz jeśli chcesz.

- Neeee, wszystko gra – odpowiadam.

- Czyżby? – Przysuwa się i szepcze mi do ucha. – Żebyś nie żałował.

Jest bardzo bezpośrednia, ale podoba mi się to. Odsuwając się poklepuje stołek obok, a ona wślizguje się na niego. Przechylam się i pytam: - Powiedz mi, czego mogę żałować?

Skanuję jej ciało w tej małej czarnej, a ona bierze dużego łyka wina. Oblizuje zmysłowo wargi: - Cóż, na przystawkę moje usta, chętnie owinę nimi twojego fiuta.

Urosłem natychmiast, ciało się obudziło na jej słowa.

- Chcę wepchnąć ci go głęboko do gardła.

Kiwa głową, więc łapię ją za rękę, czując się niepewnie. Prowadzę ją do pokoju. Mój fiut pulsuje jak obserwuję jej czerwone wargi. Otwieram drzwi i wprowadzam do środka. Zdejmuje czarne szpilki i obserwuje jak ściągam muchę, podchodzi i rozpiną mi koszulę. Stoję i pozwalam robić jej ze mną co chce, jednocześnie podpierając się o ścianę. Zostaję w samych spodniach i sięgam w dół do jej piersi. Kręci mnie jak jęczy pod moim dotykiem. Pcha mnie w stronę łóżka, opadam na miękką pościel i obserwuję ją jak powoli zdejmuje sukienkę.

Nie ma stanika i unoszę się na łokciach obserwując jak zdejmuje majteczki.

Jezusie słodki, chcę ją przelecieć.

Leżę na plecach, kiedy klęka przede mną i dotyka mojego fiuta przez spodnie, a ja czekam na kolejny ruch. Jej dotyk jest cudowny aż przymykam oczy.

- Dotknij mnie – nakazuje i otwieram oczy. Odpina mi suwak uwalniając fiuta. Łapie mnie za rękę i prowadzi w stronę swojej cipki. Pracuję dwoma

palcami. Jest mokra i nie przestaję jej penetrować. Wzdycha i opada w dół na moją rękę.

Jest napalona i to mi się podoba.

Widzę, że się jej podoba i przyspieszam ruch palców. Odlatuje i łapie mnie za fiuta.

- Ssij – każę jej.

Opada w dół i bierze go do ust.

Wypycham biodra w górę wkładając go głębiej, dając nam obojgu przyjemność. Ja mocno ją palcując, a ona ustami głęboko zasysając. Jaja mi się kurczą i dreszcze przechodzą przez moje ciało. Dobrze jej to wychodzi i sprawia, że czuję ciepło wewnątrz. Pragnę ją zerznąć zanim wybuchnę, ale ona jęczy i ssie mocniej. Zamykam oczy i pozwalam spermie wypełnić jej usta.

Przez bardzo krótką chwilę zapominam o przeszłości i odnajduję wewnętrzny spokój. Jednak szybko się to urywa i kiedy otwieram oczy pragnę żeby to wróciło. Odsuwam się i pytam: - Masz kondomy?

Sięga do torebki i podaje mi jeden. Nie marnuję czasu i zakładam go.

- Pieprz mnie! – mówię i nakierowuję ją na siebie. Oddycha ciężko i jęczy, kiedy pracuję wewnątrz niej. Sięgam do jej łechtaczki i pocieram kciukiem, obserwuje mnie po czym odrzuca w tył głowę. Uderzam mocno. Jej cipka jest taka gorąca.

Trzymam ją za boki, pomagając poruszać się w górę i w dół, jednocześnie wypychając biodra w górę. Opiera się o moją klatkę piersiową, a jej piersi podskakują.

- Kurwa taaak! – wrzeszczy.

- Lubisz mnie ujeżdżać, prawda?

Satysfakcja, że jest na górze i jej się to podoba sprawia, że czuję się zajebiście. Uwielbiam jej cipkę. Jej długie czarne włosy dotykają moich ud, kiedy odchyła głowę w tył.

- Rznij mnie – błaga.

- Podoba ci się? – pytam złączając nasze ciała.

- Mocniej! – krzyczy.

Zmieniamy pozycję i przytrzymuję jej twarz na łóżku. Nawet będąc w ekstazie trzymam kontrolę. Zachodzę ją od tyłu.

- Tak, właśnie tak – krzyczy.

- Lubisz go? – Wpycham go wciąż i wciąż.

- Tak! – skanduje.

Jej skóra jest czerwona, opieram się ręką o jej plecy i daję jej klapsa.

- O Boże, Krane, zaraz doj...- jej słowa przechodzą w krzyk i zaczyna się trząść.

- Tak jest, dawaj, maleńka – pomrukuje.

Wychodzę z niej, kiedy jej ciało się uspokaja, podnoszę jej tyłek w górę, tak że jest na idealnej wysokości. Wycieram pot z czoła ramieniem i wchodzę w nią ponownie. Zwiększam tempo i mimo wcześniejszego orgazmu wybucha kolejny raz, a ja warcząc jak zwierzę, rozkoszując się chwilą...ponownie.

ROZDZIAŁ 12

Budzę się obok Shannon, zwiniętą w moich ramionach, jej gorące ciało wciąż jest nagie i zastanawiam się, jak do cholery, skończyliśmy razem ostatniej nocy. Moja głowa pulsuje, a mój mózg jest breją. Zamykam oczy, przypominając sobie wydarzenia, które miały miejsce, a wszystko co pamiętam to pieprzenie jej wielokrotnie.

Stary, była dobrym pieprzeniem, i dobrą rozrywką.

Patrzę z powrotem na nią i na te jej usta, mogę sobie je wyobrazić owinięte mocno wokół mojego fiuta. Chciałbym znaleźć się w nich ponownie. – Dobry – mówi, powoli mrużąc oczy.

- Dzień dobry.

Przekręca się i patrzy na zegarek. – O, kurwa.

Następnie dzwoni jej telefon i wyskakuje z łóżka, biegając w kółko, próbując znaleźć torebkę. Nie mogę powstrzymać się od śmiechu. – Po co ten pośpiech? – Wesele się skończyło, więc nie widzę powodu do pośpiechu. Wolałbym ją zatrzymać i ponownie wypieprzyć, ale wkłada bieliznę i mówi: - Jestem godzinę spóźniona do pracy.

Jestem cicho, gdy wciąga sukienkę przez głowę i poprawia włosy w lustrze, patrząc na mnie w odbiciu. – Dziękuję za ostatnią noc.

Puszcza oczko, a następnie zgarnia buty i torebkę z podłogi. Ale nim mam szansę odpowiedzieć, znika. Jestem troszeczkę zaskoczony tym, co się stało. Ale z tym jak się teraz czuję, to lepiej, że jej nie ma; była dobrym rozproszeniem uwagi i bzykankiem, ale to tyle. Wstaję i idę pod prysznic, zmywając resztki wczorajszego wieczoru. Puszczając wodę, nie mogę się powstrzymać, ale myślę o Ivy, jak gapię się na wewnętrzną stronę zasłony prysznicowej i przypominam sobie, że nie tak dawno temu, siedziała po drugiej stronie. Nawet jakbym

wepchnął ją w najgłębsze zakamarki mojego umysłu, jak tylko jest to możliwe, nigdy jej nie zapomnę.

Wsuwając parę bokserek, wychodzę z łazienki i jestem zaskoczony, gdy widzę moją mamę zbierającą mój smoking z podłogi.

- Co się dzieje, mamó?

- Hej, Krane, przepraszam za wproszenie się, ale twój ojciec zatrzymał dodatkowy klucz.

Oczywiście, że tak.

Dzięki Bogu, że nie przyszła zeszłej nocy.

- Tylko zabiorę twój smoking; zabiorę go dla ciebie, kiedy będziemy wracać do domu.

- Dzięki, mamó. Chyba zostawiłem marynarkę w barze w nocy.

- Znalazłam ją, skarbie. – Patrzy na mnie z kupką moich ubrań mocno trzymanyh w uścisku. – Dziękuję za wszystko, co zrobiłeś dla Mii w ten weekend. – Zbiera się do wyjścia, ale ją zatrzymuję.

- Mamó.

- Tak, Krane.

- Dziękuję za wstawienie się za mną. Wiem, że jestem trudny.

- To moja praca, jesteś moim jedynym synem. Martwię się o ciebie. Chcę tylko tego, co dla ciebie najlepsze, a czasami nie wiem jak ci z tym pomóc, ale nie poddaję się. Zawsze tutaj jestem, jeśli kiedykolwiek będziesz chciał porozmawiać.

Wolałbym nie obciążać mamy moimi problemami. Całuję ją w policzek i zamykam za nią drzwi, modląc się, by przeprosiny obejmowały moje gówniane zachowanie przez te kilka ostatnich miesięcy. W spojrzeniu jej oczu była nadzieja, wspaniała rzecz do zobaczenia, ale to nie potrwa długo. Znów ją zawiodę; zawsze tak robię.

Pakując torbę, zauważam nieodebrane połączenie z nieznanego numeru. Jest wiadomość na poczcie głosowej i jak ją włączam, mój świat po raz kolejny... rozpada się wokół mnie.



- Co masz na myśli, że mam czas do końca miesiąca? – pytam niezbyt grzecznie kobiety po drugiej stronie linii.

- Przepraszam panie Hensley, ale ty i panna Winslow podpisaliście tylko roczny najem. Obawiam się, że to twój ostatni miesiąc, a przy obecnej gospodarce, podatki poszły w górę. Mogę zajrzeć i sprawdzić, czy mamy tańsze mieszkania, abyś mógł się przenieść.

- Nie słyszałaś, co powiedziałem? Zoë nie żyje, a ja nawet już tam nie mieszkam.

- Więc jaki problem z wyprowadzeniem się?

Rozłączam się z nią. Nie jestem w nastroju brać na barki więcej niż już mam. Ale wiedziałem że tak się stanie; teraz jestem zmuszony, by naprawdę to zrobić. To spada na moje barki. Zoë była moją narzeczoną i wkrótce miała zostać moją żoną, więc muszę przenieść jej rzeczy.

Ale wyobrażenie sobie tego bez Ivy jest prawie niemożliwe. Przeglądając kontakty, panikuję z konieczności porozmawiania z nią. A potem sobie przypominam, co zrobiłem wczoraj wieczorem. Kurwa, naprawdę chciałbym nie usuwać jej numeru. Wyglądając przez okno, podejmuję decyzję.

Muszę pojechać się z nią zobaczyć wyjaśnić sprawy i nie tylko, ponieważ jej teraz potrzebuję. To dlatego, że jak myślę o rzeczach, które wczoraj zrobiłem, jestem coraz bardziej przekonany, że to nie jest osoba, którą chcę być. Ivy sprawia, że staję się lepszy, a tydzień bez niej rozjechał mnie nawet bardziej niż pół roku bez Zoë. Teraz piję jeszcze bardziej. Tęsknię za moją przyjaciółką, jasne

i proste. Nie pragnę niczego bardziej, niż zobaczyć jej uśmiech i być tam dla siebie nawzajem, jak kiedyś.

Zbiegając po schodach mojego apartamentu, dopadam samochód i sprawdzam godzinę. Powinna wciąż być w pracy, więc kieruję się w tamtą stronę, mając nadzieję, że nie wykopie mnie, gdy się tam pokażę.

Parkując na pierwszym miejscu, które widzę, kieruję się do środka, jakbym był na misji. Rozglądam się za nią jak szalony i jestem rozczarowany, nie dostrzegając jej, więc mówię do recepcjonistki: - Jestem tutaj by zobaczyć się z Ivy Winslow, proszę.

Mruga kilka razy, a następnie mówi: - Przykro mi, ale ona dłużej już tutaj nie pracuje.

- Co? – pytam dziewczynę zdezorientowany.

- Nie jest już tutaj zatrudniona. – Kobieta powtarza powoli, jakbym był cholernym idiotą.

- Od kiedy? – pytam wzburzony, chwytając się lady.

- Nie mam upoważnienia, by...

Przerywam jej wkurzony i pochylam się niżej, zrównując się z jej twarzą. – Od kiedy? – pytam ponownie, niskim, głębokim głosem.

Rozgląda się po pokoju, a następnie szepcze: - Od zeszłego tygodnia. Po prostu przestała przychodzić, to wszystko, co wiem.

Kręcę głową, oblewa mnie strach i poklepuję jeszcze raz kontuar zanim wychodzę. Dlaczego, do cholery, miałyby przestać przychodzić do pracy? Jadąc do jej mieszkania najszybciej jak potrafię, przemykając przez ruch uliczny, obawiam się, że to wszystko moja wina.

Parkując pod jej mieszkaniem, widzę jej auto zaparkowane tam gdzie zawsze.

Lepiej, kurwa, by było z nią wszystko w porządku.

Biegając do jej drzwi, pukam i czekam. W środku jest cicho i czuję, jakby coś było nie tak. – Ivy – krzyczę i uderzam ponownie, ale nie dostaję odpowiedzi.

Kurwa!

Patrząc na telefon, staram sobie przypomnieć jej numer telefonu, ale nie mogę. – Ivy? – krzyczę i walę ponownie pięścią, ale nie podchodzi do drzwi. Gdy zaczynam panikować, staram się znaleźć logiczne wytłumaczenie, co właściwie mogło się wydarzyć. Ale alarm zaczyna dzwonić mi w głowie; jeśli przestała przychodzić do pracy tydzień temu, mogło stać się coś złego. Sięgając do klamki, obracam ją i okazuje się, że jest otwarte.

Cholera, moje serce zamiera.

Wariuję, a przez moje myśli przebiega milion różnych scenariuszy, wszystkie z nich to migawki obrazu Zoë, gdy policjanci zabierają mnie od niej.

- Ivy – wołam, wchodząc do jej ciemnego mieszkania i zamykam za sobą drzwi.

To miejsce jest kompletnie zniszczone. Jej kot skacze na blacie i miauczy na mnie. Drapię go po głowie, gdy przechodzę i patrzę na zniszczenia. Ktoś zdemolował to miejsce. Pułki na jej rzeczy są puste. Podłoga jest pełna śmieci, a jej nie ma w zasięgu wzroku. Więc kieruję się do jej sypialni, ale waham się przed położeniem dłoni na klamce.

Powoli otwieram drzwi ze strachem, co mogę znaleźć, ale ona leży w łóżku. Przesuwam wzrok na jej piersi, a kiedy widzę, że się unosi, powoli wypuszczam wstrzymywany oddech i ponownie mogę oddychać, gdy okazuje się, że śpi. Łzy zbierają mi się w oczach i puszczam klamkę której się przytrzymałem zanim ruszam do jej łóżka. Rozglądam się po pokoju, gdy siadam obok niej i znajduję na środku stolika nocnego jeżowca, którego jej dałem. Podnoszę rękę i delikatnie przesuwam włosy z jej twarzy.

Chryste, jest wspaniała, kiedy śpi.

Porusza się delikatnie, a kiedy mój wzrok ląduje na jej ustach, nie mogę się powstrzymać i przesuwam po nich kciukiem. Ponowne bycie z nią w tym samym pokoju sprawia, że wszystko wydaje się być w porządku. Ból maleje i wszystko jest bardziej znośne. Cierpienie, które normalnie zjada mnie od środka, ustępuje.

Pochylając się, przyciskam usta do jej czoła i wdycham jej zapach. Dla mnie jest tak wyjątkowa. Ona i Zoë są tak inne. Ivy jest jedyna w swoim rodzaju, taka piękna i niepowtarzalna.

Odsuwając się, nie jestem pewien, co następnie zrobić, ale zauważam, że wpatruje się we mnie. Ścieram łzy, nie chcąc wyglądać jak frajer przez płacz i mówię: - Hej.

- Hej – odpowiada cicho, a jej oczy wypełniają się łzami.

- Nie, nie płacz, Ivy.

Przysuwa się do mnie, a ja ściągam buty i kładę się obok niej, wsuwając jedną rękę pod jej poduszkę, a drugą przytrzymuję jej policzek, ocierając łzy. Zaczyna mocniej płakać i przyciskam ją do piersi, ściskając jej włosy. Jej ciało się trzęsie, gdy szlocha, a ja po prostu ją trzymam, pozwalając na to.

Przesuwając rękę na tył jej głowy, wreszcie mówię: - Przepraszam. – Kiedy zaczyna siadać, mówię jeszcze raz: - Przepraszam za wszystko.

- Ja też.

- Nie musisz przeproszać – mówię jej, kręcąc głową.

Odsuwa się i patrzy mi w oczy. – Ale chcę. Zniszczyłam to... nas. – Wpatruje się w nasze splecione ciała.

- Niczego nie zniszczyłaś – mówię jej. Chichocze i trąca plecami moją klatkę. – Ivy, mam na myśli to, że byłem jedynym, który był niegrzeczny i nie mógł odpowiedzieć na twoje proste pytanie.

- Nie musisz – mówi. – Po prostu cię potrzebuję. Naprawdę chcę żeby było jak wcześniej.

- Ja też tego chcę.

Nie mówimy nic więcej. Gdy tak leżymy razem, czuję jak moje serce się uspokaja. To jedna z rzeczy u Ivy, że uspokaja mnie jak nikt inny. Zamykając oczy, nienawidzę się za przespanie się z Shannon ostatniej nocy. Powinienem wyjaśnić sprawę z Ivy przed weselem, ale nie zrobiłem tego i teraz wiem lepiej niż ktokolwiek inny, że rozpamiętywanie przeszłości nie zmieni przyszłości.

Więc teraz zamierzam żyć chwilą, z Ivy, biorąc każdy oddech jakby miał być moim ostatnim.

ROZDZIAŁ 13

Obudzenie się obok Ivy jest najlepszym uczuciem od dłuższego czasu.

Odkłada swój elektroniczny czytnik, a ja pytam: - Która godzina?

- Prawie siódma, odleciałeś a ja nie chciałam cię budzić.

- Dzięki.

Przeciągam się, a ona dotyka mojej głowy.

- Co się stało z twoimi włosami?

- Ogoliłem je na wesele, zrobiłem kurewsko na złość mojej siostrze.

- Wyglądasz dobrze, podoba mi się – mówi.

- Tak myślisz?

- Tak. I twoja twarz wygląda lepiej.

Delikatnie mnie dotyka, a ja łapię ją za dłoń i przyciągam do ust.

- Co tu się stało? – pytam zaniepokojony.

- Po wyjściu od ciebie nie bardzo byłam w stanie wziąć się w garść.

- Rzuciłaś pracę?

Ściąga brwi, oczywiście urażona moim pytaniem.

- Nie, ale opuściłam kilka dni i dostałam ostrzeżenie, i koniec końców wywalili mnie.

- Dlaczego nie zadzwoniłaś?

- Byłeś zajęty przygotowaniem do ślubu i nie chciałam cię niepokoić.

- Boże, Ivy, bardzo mi przykro.

- Wiedziałam, że jeśli opuszczę choćby jeszcze jeden dzień zwolnią mnie, także jest to moja wina. Ale wtedy miałam to gdzieś.

Burczy jej w brzuchu, zwracając moją uwagę.

- Kiedy ostatnio coś jadłaś?

Wzrusza ramionami i spoglądam na nią wkurzony; takim zachowaniem nic nie osiągnie. Musi o siebie zadbać. Wstaję z wyrka i kieruję się w stronę kuchni przełykając przekleństwa. Jej kot znowu miauczy i widzę pustą miseczkę na wodę. Napelniam ją i rzuca się na nią jak odwodniony wielbłąd. Otwieram lodówkę szukając czegokolwiek do jedzenia, ale jest pusto. W szafkach kuchennych nie jest wcale lepiej.

Wracam do pokoju i zastaję ją czytającą, więc wyrywam jej czytnik.

- O co ci chodzi?

- Nie masz jedzenia w domu. Masz życzenie śmierci czy jak?

- A ty? – rzuca.

Gapię się na nią i odkładam czytnik. Wspinam się na nią i unieruchamiam jej szczupłe ciało obserwując jak zastyga pode mną.

- Zważaj na słowa.

Nic nie mogę poradzić, ale uśmiecham się, gdy kiwa głową.

- Idę po jakieś żarcie. Idź pod prysznic i nie waź się wracać do łóżka, zrozumiano?

Kiwa głową, a ja całuję ją w czoło, zostawiając zdyszana.

Wracam do mieszkania Ivy na maksa obciążony torbami z zakupami, pukam i słyszę jak mówi: - Otwarte!

Chryste!

Po tym jak jej powiedziałem, że ma zablokować drzwi po moim wyjściu nadal jest otwarte, żeby każdy mógł się dostać do mieszkania. Otwieram drzwi, wchodzę i kopniakiem zamykam z powrotem. Ogarnia cały ten bajzel, a ja mówię:

- Prosiłem żebyś zablokowała drzwi nie bez powodu.

- Zostawiłam otwarte dla ciebie.

- Nie ró6b tak. Blokuj drzwi! JuŹ dwukrotnie wszedłem tu bez problemu, także kaŹdy moŹe tak zrobić.

Ignoruje mnie i stawiam zakupy na ladzie. Zaczynam wyładowywać torby mając wyrzuty sumienia, Źe tak na nią naskoczyłem, ale bardzo waŹne dla mnie jest jej bezpieczeŹstwo. Właczam piekarnik, wkładam pizzę do środka i spoglądam na nią. Wilgotne włosy moczą jej podkoszulek, przez co sutki sà mega widoczne. Mój fiut drga widząc zarys piersi.

- Masz na sobie stanik? – burczę.

Ostatnią rzeczą jakiej potrzebuję to rozproszenie.

Patrzy na mnie i w dół na moje spodnie, i przerzuca włosy na jedną stronę. Podchodzi do mnie, łapie za rękę i kładzie na swojej piersi. Dostrajam się do swojego fiuta i tracąc oddech pozwalam nam na to. Wargi ma lekko rozchylone i mój mózg zaczyna się skręcać od nadmiaru sprośnych myśli. Puszczam ją i pytam: - Co my wyprawiamy?

Zadaję to samo pytanie, co ona kilka dni temu.

- Nie wiem. Jesteś jedynym, który moŹe mnie mieć.

- Ja tylko chcę dla ciebie jak najlepiej.

- Więć dlaczego odepchnąłeś mnie wiedząc, Źe będzie to koszmar dla nas obojga?

- Robiłem to dla twojego dobra. Zaslugujesz na kogoś, kto da ci cały świat. To nie jestem ja. Zaufaj mi. Chciałbym Źeby tak było.

Mruga zraniona moimi słowami.

- Przepraszam, jestem wobec ciebie szczery.

- Wiem, Źe jesteś i nie chcę naciskać, ale ja czuję inaczej. Strata Zoë połączyła nas i wierzę, Źe nie bez powodu. To dzięki niej zbliżyliśmy się do siebie. Chcę się przekonać gdzie nas to zabierze, czy możemy być razem.

- Bardzo tego chcę, Ivy, bardziej niż sobie wyobraŹasz Ale nie chcę ryzykować utraty naszej przyjaźni. Za duŹo dla mnie znaczysz. Kiedy nie ma cię przy mnie, wariuję. Nie cierpię osoby, którą się stałem.

- Nic nie zrujnuje naszej przyjaźni, Krane. To jest podstawa naszego związku.

Kładę rękę na środku jej klatki piersiowej i głaszczę po policzku. Całuję ją, pamiętając o ryzyku jakie to za sobą niesie. Oboje ciężko oddychamy. Pachnie cudownie, doprowadzając mnie do obłędu i wtem piekarnik głośno pika sprowadzając mnie do rzeczywistości.

Ten moment...zrujnowany.

Przyciskając usta do jej czoła, wypuszczam powietrze. Serce mi pęka, gdy odklejam się od niej, ale coś wewnątrz mnie mówi mi, że to jest najlepsze co mogę zrobić. Jednak Ivy przyciąga mnie z powrotem przytulając się.

Jej wzrok pada na moje usta i nie może być jaśniejszego sygnału.

- Pocałuj mnie – szepcze.

Trzęsącymi dłońmi przyciągam ją mocniej. Oddycham ciężko jakbym miał skoczyć z budynku.

- Proszę – błaga mnie.

Pozwalam, aby ten moment trwał wiecznie, zapamiętując w pamięci na zawsze. Pokój wiruje, a my razem z nim. Jej ciepłe ciało jest cudowne.

Zamykam oczy, ale coś mnie powstrzymuje. Nie mam pojęcia, co się dzieje, może to Zoë, ale w tej chwili mam wolny umysł. Nie mogę się ruszyć. Wtedy całuje mnie, a pasja we mnie wybucha. Oplatam jej usta swoimi, uczucie jest tak obezwładniające, że aż boli.

Wplatam palce w tył jej włosów przytrzymując ją, a nasze języki wirują. Smakuje miętą zmieszaną z jej własną wonią, pragnę zaprowadzić ją do sypialni nie przestając całować, jednak nie chcę naciskać. Stąpamy po cienkiej linii i musimy być bardzo ostrożni. Jeśli nie będziemy mieć siebie nawzajem, nie wiem jaka będzie przyszłość.

ROZDZIAŁ 14

- Poważnie, nie mogę uwierzyć, że zmusiłeś mnie do obejrzenia tego filmu. – Ivy narzeka, jak napisy pojawiają się na ekranie.

- Co masz na myśli? – pytam urażony, że mogła to powiedzieć.

- Krane, co u licha sprawiło, że pomyślałeś, że spodobałby mi się taki film dokumentalny jak ten?

- Jest na podstawie bestsellera – stwierdzam.

- Nie obchodzi mnie na podstawie czego jest, jest do dupy – stwierdza i wstaje z moich kolan. Nie lubię tego uczucia, gdy nie ma jej blisko. – Wracaj tutaj. – Klepię nogi i kładzie się z powrotem, poprawiając roztrzepane brązowe włosy i układa się na moich udach. Podnoszę pilota i wyłączam telewizor. Muszę z nią porozmawiać na temat posprzątania mieszkania w mieście. Trapi mnie to i nie mam wątpliwości, że ona pomoże mi się z tym uporać.

Przesuwając palcami po jej włosach, patrzy na mnie i pyta: - Co się dzieje?

- Dzwonili do mnie z mieszkania w Nowym Jorku. Umowa jest do końca miesiąca i potrzebują mnie, bym wszystko zabrał.

- Czy możesz przedłużyć umowę, by zyskać trochę na czasie?

- Chciałem, ale czynsz poszedł w górę o prawie siedemset dolarów za miesiąc i ledwo mogę sobie pozwolić, by utrzymać je teraz, a i tak przyjmuję każdą walkę z jaką do mnie dzwonią. Jeśli to odpuszczę, stracę wszystko co tam mam.

- Kurwa – mówi.

- Wiem.

- Więc jaki masz plan?

- Nie wiem. Myśląc o wszystkich naszych rzeczach ogarnia mnie niepokój. Nie sądzę, bym mógł to zrobić, Ivy.

- Nie mów takich rzeczy, Krane. Możesz zrobić wszystko. Musisz. Pomogę ci.

- Nie chcę cię obciążać.

- Nie obciążysz. Zoë zrobiłaby to dla mnie w mgnieniu oka. Oboje musimy żyć bardziej jak ona. Próbowałam, dlatego kiedy straciłam pracę, nie przeszkadza mi to tak bardzo. Zoë wierzyła, że wszystko dzieje się z jakiegoś powodu, i lepiej będzie jeśli my również będziemy żyć w taki sposób. Jestem pewna, że moja mama chętnie przyjdzie i nam pomoże.

- Ivy, twoja mama mnie cholernie nienawidzi.

- Nie prawda.

Przewracam na nią oczami, wiedząc, że to prawda. Jej mama, Brenda, obwinia mnie o śmierć Zoë. Może nie wyjdzie i tego nie powie, ale tak jest. Nie mogę jej winić; jeśli byłaby to moja córka, również zrzuciłbym winę na kogoś innego.

- Możesz zapytać jej, czy chce, ale wątpię by przyszła.

- Przyjdzie. Co planujesz zrobić z wszystkimi jej rzeczami?

Przesuwając rękami po twarzy, wspominam Zoë jak malowała w naszym mieszkaniu; kochała to miejsce. To zawsze było jej marzenie, by przenieść się do miasta, a kiedy to się stało, jej życie było kompletne. – Nie jestem pewien. – Kręcę głową odpowiadając i poruszam się nieznacznie w fotelu, nadal trzymając jej głowę na kolanach. – Miałem nadzieję, że pomożesz mi podjąć decyzję.

- Może wynajmiemy od kogoś magazyn i wszystko tam przeniesiemy? – pyta.

- Myślałem o tym, ale to będzie tylko odwlekanie problemu. W końcu będę musiał się z tym zmierzyć.

Ivy siada i klęka obok mnie. Patrę jeszcze raz na puste wgniecenie na moich kolanach, a ona unosi mój podbródek w jej stronę. – Przejdziemy przez to po kolei, razem, tylko ty i ja, a potem moja mama może przyjść pomóc, dobrze? – Nie jestem pewien, jak udaje jej się być tak silną. Przytakuję, chcąc, by jej plan wydawał się taki prosty, jak brzmi. Ale wiem, że trzeba faktycznie to zrobić, a to już jest zupełnie inna sprawa.

Ivy wsuwa się na moje kolana i otacza mnie ramionami. Przytrzymuję ją, bliskość mnie otacza i zastanawiam się jak ona to robi, że mnie uspokaja. Sprawia, że wszystko jest o wiele lepsze. Całe to gówno znika i jesteśmy tylko ona i ja.

Ziewam, a to sygnał, że trzeba się zbierać do domu. To był długi dzień, po jeszcze dłuższym weekendzie. – Będę się zbierał do domu.

- Dlaczego? – pyta zdezorientowana.

- Ponieważ jest późno i jestem zmęczony, jak cholera. Muszę się trochę przespać. – Przytakuje szybko, jakbym powiedział coś zaskakującego. – Zresztą ty też.

- Wiem. Po prostu lubię jak tu jesteś, to wszystko. Możesz zostać na noc, jeśli chcesz.

Myślę o jej sugestii i nie wiem, czy dam radę spać w tym samym domu, co ona. Mój fiut już jest na krawędzi, by ją dotykać i całować. Prawdopodobnie mógłbym dojść, jeśli ponownie spojrzę w jego kierunku. – Zostań – szepcze, całując moją szyję, a następnie szczękę. Nie jestem przyzwyczajony, by być z nią w ten sposób. Poczucie winy wciąż mnie przepelnia myśląc, że każdy dotyk jest zdradą w stosunku do Zoë. Ale Zoë nie ma, a Ivy ma rację – chciałaby, żebym znalazł sposób na jej miłość i wspomnienia, i ruszył do przodu by stać się lepszym człowiekiem. I uwielbiam uczucia, które przepelniają mnie dzięki Ivy.

Boże, daj mi siłę bym zasnął w nocy, a nie pieprzył ją porządnie przez całą noc.

- Okej, namówiłaś mnie. – I natychmiast nagradzam jej usta. To uczucie sprawia, że mój penis się budzi. Walczę w głowie, by go poskromić, ale gdy się na mnie wierci, przesuwając cipką po mnie, jest już za późno.

Walczyłem z uczuciami do niej wystarczająco długo. W tej chwili jesteśmy razem z jakiegoś powodu i najwyraźniej nic nie może tego zmienić. Ale obawiam się zrobić coś więcej niż to, by nie zniszczyć naszej przyjaźni. – Przestań – błagam, gdy nadal mnie całuje.

- Dlaczego?

- Ponieważ ja...

- Nic się nie zmieni. Obiecuję. – Czyta mi w myślach, gdy patrzy mi w oczy, a tak bardzo jak moje ciało krzyczy by na okrągło ją pieprzyć, mój mózg krzyczy, by tego nie robić. Jej ciepło jest czymś czego w tej chwili pragnę, ale nie zaryzykuję jej utarty.

ROZDZIAŁ 15

Widzę ból wypisany na twarzy Ivy, gdy kładzie się obok mnie. Zabija mnie, że jej to robię, ale coś nie pozwoliło mi posunąć się dalej w nocy i kochać się z nią w sposób na jaki zasługuje. Wpatrując się w surowy biały sufit, zastanawiam się, czy jeśli byśmy się pieprzyli, to czy byłoby niezręcznie?

Przysuwając się bliżej do Ivy, przyciągam jej ciało do siebie, ale ona się spina – wczorajsze uczucie znika. Jak wszystko inne w moim życiu, to też spieprzyłem. – Przykro mi – mówię jej, jakby przeprosiny miały naprawdę coś zmienić. Trochę na to za późno.

- Mnie również – mówi.

Trzymając ją w ramionach czuję się tak dobrze; wiem, że zrobiłem to, co musiałem. Potrzebuję jej, tego połączenia. Nie potrafię żyć bez niego.

- To dlatego, że nie jestem Zoë? – pyta mnie. Jej pytanie całkowicie mnie zaskakuje.

Co się, do cholery, dzieje w jej głowie?

- Boże, nie, Ivy. Dlaczego mnie o to zapytałaś?

- A dlaczego by nie?

Pozwalając sobie na ciężkie westchnięcie, zastanawiam się jak na to odpowiedzieć. – W pewnym sensie, to dlatego, że nie jesteś nią. Jesteś całkowitym przeciwieństwem. Tak, połączyła nas jej strata, ale gdy jestem z tobą, jest to jeden z niewielu chwil, kiedy mój umysł jest całkowicie wolny od zawirowań. Nie chcę tego stracić. Ostatni tydzień, gdy byliśmy osobno był straszny. Upiłem się gorzej niż kiedykolwiek wcześniej i nie byłem sobą. Popełniłem wiele błędów w życiu, zwłaszcza odkąd straciłem Zoë i jestem przerażony, że jeśli będziemy działać zbyt szybko i zrobimy coś, czego żadne z

nas nie będzie mogło cofnąć albo jedno z nas będzie żałowało, to będzie nasz koniec. A wtedy nie wiem, co zrobię.

- Więc, gdy się ze mną prześpisz, będziesz po prostu tego żałował?

Przewracając ją na plecy, łapię delikatnie jej twarz w dłonie. – Żal jest ostatnią rzeczą na świecie. Jesteś jedynym kawałkiem światła, który mi został.

Ściągając brwi, pochylam się i wpijam się w nią ustami. Przyjmuje moje pocałunki, a mimo to ponownie jej bliskość mnie spina. Wszystko, co tak długo było uśpione budzi się, Ivy pobudza mnie na zupełnie innym poziomie niż ktokolwiek inny. Myśl o byciu z nią po raz pierwszy, sprawia, że moje serce łomocze, a ja rzeczywiście czuję się bezpiecznie pozwalając opuścić moją gardę. Wsuwając rękę pod jej bluzkę przesuwam w górę jej gorącego ciała i mocno ściskam jej cycki, powodując, że zaczyna krzyczeć. Rozsuwa nogi, a ja przysuwam się do niej. Nasze języki są jedną wielką płataniną. Mieszają się i łączą razem, każdy ruch wysyła wstrząs ekstazy do czubka mojego fiuta.

Nasze ciała ocierają się o siebie, a ja pcham mojego twardego fiuta w nią. Jej mokre majtki sprawiają, że z mojego kutasa kapie na nią. – Czy to jest to, czego pragniesz? – pytam, zrywając kołdrę z łóżka i patrzę na nas.

- Tak.

Podnoszę jej koszulkę, uwalniając jej nieskazitelne piersi, podziwiając ich piękno. Następnie owijam usta wokół jednego z jej sutków, a ona przebiega paznokciami po moich plecach. Zwalniam, nie spiesząc się z dokuczaniem jej. Jeśli mamy to zrobić, zrobimy to po mojemu. Ponownie jęczy i mówię: - Pozwól mi usłyszeć, co z tobą robię.

Głośniej skomle, a ja się odsuwam i pochylam nad nią. Mój kutas pulsuje dla niej i przyciskam do niej główkę. – Powiedz, że mnie pragniesz.

- Pragnę cię!

Boże, podnieca mnie.

Nawet z niektórymi ubraniami oddzielającymi nas, wiem, że będąc w niej, będzie to najlepsze uczucie na całym świecie. Wciskając kutasa w jej cipkę, mówię: - Powiedz mi, że nic się nie zmieni.

- Wiesz, że nie.

- Powiedz mi! – warczę.

- Nic się nie zmieni, Krane.

Przesuwam ciało obok niej, całuję jej szyję i wsuwam rękę w jej majtki.

Chryste, jest cholernie mokra.

Jej gładka cipka podnieca mnie. Muszę to zobaczyć, zdejmuję jej bieliznę i wpatruję się w jej delikatną, białą skórę. Przesuwam wzrok wzdłuż jej ciała, koszulkę ma podwiniętą nad piersiami, a reszta jej ciała jest naga. Przesuwam kciukiem po jej cipce, a ona nie odrywa ode mnie wzroku. Śledzi każdą część mojego wytatuowanego ciała.

Przesuwa dłoń po moim boku i szarpie za moje bokserki. – Zdejmuj je.

Nie podoba mi się, że muszę ją puścić, ale uwolnienie mojego fiuta jest orzeźwiająca. Siadając łapie mojego kutasa, głaszcze go, a przez sposób w jaki mnie dotyka, wiem, że to będzie niesamowity orgazm. Obserwuję jej oczy, gdy owija usta wokół końcówki mojego fiuta, a następnie powoli się obniża. Będąc w tej chwili z Ivy, wszystko jest tego warte.

Trzymam jej włosy w taki sposób, by móc widzieć jej usta, tak rozciągnięte i wilgotne, gdy mnie ssie. Każdy ruch splata się z jej jękiem, a po tym, już nigdy więcej nie chcę ust innej kobiety na mnie. Moje jaja się zaciskają, gdy pytam: - Chcesz przyjąć mój wytrysk?

Odsuwa się wciąż mnie głaszcząc, a ja kładę rękę na jej, przerywając ruchy. Klęka ze mną na łóżku i pochyla się, by pocałować i possać po drodze moją szyję, gdy mówi: - W moją cipkę.

- Co? – pytam, upewniając się, czy dobrze ją usłyszałem.

- Chcę, byś we mnie doszedł. Jestem na pigułkach, więc żadnego kondoma. Chcę czuć każdą część ciebie.

Ściąga koszulkę zanim odchyła się do tyłu. Sięgając wolną ręką w dół, zaczyna robić duże kręgi wokół cipki, a ja jestem z góry skazany na przegraną. Wytrwam trzydzieści sekund wewnątrz niej.

Chwytam swojego kutasa obserwując ją. Zaczyna jęczeć pocierając się coraz szybciej, więc w końcu odsuwam jej rękę i wchodzę w nią. Mój oddech przyspiesza i poruszam się powoli, gdy w nią wchodzę. Każdym całem czuję więcej niż sobie wyobrażałem.

Ivy chwyta prześcieradło, krzycząc z przyjemności, a w chwili gdy wchodzę w nią cały, mówię: - Nie dochodź, cokolwiek robisz, nie dochodź, dopóki tak nie powiem.

- Dlaczego?

- Ponieważ chcę się tobą nacieszyć. – Troszkę się wysuwam, a następnie w nią uderzam.

- Kurwa! – krzyczy.

- Kiedy dojdziesz, stracę to, rozumiesz?

Szybko przytakuje i biorę jej twarz w dłonie. Całuję ją czule, podobnie do powolnych, długich ruchów mojego fiuta, wsuwając się i wysuwając z niej. Kurwa, tak dobrze ją czuć, że wszystko wewnątrz mojego ciała niemal boli.

Rozluźnia nogi po bokach, a ja unoszę się nad nią, obserwując co robi jej mój kutas. Każde pchnięcie powoduje, że jej dziarskie cycki podskakują. Ma zamknięte oczy, ale porusza ręką, mocniej ściskając jeden z sutków. – O kurwa! – jęczę, gdy szczypie go mocno.

Nie mogę jej obserwować w ten sposób. Wysuwając się z jej niebiańskiej szczeliny, która mocno mnie przytrzymuje, przekręcam ją. Jej plecy są niesamowite, gdy wygina się w seksowny sposób. Kręci dla mnie tyłeczkiem i łapię ją nakierowując fiuta.

Pod tym kątem wchodzę o wiele głębiej. Trzymając ją mocno, przypominam sobie, by wyluzować i dać sobie czas. Zwalniam kontrolując nadchodzący orgazm, a ona porusza się, łącząc się z moimi ruchami i zamieram. – Mmmm, to

jest to, pieprz mnie – rozkazuję jej. Natychmiast przepycha się w górę i krzyczy klęcząc na czworaka: - O mój Boże, Krane!

Nie mogę powstrzymać rąk przed wędrowaniem po jej ciele, a kiedy zaczyna się delikatnie trząść, jakby miała dojść, przytrzymuję ją, przerywając ruchy. – Nie dochodź, jeszcze nie.

Przytakuje i leży pode mną całkowicie nieruchomo. Przytrzymuję obie jej ręce nad głową, a następnie stopniowo zaczynam się poruszać. Z jej rozciągniętym pode mną ciałem i moją całkowitą kontrolą, uderzam w nią dokładnie tak jak chcę.

Mój orgazm rozgrzewa się głęboko we mnie. Każde zakończenie nerwowe jest pobudzone na maksa. – Dajesz – rozkazuję i czekam na jej odgłosy szczytowania. Zaczyna, gdy pierwszy strzał spermy wypełnia ją, a we mnie odzywa się zwierzę.

Pompuję w nią intensywnie, zaciekle chrząkając, przytrzymując ją na materacu, kochając sposób w jaki jej ciało dochodzi pod moim. Stęka i trzęsie się, trzymając mojego fiuta jak w imadle. A kiedy ostatni spazm orgazmu opuszcza mnie, nie mogę zwolnić tempa, więc uwalniam jej ręce, opierając się nad nią i wznawiam wbijanie się w nią.

- Och, Krane! – krzyczy, trzymając się wszystkiego by przeciągnąć ten moment, gdy ja ponownie dochodzę, wybuchając w nią. Ivy dochodzi razem ze mną. Nasze ciała działają razem tak dobrze, jakby były dla siebie przeznaczone. Oboje przeżyliśmy największą przyjemność na świecie wywołaną przez najbardziej przerażającą rozpacz, a z jakiegoś powodu odkryliśmy akceptację dotyczącą granicy naszego związku. Błogosławieństwo od Zoë dzwoni w mojej głowie, gdy na okrągło powtarzam jej słowa jak zdarta płyta.

Wszystko się dzieje z jakiegoś powodu.

ROZDZIAŁ 16

- Jak dłuęo zazwyczaj biegasz? – pyta Ivy, gdy rozciągamy się na Long Beach przed biegiem.

- Przeważnie dopóki nie czuję nóg, albo nie mogę złapać tchu.

- No coś ty – mówi i popycha mnie.

- To prawda – odpowiadam, blokując ją.

- Chciałabym czuć moje nogi i moc oddychać, jeśli to możliwe?

- Cóż, dzisiaj też bym chciał – odpowiadam i całuję ją w usta. Gest taki jak ten jest dla mnie czymś nowym, ale czuję się tak dobrze.

- Gotowy?

Ciepłe słońce wita dzień, a my kierujemy się w dół plaży. Nigdy nie byłem tutaj tak wcześnie, ale Ivy powiedziała, że musimy zobaczyć wschód słońca. Fale odbijają się od brzegu, a ja spoglądam na nią jak biegnie i nie mógłbym być szczęśliwszy.

Biegniemy tylko przez kilka minut, a wtedy ona się zatrzymuje i patrzę na nią zdziwiony. – Co?

Wskazuje na słońce widoczne zza horyzontem. Oczy mam przyklejone do niego i jestem w szoku, jak szybko się wznosi. Obejmując ją ramieniem, przyciągam Ivy blisko mnie. Wdycham jej odurzający zapach. Wiatr smaga jej kucyk i łapię go w rękę, przytrzymując w miejscu. Widzę uśmiech na jej twarzy, kiedy opiera głowę na moim ramieniu.

Słońce w pełni się pokazuje i ciągnę ją za włosy, odwracając jej twarz w moją stronę. – Dziękuję za wszystko – mówię jej, starając się otworzyć. Robi dla mnie tak wiele... dla nas.

Przyciska usta do moich i patrzy na mnie tymi oczami. Tymi samymi oczami, które doprowadziły mnie do pieprzenia jej wczoraj. – Dziękuję.

- Nie patrz tak na mnie.

Uśmiecha się jakby nie zrobiła niczego złego i ucieka. Łapię ją za tył włosów i mówię: - Nigdy ode mnie nie uciekaj.

- Nie będę.

Kontynuujemy bieg, żadne z nas nie mówi wiele, ale oboje cieszymy się będąc tutaj. W miejscu, które trzyma nas blisko Zoë, osoby, którą oboje kochamy i która ostatecznie doprowadziła nas do siebie.

- Czy myślałeś już o tym, kiedy chcesz pojechać do miasta? – pyta mnie, jak wracamy do samochodu.

Kręcę głową, kładąc rękę na klamce jej drzwi zanim je otwieram. – Nie – odpowiadam. Wiem, że wracając tam, będzie to dla mnie kurewsko ciężkie psychicznie i prawdopodobnie będę kwestionował wszystko, co robię.

- Pojedziemy dzisiaj?

Patrząc jej w oczy, nie jestem w stanie odpowiedzieć. Delikatnie zamykam jej drzwi i przechodzę na moją stronę. Po drodze patrzę na rozległy ocean, jest piękny, ale po raz pierwszy od straty Zoë, nie mówię, *Do jutra, piękna*. Nie jestem pewien, dlaczego słowa nie opuszczają moich ust, ale po prostu nie czuję potrzeby.

Odchodząc stąd z Ivy, to tak jakby część mnie pozwoliła odejść Zoë. I chociaż może powinno być to sprzeczne z intuicją, czuję jej poparcie. Wsiadam do auta, a Ivy patrzy na mnie zaniepokojona i pyta: - W porządku?

- Tak. Poważnie mówiłaś o pojechaniu dzisiaj do miasta?

- Jeśli jesteś gotowy, to ja też. Znam moją siostrę i mogę usłyszeć, co chce nam powiedzieć, byśmy zrobili. Jej dobytek, chociaż przypomina nam o niej, nie jest nią. Ty i ja, wiemy kim była i musimy pamiętać, czego ona by chciała. Nie chciałyby, aby obciążało nas to dłużej; chciałyby, żebyśmy byli szczęśliwi.

- Dobra, więc jedźmy. – Uruchamiam samochód i kierujemy się do miasta. Ivy ma absolutną rację. Mieszkanie jest pełne wspomnień, ale tak naprawdę są w mojej głowie, i nikt nie jest w stanie mi tego odebrać.

Dojechaliśmy po godzinie jazdy. Wjeżdżając do podziemnego garażu, Ivy śpi. Parkuję samochód i przesuвам kostkami po jej policzku. – Obudź się, Ivy.

Rozgląda się po ciemnym garażu, a następnie na mnie lekko zdezorientowana. – Przespałam całą drogę? – pyta.

- Mhmm.

Jej żołądek burczy, a ja przeciągam pójście na górę, korzystając z pretekstu. Samo bycie tutaj jest cholernie ciężkie. – Chodźmy najpierw coś zjeść, zanim tam pójdziemy. – Wsiadamy z auta i w chwili, gdy dotykam ziemi stopami, cofam się do dnia, kiedy Zoë i ja się wprowadzaliśmy. Była taka szczęśliwa i podekscytowana. Jadąc tą samą windą do holu z Ivy, nic nie mogę poradzić, ale zatracam się z myślach.

Drzwi brzęczą i wychodzimy w jasne i pełne energii miejsce, które w przeszłości nazywałem domem. Zażyłość jest trudna do przyswojenia, biorę Ivy za rękę i prowadzą ją do holu, a następnie na zewnątrz. W chwili gdy uderza we mnie nowojorskie powietrze, wraca mi oddech.

- Po co ten pośpiech? – pyta, gdy odciągam ją od budynku.

- Cholera, przepraszam – odpowiadam i zwalniam. – Po prostu muszę zjeść.

- Okej. – Przyspiesza kroku, by za mną nadążyć i wchodzimy do pierwszej kawiarni, którą zauważam.

Składamy z Ivy zamówienie, a następnie siadamy na zewnątrz. Gdy czekamy na nasze jedzenie, jestem zachmurzony, nawiedzany przez tak wiele rzeczy z przeszłości. Rzeczy, których nigdy nie podejrzewałem, że do mnie wrócą. Jak na przykład marmurowa podłoga w budynku, przypomina mi ona o Zoë i to jak się czuła w naszym miejscu. Są czubkiem góry lodowej, a odgłosy syren tak bardzo przypominają mi tę noc. Mój umysł kotłuje się jak pieprzone tornado i nie jestem pewien jak to zatrzymać. Obserwuję tych wszystkich ludzi, którzy się kręcą, gdy Ivy łapie mnie za rękę i mówi: - Jeśli nie jesteś gotowy by to zrobić, to nie musimy.

Patrząc jej w oczy, doceniam troskę. Tak dobrze mnie odczytuje. – Ja... nie wiedziałem, że będę wyczuwał ją tak mocno wracając tam.

Łzy wzbierają się w jej oczach i puszcza moją rękę. – Nie rób tego – błagam, sięgając po jej dłoń. Trzymaj ją i jak patrzymy sobie w oczy, jestem przekonany, że bez względu na to, co mam przed twarzą czy jakie przeszkody mam przed sobą, tak długo jak mam Ivy, będzie w porządku.

- Krane, przepraszam, że powiedziałam iż powinniśmy zrobić to dzisiaj.

- Nie przepraszaj. To nie twoja wina, starasz się tylko pomóc. To ja. Jestem zdezorientowany. Muszę pamiętać co jest prawdziwe, a co pozostaje tłem.

Wszystko co mogę zrobić w tym momencie, to żyć chwilą. Nie mogę posuwać się do przodu, ponieważ to po prostu pozwala wymykać się rzeczom spod kontroli. Każda chwila, każdy oddech, każda sekunda to wszystko na czym mogę się skupić poruszając się.



- Krane! – Ktoś krzyczy moje imię, gdy z Ivy wychodzimy z kawiarni i odwracam się, by zobaczyć Logana podchodzącego do nas.

- Co tam, stary? – pyta energicznie.

- Nic specjalnego – odpowiadam. – Pamiętasz Ivy. – Podają sobie dłonie i patrzy na nasze splecione palce, po czym uśmiecha się do mnie.

- Wszystko w porządku, bracie?

Przytakuję, a to powoduje, że się uśmiecha. – Dobrze. Hej, szedłem właśnie na siłownię. Powinieneś przyjść.

- Chciałbym, stary, ale musimy...

- Nie, nie musimy. – Wtrąca się Ivy, a ja na nią spoglądam. – Możemy poświęcić godzinę.

- Naprawdę? – Logan krzyczy jak dziewczyna, a kiedy widzę jego podniecenie, czuję się okropnie za odsunięcie się od niego. Jest moim najlepszym przyjacielem. Spotykaliśmy się każdego dnia, ciężko trenując. Czasami myślałem, że chciał ode mnie więcej niż ja.

- Pewnie, stary – dodaję.

- Chłopaki ucieszą się widząc cię.

- Trenujesz z kimś? – pytam, gdy nasz trójka razem rusza.

- Nie bardzo. Głównie pomagam Ethan'owi.

- Ty?

- Nie, wiesz, że nie mógłbym tego robić.

Gdy skręcamy, wyłania się siłownia i wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Mam tutaj wiele dobrych wspomnień. To był mój dom z dala od domu. To miejsce stworzyło kilku świetnych zawodników i jestem dumny, że jestem jednym z nich.

- Jak długo trenujecie? – pyta Ivy.

Logan się zatrzymuje i spogląda między nas. – Prawie cztery lata.

Ruszamy, gdy mówię: - To była wspaniała jazda. Trenowałem do walki życia, kiedy ostatni raz byliśmy razem, ale... – milknę. – Nigdy nie podjąłem walki.

Logan otwiera dla mnie drzwi i hałas atakuje moje zmysły. Moje oczy przeskakują wszędzie, skanują wszystkie twarze, niektóre rozpoznaję, a innych nie znam. Logan gwizdże jak kiedyś, kiedy chciałem zwolnić tempo na treningu, a w moich uszach zadźwięczało jak wszystkim innym. Wszystkie oczy kierują się w moim kierunku, a kiedy chłopaki, z którymi trenowałem tak długo, rozpoznają mnie, jestem bombardowany.

- Ja pierdole, Hensley wrócił. – Ethan, właściciel, wrzeszczy, a następną godzinę spędzamy wspominając. Nigdy bym nie przypuszczał, jak bardzo brakowało mi tego miejsca czy tych facetów, ale tak jest.

- Stawiam sto dolców na to, że żaden z was, cipy, nie wytrzyma jednej rundy na ringu z Hensleyem. – Ethan wyzywa, a potem patrzy na Ivy i przeprosza za odniesienie do cipki.

- Położę go w połowie rundy. – Facet moich rozmiarów mówi po drugiej stronie siłowni.

- Nie rób tego, Brock – mówi jeden z facetów.

Wciąż trzymam Ivy za rękę i zwykle nie jestem przez nikogo podpuszczany, ale ten dupek jest cicho odkąd wszedłem i za każdym razem, gdy na niego patrzę, gapi się na Ivy.

Ściskam jej rękę przed puszczeniem, a następnie robię krok w przód. Niewielki okrzyk wybuchu na sali i palant zeskakuje z wysokiego stołka. Ściągam koszulkę przez głowę, rzucam Ivy i idę do niego.

Ethan podskakuje między nami, przytrzymując nas z dala od siebie. – Nie walczycie na gołe pięści. Przygotujcie się.

- Nie, jebać to gówno! – krzyczę i przesuwam Ethana, popychając faceta do tyłu.

- Myślisz, że jesteś twardy? – pyta.

- Tak, a ty zamierzasz dowiedzieć się jak twardy jestem. – Spycham go z mojej drogi i wskakuję na prowizoryczny ring, gdzie siłowałem się i sparowałem tak wiele razy. Pochylając się, rozciągam plecy i nogi, a następnie podnoszę pięści.

- Zamknij drzwi – krzyczy Ethan i wskakuje na ring, trzymając nas na dystans. – Skoro pozwałam walczyć w ten sposób, kiedy powiem, że to koniec, to koniec, rozumiecie?

Kiwam raz głową i dostrzegam Ivy obserwującą mnie, jak uderzam pięściami o siebie. To dobre uczucie mając ją ponownie blisko siebie, gdy walczę. Zwłaszcza, że tym razem wiem, że jest bezpieczna. Ethan się cofa i mówi: - Dajecie!

Dziesięciu facetów na sali zaczyna krzyżeć, ale mimo wszystko, to głos Logana jest głośny i wyraźny. Słyszę go lepiej niż kogokolwiek innego; do diabła, ufam mu najbardziej. Gdy mierzymy się wzrokiem i wymierzam kilka ciosów prostych tu i tam, podryguję nogami nadając im prędkość, ale on chce sprowadzić

mnie na ziemię starając się szybko skończyć. Wołałbym raczej wybić to gówno z niego w cztery i pół minuty, a następnie rozłożyć go.

Zamachując się lewym sierpowym, robi unik i uderza mnie. Krew zbiera mi się w ustach i uśmiecham się do niego, biorąc się w garść. Trzymam się go blisko w linii, jak poruszam się wokół niego na ringu, zarzucając go cios za ciosem. Stęka po każdym ciosie, męcząc się szybko, a satysfakcja z przewagi tylko szybko zwiększa moją adrenalinę.

Cofając się, patrzę na niego i widzę ból na jego twarzy, gdy unosi ją do góry. Oczywistym jest, że nie jest dobrze wyszkolony w zakresie wytrzymałości. Kopię go w dolną część jego nogi, rozważając następny ruch, kiedy Logan wykorzystuje szansę, że się nie ruszam i krzyczy: - Dźwignia. – Więc łapię jego ramię, rozciągając w moim chwycie. Przytrzymuję w odpowiedniej pozycji, naciągam jego łokieć na tyle, by go wygiąć, ale nie na tyle, aby go połamać, chociaż mam na to ochotę. Krzyżuję spojrzenie z Ivy i dostrzegam szeroki uśmiech rozciągający się przez jej twarz. Jego jęki są żalosne, jak broni się i pociągam jego ramię do tyłu trochę mocniej, a wtedy czuję jego wolną rękę okładając mnie raz za razem.

Ivy klaszcze, gdy Ethan krzyczy. Skacząc w górę i w dół, podnosi podekscytowana obie ręce w powietrze. Rozluźniając uścisk, duppek odsuwa się ode mnie i podnoszę się na nogi, obejmując Logana jak mi gratuluje z resztą chłopaków z siłowni. Będąc tutaj, pokazuje mi to jak bardzo tęskniłem za tym wszystkim. Głupotą było z mojej strony odwrócić się od tych koleś, kiedy potrzebowalem ich najbardziej. Ale postępując w ten sposób, doprowadziło mnie to do Ivy, a gdy mnie obejmuje, czuję głęboko w kościach, że wszystko przez co przeszedłem doprowadziło mnie do tego momentu. Ponieważ wszystko dzieje się z jakiegoś powodu.

ROZDZIAŁ 17

- Jestem z ciebie dumna – mówi Ivy.

Patrzę na nią lekko zdziwiony nie bardzo wiedząc o co jej chodzi. Ciągle narzekałem, że muszę ogarnąć stare mieszkanie.

- Nie patrz tak na mnie.

- Przepraszam, ale nie rozumiem czemu tak mówisz.

- Yyy, skopałeś tyłek gościowi w ringu. Wiesz, uwielbiam patrzeć jak walczysz. Widzę jak cię to uszczęśliwia. To jest w twojej krwi i obserwowanie jak znowu odnajdujesz się w tym towarzystwie było niesamowite. Cieszę się, że tam poszliśmy.

- Miło to słyszeć, ale nie zrobiliśmy nic co zakładaliśmy zrobić.

Podchodzi i obejmuje mnie w talii.

- Dobra, możemy to zrobić kiedy indziej. Nie możesz od siebie tyle wymagać. Czasami trzeba żyć chwilą i zobaczyć co się wydarzy. Najwidoczniej dzisiaj nie mieliśmy iść do mieszkania. Nie mamy pudeł ani miejsca na ich przechowanie, także tak miało być.

Kiwam głową, zgadzając się z nią. Ma racje, zawsze tak jest i muszę to zapamiętać. Wsłuchując się w jej słowa poddaję się chwili i całuję ją. Doznanie to uspokaja mnie. Delikatnie przytrzymuję jej głowę pozwalając naszym ciałom zaprowadzić nas tam gdzie chcą.

Ma w sobie tyle pasji. To w jaki sposób jej ręce błędzą po moim ciele, a jej cipka naciska mi na fiuta, jęki rozkoszy, to wszystko sprawia, że się zatracam. Ściągam z niej koszulkę przerywając na chwilę pocałunki. Następnie odpinam biustonosz uwalniając perfekcyjny biust.

- Potrzebuję cię – szepczę pomiędzy pocałunkami.

Przenosi dłonie na moje szorty i mówi: - To mnie zerznij.

Oplata delikatnymi palcami mojego fiuta, a ja w pośpiechu ściągam szorty. Szperam przy jej spodniach próbując je rozpiąć i kiedy to robię, ściąga je. Podnoszę ją i przenoszę na kanapę kładąc się na niej. Ściągam koszulkę przez głowę, patrzę jej w oczy i przypominam sobie żeby się nie spieszyć. Pochyliam się i obsypuję jej ciało pocałunkami, dociskam usta do każdego skrawka skóry powodując, że zaczyna się wiercić.

Podnoszę się podziwiając jej piękno. Nigdy nie będę miał jej dość. Mój fiut czekał już wystarczająco długo. Ściskam go i nakierowuję na nią. Przyjmuje mnie, jakbyśmy pieprzyli się już z milion razy. Jej cudowne wnętrze powoduje dreszcz. Wciskam brodę w klatkę piersiową chcąc się zebrać w sobie. Łapie mnie za pośladki pospieszając mnie, także zaczynam ją pieprzyć. Warczę przy każdym pchnięciu. Uczucie jest zajebiste. Wzdycha głośno i widzę jak opiera podbródek o mój biceps. Tatuaze wyglądają ohydnie na tle jej porcelanowej skóry.

Jej oddech jest nierówny, skóra zaczerwieniona i jest to super seksowny widok.

- Tak, Krane, właśnie tak.

- Lubisz mojego fiuta? Powiedz to.

Pytam, przyspieszając i obejmując obie jej piersi. Bawię się jej sutkami zatracając się w tym stworzonym przez nas świecie. Fiut wchodzi i wychodzi, a ja znajduję ukojenie w tym połączeniu się z Ivy.

W końcu spogląda na mnie. Jej ogromne oczy są takie gorące i przestają nad sobą panować. Odrywam się od jej piersi, podrywam jej biodra i wchodzę w nią najgłębiej jak się da. Jęczy pode mną i w jednej chwili zamieramy. Mój fiut zatopiony jest w niej głęboko i lekko się kołyszę.

- Kurwa! – krzyczy, wijąc się i łapiąc czego tylko może.

- Tak jest, weź go.

- Taaaak!

Jej słowa przechodzą w krzyk i sprawiają, że dochodzi. Obserwując ją, wytrzymuję najdłużej jak mogę wstrzymując orgazm. Ocieranie się o jej mokrą i ciasną cipkę jest najpiękniejszym z przeżyć.

Nadal dochodzi, kiedy i mnie dopada. Ognista eksplozja spermy wypełnia ją całą. Trzymam kontrolę rozkoszując się tą chwilą. Zwalniam i zasypuję ją pocałunkami, kiedy w końcu przerywamy, a mój fiut wciąż w niej tkwi.

- Kocham kiedy dajesz mi dojść.

Całuję ją po raz ostatni i wychodzę z niej mówiąc: - Kocham to robić. I pieprzyć cię, i widzieć cię nagą.

Fiut zaczyna mi twardnieć, a ona spogląda w dół i chichocze.

- Właśnie widzę.

Zeskakuję z łóżka, idę w stronę łazienki i odkręcam prysznic. Patrzę przez ramię i widzę Ivy dumnie kroczącą w moją stronę. Gestem zapraszam ją pod prysznic. Ciepła woda oplata nasze ciała i zamykam drzwi za nami.

Patrzę jej w oczy, jest taka piękna. Czuję się szczęściarzem będąc w tym miejscu – ona jest wyjątkowa. Dla mnie ta relacja, szczególnie po stracie Zoë, jest nie z tego świata.

ROZDZIAŁ 18

- Co to? – pyta Ivy, gdy trzymam przed sobą ulubioną bluzę z college’u Zoë.

Odwracając się, pokazuję jej wyblakłą granatową bluzę z kapturem, a to przynosi uśmiech na jej twarzy. – Och, to zdecydowanie jej. Mogę wyobrazić sobie ją ubraną w to.

- Ja też – mówię i wymijam Ivy, więc może zapełnić jedno z pudełek rzeczami, które zostawimy w magazynie. To jest bardzo mentalny proces. Ale po kilku dniach borykania się, kiedy chcieliśmy tutaj wrócić, zdecydowaliśmy się zaplanować to, wynająć ciężarówkę i po prostu to zrobić... albo przynajmniej spróbować. Nawet jeśli boli jak cholera, musimy – Zoë nie chciałaby żebym zmagiał się z płaceniem za puste miejsce, by zatrzymać kilka materialnych rzeczy.

- To miłe, że chłopaki pomogli. – Powiedziała Ivy z łazienki. Ona dużo mówi. Myślę, że chce rozproszyć swoje myśli i przy okazji mnie. To miłe oderwanie się, gdy często odlatuję myślami.

- Tak, to prawda. – Logan i kilku kumpli z siłowni przyszli wcześniej, wynieśli wszystkie duże rzeczy stąd i przenieśli je do magazynu. Kończąc w sypialni, kieruję się do łazienki sprawdzić co z Ivy. Siedzi na podłodze, otoczona porozrzucanymi rzeczami.

- Jak leci?

- W porządku. Masz dużo produktów do włosów.

Uśmiecham się przesuwając palcami po mojej ogolonej głowie, a ona szczyrzy się do mnie. – Zamierzam znieść te pudła na dół i sprawdzić parkometr.

- Okej. – Wraca spojrzeniem w dół na resztę rzeczy pod zlewem. Łapiąc dwa pudła z kuchni, zjeżdżam windą w dół i wypuszczam powietrze, które mam wrażenie wstrzymywałem.

Słońce już zaszło, a ten dzień mnie wykończył, prawdopodobnie bardziej niż myślałem. Jestem wyczerpany ładując pudła na tył ciężarówki. Myśl o rozładunku tego wszystkiego i powrocie do domu jest nie do zniesienia, więc jestem wdzięczny, że zarezerwowałem hotel w mieście.

Nie miałem ostatnio za dużo dodatkowej gotówki po walkach w podziemiach, ale noc po ciężkim dniu rozpakowywania jest właśnie tym, co nam obojgu potrzeba. Plus, to będzie dla niej fajna niespodzianka. Wkładam kilka ćwierćdolarówek do parkometru i sprawdzam opony upewniając się, czy parkingowy ich nie uszkodził. Gdy wracam na górę, Ivy wysprzątała całą łazienkę, więc pytam: – Chcesz bym to zabrał?

- Tak – odpowiada, zbierając resztę śmieci pozostawionych na podłodze.

Po kilku rundach, ciężarówka jest załadowana i gdy stoję na środku czegoś, co kiedyś nazywałem domem, rozglądam się za wszystkimi otworami po gwoździach na ścianach, na których były obrazy Zoë. Była niesamowitą artystką i pokryła te ściany tak wieloma kolorowymi obrazami, które wyrażały jej osobowość.

- Udało nam się – mówi Ivy przeplatając palce z moimi.

Przyciągając jej rękę do ust, odpowiadam: - Taa... tak, udało się.

- Będziesz tęsknił?

Myślę o wszystkich wspomnieniach związanych z tym miejscem i cieszę się, że będą na zawsze ze mną schowane głęboko w mojej głowie. Z szczerym wyrazem na twarzy, spoglądam na Ivy i odpowiadam: - Nie, nie będę.

Przekrzywia głowę zmieszana moją odpowiedzią i puszczam jej rękę, by pozbyć się klucza do drzwi z mojego breloczka. Gdy obracam klucz dookoła, mówię do Ivy: - To nie jest mój dom już od dłuższego czasu. Jestem gotowy, by pozwolić jej odejść.



- Dokąd jedziemy? – pyta Ivy, jak mijam wjazd na autostradę i kieruję się do hotelu.

- Zobaczysz.

Mogę zobaczyć kątem oka jak na mnie patrzy. Ziewa, a ja pytam: - Zmęczona?

- Mhmm.

- Czy kiedykolwiek rozmawiałaś z mamą o pomocy w mieszkaniu? – pytam ją odrobinę za późno, ale po prostu nasunęła mi się myśl, że się nie zainteresowała. Nie odpowiada i spoglądam na nią. – Ivy?

- Nie.

- Dlaczego nie?

- Za każdym razem, kiedy wspominam o tobie, ona...milknie.

- Mam to w dupie, nie sądzisz, że chciałaby dostać szansę, by tam być? Poza tym, mówiłem ci, że mnie nienawidzi.

Chichocze. – Cóż, teraz i tak jest troszkę za późno.

Piorunuję ją wzrokiem, skręcając w głąb miasta, a ona ponownie się pyta: - Dokąd jedziemy?

- Bądź cierpliwa.

- Echhh! – Odrzuca zmęczoną głowę z frustracji. – Dobra, torba rzeczy, które zatrzymałam po Zoë, zawiera dużo rzeczy dla mamy. Jestem pewna, że zrozumie.

- Upewnij się tylko, by się dowiedziała, że chciałem, żeby tam była, a nie że celowo jej nie zapytaliśmy. Powiedz, że zrobiliśmy to spontanicznie czy coś?

- Poradzę sobie z nią, Krane.

Jej mama już miała o mnie złe zdanie, a teraz zrobiliśmy to bez jej wiedzy, chociaż to było *moje* mieszkanie, jeśli tego nie przyjmie do wiadomości będzie znowu wszystko wyolbrzymiać. Podjeżdżając pod hotel, parkuję ciężarówkę i od razu jestem przywitany przez parkingowego.

Ivy patrzy na mnie zaskoczona.

- No dalej, chodźmy się rozpakować.

- I wziąć prysznic – dodaje, spoglądając na swoje dżinsy sugerując, że są brudne. Obejmuję ją ramieniem i całuję w czubek włosów w drodze do środka. – Troszkę śmierdzisz.

Próbuje się ode mnie odsunąć, ale przytrzymuję ją mocniej.

- Dziękuję, że robisz to dla nas.

- Wszystko dla ciebie – mówię jej.

Zameldowanie przechodzi gładko i dowiaduję się, że chodziłem do szkoły z facetem, który pracuje w recepcji. Jak wchodzimy do pokoju hotelowego, dostrzegam, że dostaliśmy upust. To miejsce jest ogromne, wszystko jest otwarte i oświetlone. Jest tam rozległa ściana okien z widokiem na Central Park. Kominek włącza się, gdy wchodzę do sypialni, a Ivy mówi: - Rezerwowałeś ten pokój? Myślałam, że mówiłeś facetowi z recepcji, że chciałeś pokój królewski?

Opadam plecami na łóżko, wpatrując się w sufit i odpowiadam: - To jest pokój królewski. – Kładzie się blisko, trącając mnie, i chociaż czasami dzisiaj było ciężko, daliśmy radę. – Dziękuję za wszystko – mówię, całując ją w ramię.

- Nie mogę uwierzyć, że zrobiliśmy to wszystko.

Jednak pójście do mieszkania i pozostawienie go pustego wymagało dużo pracy, zwłaszcza zrobić to wszystko w jeden dzień. Ale to też pozwala mi uwolnić się od części przeszłości. Patrzę w dół na Ivy przylegającej tak spokojnie do mojego ciała i stwierdzam, że było to wszystko tego warte. Jej oddech się wyrównał i nienawidzę tego, ale musimy wstać, by wziąć prysznic.

- Zostań tutaj – mówię do niej i wymykam się. Idąc do łazienki, która wykonana jest głównie z granitu, odkręcam wodę w ogromnej wannie wiedząc, że uwielbia się zrelaksować przez chwilę. Wracając, podnoszę ją z łóżka. – Chodź, kochanie, przeniosę cię.

Czułe słówko wymyka się z moich ust i oboje się w siebie wpatrujemy. Nigdy wcześniej tak nie mówiłem i uśmiecha się jak przytulam jej zmęczone ciało do

swojej piersi. Idąc z nią do łazienki, stawiam ją obok wanny. Pomieszczenie zaczyna wypełniać się parą i dostosowuję wodę zanim zdejmuję z niej ubrania, mając więcej czasu, by poświęcić uwagę na jej wszystkie newralgiczne miejsca.

- Czy nie powinniśmy najpierw się opłukać?

- Prawdopodobnie to mądre – odpowiadam i odkręcam wodę z prysznicza przed rozebraniem się. Szybko się płuczemy, a następnie trzymając ją za rękę, ostrożnie idziemy po śliskich płytkach i mówi do mnie: - Po prostu mnie przytul.

Oboje podchodzimy do wanny, ale ja pierwszy zanurzam się, siadając w gorącej wodzie, która pali moją skórę. Ona staje przede mną i pochyła się nabierając trochę wody. Gdy schyla się do przodu, jej tyłeczek i cipka pojawiają się bezpośrednio przed moją twarzą.

- Zrób tak ponownie, a będziesz miała tutaj mojego poruszającego się fiuta.

Ogląda się na mnie, przytrzymując się wysokich ścianek wanny i siada naprzeciwko mnie. Mój fiut jest sztywny i pragnie jej, ale szanuję jej życzenie i owijam ramiona wokół niej, przyciągając bliżej mnie.

- Myślisz, by kiedykolwiek powiedzieć swojej mamie o nas? – pytam, myśląc o naszej wcześniejszej rozmowie.

- Pewnie, kiedy nadejdzie odpowiedni czas.

- Powinnaś dać mamie obraz Long Beach namalowany przez Zoë.

Odkręca się w moich ramionach i mruga kilka razy zanim z powrotem się odwraca.

- Dlaczego?

- Ponieważ to by ją uszczęśliwiło.

Nie mogę zmienić niechęci Brendy do mnie, albo sprawić, by zrozumiała ile Zoë dla mnie znaczyła, zwłaszcza gdy dowie się o Ivy i o mnie, ale to co mogę zrobić to posłuchać intuicji i zrobić to, co myślę, że uszczęśliwiłoby Zoë. Pamiętam rozmawiającą ją z mamą przez telefon po tym jak malowała, była tak podekscytowana i dumna. Nie mogła się doczekać, by podzielić się z nią tym. To mógł być mały gest, ale teraz, będę się tego trzymał. Wszystko, co mogę zrobić,

by pokazać kobiecie, która mnie bardzo nienawidzi, to to, że mimo wszystko nie jestem potworem.

ROZDZIAŁ 19

Wyglądam przez okno na Central Park popijając kawę, a odgłosy klaksonów i syren z odległości są znajome. W tym momencie przenoszę się do chwili, kiedy po raz pierwszy się tutaj przeniosłem. Szczerze mówiąc, kochałem Nowy Jork. Ale bycie tutaj jest ciężkie; moje myśli nie potrafią się wyłączyć, ponieważ dźwięki w mojej głowie są głośne.

Mój telefon dzwoni przywracając mnie do teraźniejszości. To Logan. – Co tam, bracie? – odpowiadam, odchylając się do tyłu na krześle.

- Nic takiego, stary, tylko wybieram się na siłownię i mam lekki dylemat.

Biorę łyk kawy i pytam: - I dzwonisz do mnie? Jestem chyba ostatnią osobą, która może pomóc komukolwiek.

- Och, ale ja myślę, że możesz. Plus, wisisz mi jedną za wczoraj.

- Masz rację. Co tam?

- Camowi pękły trzy żebra przy sparingu ostatniej nocy.

- Z kim, do cholery, się sparingował?

- Brock.

- Musisz pozbyć się tego faceta; jest cholernie złą wiadomością. – Podnoszę głos, ale nie chcę obudzić Ivy. Zaglądam do środka, widzę jej tyłeczek wystający spod pościeli. Śpi tak spokojnie.

Chryste, jest wspaniała.

- Wiem, ale to Ethana ma problem.

- Więc co mają żebra Cama wspólnego ze mną?

- Miał dzisiaj walczyć przeciwko Ronnie'm Shone, dla ACM. Teraz musimy znaleźć zastępstwo, a Ethan i ja chcemy, żebyś to był ty.

- Nie ma mowy, zawałem z treningami i nie jestem gotowy by tam wrócić, zwłaszcza z ACM. – The American Cage Maniacs jest jedną z największych firm walczących w USA. Jeśli walczylibym dla nich nieprzygotowany i przegrał, to

zrzułbym jakąkolwiek szansę na prawdziwą karierę. – Przykro mi, ale w tej chwili muszę spasować.

- Daj spokój, stary. Zapłacono pięć kawałków, a jeśli wygrasz walkę w nocy, to dodatkowe dwa. – Kurwa, mógłbym wykorzystać te pieniądze. Tysiąc dolarów tu i tam są miłe, ale nie wystarczająco, a Ling nie dzwonił do mnie od jakiego czasu. Sprawia, że obawiam się, czy jest zajęty bądź cokolwiek innego. – Proszę, stary, Ethan i ja chcemy byś wrócił. Nie pytalibyśmy, gdybyśmy nie myśleli, że chcesz pokonać tego gościa. Widzieliśmy cię na ringu z Brock'em. Nie straciłeś ani trochę swoich umiejętności. Wiem, że to szybko, ale będę miał tam dla ciebie wszystko. Wszystko co musisz zrobić to pojawić się i walczyć. To jest w twojej kategorii wagowej, więc żadnego pójścia na skróty czy coś takiego. Zastanowisz się przynajmniej nad tym? – pyta, praktycznie mnie błagając.

- Do kiedy potrzebujesz odpowiedzi?

- Wkrótce. Możesz zdecydować się w przeciągu trzydziestu minut?

- Taa, daj mi porozmawiać o tym z Ivy, wtedy dam ci znać.

- Świetnie, dzięki, stary.

Rozłączam się i zerkam do środka. Leniwy tyłek Ivy wciąż śpi, więc wykorzystuję ten czas, by wyszukać Ronnie'ego Shone'a w Google i zobaczyć jakim zapaśnikiem jest i jaki ma rekord. Był niepokonany w ostatnich dziesięciu walkach i przegrał tylko jedną w ogólnym Rekordzie „Wielkiej 20”. Pound for pound², dobrze się dopasujemy. Wracam do Google, klikam w następny link i czytam inny artykuł odnośnie tej walki, która miała się odbyć między nim a Camem. Jest cholerną gadułą. Szalony zawodnik, tak jak ja. Walka z nim mogłaby ponownie zwrócić na mnie uwagę, a jeśli wygram, to może zapoczątkować moją karierę, ale z drugiej strony jeżeli przegram, to mogłoby ją zakończyć od razu.

² Pound for pound/P4P – w wolnym tłumaczeniu znaczy tyle, co „bez podziału na kategorie wagowe”. Głównym założeniem klasyfikacji pound for pound jest wyłonienie najlepszego zawodnika na świecie, eliminując przewagę wagi zawodników najcięższych. Podstawowym i jedynym kryterium w takim rankingu jest ocena osiągnięć zawodnika na tle kategorii wagowej, w której walczy, z wzięciem pod uwagę poziomu tejże dywizji (przykładowo dużo łatwiej być czołowym zawodnikiem wagi ciężkiej niż lekkiej, ponieważ w tej drugiej jest wyższy poziom i więcej utalentowanych zawodników).

Patrząc na Ivy, zastanawiam się, co robić. Nie mogę się zdecydować bez konsultacji z nią, więc wstaję i idę, ustawiam pusty kubek po kawie na stole, zanim delikatnie kładę się obok niej. Gdy odrzucam jej włosy z pleców i przesuwam palcami po jej skórze, jęczy i mówi: - Jeszcze pięć minut.

- Jest prawie jedenasta, skarbie.

Otwiera zaspane oczy i patrzy na mnie czule. – Lubię, kiedy tak mnie tak nazywasz.

- Wiem.

Wciąż przesuwam palcami po jej plecach, a ona zamyka oczy. – Daj spokój. Obudź się, śpiochu – mówię do niej i zatrzymuję rękę.

Jęczy w proteście, patrząc na mnie. – Czemu?

- Ponieważ musimy niedługo się wymeldować i muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Otwiera oczy i przekręca się na bok, przesuwając ręką po twarzy. Jej piersi wysunęły się i łapię je, masując. – Co tam?

- Dzwonił Logan.

- Dobra, to co miał do powiedzenia?

- Chce, żebym dzisiaj wieczorem walczył za Cama z ich siłowni przeciwko facetowi w ACM.

- Dlaczego ty?

Opowiadam jej wszystkie szczegóły. – Czy jestem szalony, że nawet to rozważam?

- Nie, to może być coś wielkiego dla twojej kariery.

- Ale ja nawet nie jestem pewien, czy któregoś dnia chcę tej kariery.

- Ale są dni, kiedy jesteś pewien.

Ivy i ja kontynuujemy rozmowę na ten temat, rozważając plusy i minusy, a po obejrzeniu niektórych jego filmików na YouTube nadal nie mogę się zdecydować.

- Jest ryzyko.

- Myślę, że powinieneś zaryzykować i to zrobić – decyduje.

- Czemu?

- Ponieważ wiem, że możesz pokonać tego gościa. Coś mi mówi, że po prostu powinienes to zrobić.

Patrząc jej w oczy, dostrzegam pewność, której potrzebuję. – Jesteś pewna? – pytam.

Przytakuje, a jej pewność jest zaraźliwa – też to czuję. – Dobra, pozwól mi napisać do Logana. – Wyciągając telefon z kieszeni, wysyłam wiadomość dając mu zielone światło. Następnie uderza we mnie przypływ adrenaliny, której nie czułem od długiego czasu, wiedząc, że jestem o krok od legalnych światowych walk, które zostawiłem za sobą.

Ivy wysuwa się z łóżka i kieruje się do łazienki, naga i seksowna. Rozsiadam się wygodnie czekając na jej powrót, myśląc o jej cipce, ale wiedząc, że nie mogę jej mieć, skupiam się teraz na wieczornej walce. – Brudne ubrania są z tyłu, jeśli chcesz się ubrać.

- Nie, dzięki – mówi i wybiega z łazienki, skacząc na mnie. Śmieję się głośno, gdy jej nagie ciało przykrywa moje. Obsypuje mnie pocałunkami, przyciskając rozkoszną cipkę mocno do mojego fiuta, ale muszę położyć temu kres. Przerzucam ją, przyszpilam ją pode mną i siadam. Patrzy zdziwiona i sięga do mojej bielizny. Przytrzymuję jej obie ręce nad głową i pocieram nosem o jej. – Nie.

- Co? Dlaczego?

- Ponieważ namówiłaś mnie na walkę dziś wieczorem.

- Mam to gdzieś – krzyczy i wije się pode mną.

Mocniej zaciskam pięści na jej nadgarstkach, by pokazać jej, że jestem poważny, i powtarzam. – Nic nie zrobimy.

- Dlaczego nie?

- Wiesz ile energii zużywam pieprząc cię i dochodząc? Muszę zachować ją na wieczór, zwłaszcza że zawałem z treningiem.

- Więc żadnego seksu? – pyta z najsmutniejszym wyrazem na twarzy.

- Nie, dopiero po tym, jak wygram, skarbie.

Zwalniam uścisk, nienawidząc tego, że nie mogę dać jej tego, czego chce. Chciałbym, ale konsekwencje, jeśli byśmy się pieprzyli, mogły być tragiczne, a teraz też to wie. Chce żebym wygrał, tak samo jak ja. Ale wciąż mogę ją zadowolić. Podnoszę jej tyłek do góry, przesuwam w górę łóżka i rozchylam nogi. Jej różowa cipka błyszczycy, mokra dla mnie i wsuwam język, pragnąc wsadzić fiuta. Czuję jak jej ścianki otaczają mnie, jak zaciskają się i rozluźniają przez to co jej robię. Ale nie mogę się powstrzymać, więc otaczam ustami jej łechtaczkę i zaczynam ssać jedną z moich ulubionych części jej ciała.

Jęczy i skomle przez moje działania i zatracam się dogadzając jej, popychając ją na krawędź. Zdaję sobie sprawę, że w tym przypadku może to być dla nas nowy start. Z zarobionych dzisiaj pieniędzy, mógłbym pokryć przez jakiś czas czynsz za nasze oba mieszkania. Nie chcę, żeby stresowała się znalezieniem innej pracy. Po prostu chcę byśmy byli razem, każdego dnia.

- O mój Boże, Krane! – krzyczy i łapie obie piersi, ściskając sutki. Zamykam oczy, spychając ją w doznania intensywnego orgazmu, jej ciało zaczerwienia się.

Patrzę w górę, nadal ssąc jej łechtaczkę, gdy wreszcie otwiera oczy. Jęczy z przyjemności i dociska się mocniej do mnie. – Jesteś pewny, że nie chcesz mnie wypieprzyć?

Gdy się odsuwam, chucham chłodnym powietrzem na nią i zaczyna chichotać. – Uwierz mi, chcę... ale jestem pewien. Ubierz się, chcę cię gdzieś zabrać. – Uśmiecha się i przekręca, biegnie do łazienki, podekscytowana w taki sposób, którego nie widziałem u niej od dłuższego czasu. Zbyt długiego.

ROZDZIAŁ 20

- Zawsze uwielbiałam Central Park – mówi Ivy, gdy spacerujemy i sączymy nasze kawy po opuszczeniu hotelu i eksplorowaniu tego miejsca. Przeszliśmy sporą część parku tego ranka, co było miłym sposobem na rozpoczęcie dnia.

- Czy kiedykolwiek chciałabyś zamieszkać w mieście? – pytam ją.

Myśli nad moim pytaniem, zanim odpowiada. – Może, jeśli dostałabym tutaj pracę. Ale za bardzo lubię ocean. Pamiętasz to miejsce na Long Beach, które pokazałam ci kilka dni temu?

- Pamiętam – mówię jej, przypominając sobie, jak wylewna była na temat tych mieszkań w zeszłym tygodniu, kiedy poszliśmy biegać.

- Gdybym mogła wybrać dowolne miejsce, to byłoby to. A co z tobą?

- Nie sądzę, bym kiedykolwiek chciał ponownie tutaj zamieszkać. Ale, mówiąc o pracy... ta walka jest dobrze opłacona, a ponieważ nie muszę już dłużej płacić za to mieszkanie, nie chcę byś stresowała się pracą czy pieniędzmi, albo czymkolwiek takim przez jakiś czas, dobrze?

Marszczy na mnie brwi. – Nie mogę pozwolić byś płacił za moje rzeczy. Mam oszczędności, które wystarczą na jakiś czas.

- Możesz i tak zrobisz. Ivy, teraz jesteś moją dziewczyną i zaopiekuję się tobą.

- Dziewczyną? – pyta zszokowana kładąc dłoń na piersi. – Zamierzałeś mnie najpierw o tym poinformować?

- Nie, nie zamierzałem, ponieważ już wiesz na czym stoimy i kiedy o tym rozmawiamy, to tylko komplikuje całą sytuację.

- Dziewczyna... – mówi po cichu.

- Tak, zaakceptuj to! A teraz pomóż mi oczyścić umysł na wieczór. Zaczynam się niepokoić.

- Przestań się denerwować.

- Ha, bardzo pomocne – wypalam. – Patrzyłaś na media społecznościowe... no nie wiem... w ciągu ostatnich dziesięciu minut?

- Nie, nie patrzyłam i ty też nie powinienes. Daj swój telefon. – Wyciąga do mnie rękę, a ja niechętnie podaję jej go. Chociaż znając siebie, to najlepsza decyzja. Muszę się skupić. Wsuwa go do tylnej kieszeni, a ja mówię: - Jeśli zadzwoni Logan, lepiej żebyś mi go dała.

- Tak zrobię, ty świrze.

Wybucham śmiechem. Ivy szeroko się uśmiecha, owijając rękę wokół mojej talii i wyjeżdżamy z parkingu, zmierzając do siłowni, by zobaczyć się z Loganem i ustalić plan działania na dzisiejszy wieczór. W trakcie jazdy, dzwoni telefon Ivy. – Kurna, to moja mama.

- Więc odbierz.

Przewraca na mnie oczami. – Hej, mamó – mówi radosnym głosem.

Od razu mogę usłyszeć jak Brenda krzyczy, a to sprawia, że zaczynam kipieć ze złości. Jaka matka traktuje w taki sposób córkę, jak ona to robi, zwłaszcza kiedy dopiero co straciła jedną?

- Nie wiem – sprzecza się.

Brenda ponownie krzyczy i przysięgam, że słyszę moje imię. – Zapytam go. Nie zwalaj tego gówna na mnie.

Nastaje cisza jak Ivy kończy zdanie. – Nie – krzyczy .

Brenda znów wrzeszczy i słyszę jak mówi moje imię głośno i wyraźnie. Dość tego. Wrywam Ivy telefon. Patrzy na mnie wielkimi oczami i daję jej chwilę by mnie powstrzymała, ale nie robi tego. – Brenda, tu Krane – przerywam jej i natychmiast ją uciszam. – Możesz mi powiedzieć dlaczego twoja córka płacze?

- Och, masz pieprzoną czelność, młody człowieku. Po tym co zrobiłeś Zoë, teraz jesteś z...

- Nic nie zrobiłem Zoë, ale próbowałem ją uratować, nie zapominaj, kurwa, o tym.

- To ostatnia rzecz jaką zrobiłeś, bo gdyby jej z tobą nie było, ona by żyła.

- To co się stało Zoë, było poza naszą kontrolą. Zmarła w moich pieprzonych ramionach na NAGŁY NAPAD PADACZKI, a teraz muszę żyć z tym obrazem każdego dnia. Brenda, rozumiem, że cierpisz, ale proszę nie odreagowuj tego na Ivy.

- Możesz nazywać to jakkolwiek zechcesz, młody człowieku, albo wmawiać sobie cokolwiek, by poczuć się lepiej. Ale ona była pod wpływem alkoholu w środku nocy na opuszczonej stacji metra w Nowym Jorku, sama, z tobą i nikim innym. Więc trudno nie obarczać cię winą.

- Dlaczego nie spróbujesz przestać obarczać mnie winą, ponieważ nic nigdy nie zwróci Zoë z powrotem. – Ręce mi się trzęsą będąc zmuszony wrócić do tamtej nocy. To było straszne, w jaki sposób jej ciało trzęsło się niekontrolowanie, krew, hałas... wszystko. A następnie odliczając jej trzy ostatnie oddechy, wracam tam z powrotem. Ivy owija jedną ręką moją, przywracając mnie do rzeczywistości i to mnie uspokaja. – Czy kiedykolwiek spróbujesz zrozumieć, kim była twoja córka?

- Do cholery jasnej, wiem kim była – krzyczy Brenda przez szloch. – Trzymaj się z daleka od Ivy, Krane, mówię poważnie.

- Przykro mi... ale nie mogę.

ROZDZIAŁ 21

- Osiemdziesiąt jeden i pół – mówi Logan i zeskakuje z wagi.

- Więć nigdy nie musiałeś ucinąć wagi³? – pyta mnie Ivy.

- Nie, zazwyczaj nie. – Poprawiam pasek szortów i biorę łyk wody.

- Och, kiedyś mu się zdarzyło i lepiej uważaj, bo robi się wtedy strasznie – ostrzega Logan.

- Co to ma niby znaczyć? – pytam obrażony.

- Uch, no że zachowujesz się jak wariat, taki rozchwiany i humorzasty, jak kobieta podczas okresu.

Śmieję się na wspomnienie, kiedy faktycznie musiałem stracić na wadze. – To było wtedy, kiedy zmusiłeś mnie żeby walczyłem w kategorii półśredniej⁴, kiedy powinienem walczyć w średniej⁵.

- Nie – kręci głową, śmiejąc się. – Ja cię do niczego nie zmuszałem. Sam chciałeś walczyć z tym dupkiem, nie pamiętasz?

- Co za różnica, ty mnie zachęciłeś, a potem pozwoliłeś mi się zgodzić, zanim poznałem kryteria.

- Nie ważne, i tak skopałeś mu tyłek.

Logan zakłada rękawice treningowe i wskakuje na ring, bijąc go za każdym razem, gdy wyciąga do mnie rękę. Serce wali mi mocno. I chociaż mam najmniejszą ilość czasu w swoim życiu na przygotowanie się do poważnej walki od czasu jej ogłoszenia, nie mogę się doczekać wejścia na ring. Kiedy walczę z Loganem, bez przerwy powtarzając ciosy, czuję na sobie skupiony wzrok Ivy. Nie

³ Uciąć wagę – w boksie i innych sportach walki to znaczy stracić na wadze w niehonorowy sposób, np. poprzez odwodnienie.

⁴ Od 63,5 kg do 67 kg.

⁵ Od 67,5 do 75 kg.

potrafię się powstrzymać i spoglądam na nią, a wtedy Logan uderza mnie w tył głowy. – Co, do chuja, stary? – krzyczę, spuszcżając ręce w dół.

- Rozproszyłeś się przez coś. – Wskazuje dłonią przestrzeń między nami. – Dziś wieczorem to coś nie może mieszać ci w głowie.

- Nie namiesza, brachu. – Przytakuję łapiąc ręcznik i wycieram pot z twarzy. Słyszemy delikatne pukanie do drzwi i Logan krzyczy, że można wejść. Jego żona, Victoria i Ethan przyszli. Dziewczyny poznały się na urodzinach Logana i, dzięki Bogu, wydawały się nawiązać nić komunikacji. Mam na myśli, że przytula Ivy, zanim ja to robię. – A co ja jestem? Posiekana wątróbka? – dokuczam jej.

Uśmiecha się i przytula mnie. – Jak się czujesz?

- Naprawdę dobrze.

Ja i Ethan przybijamy sobie żółwika. – Jesteś gotowy? – pyta.

- Diabelsko gotowy.

- To dobrze, bo tam jest jebane szaleństwo – mówi Ethan.

Nigdy nie byłem typem, który ma tremę. Szum i adrenalina od wariującej publiki, obstawiająca walkę, nakręca mnie. Ale to rodzinne miasto Ronniego, co sprawia, że może nie być mi łatwo. Znów rozbrzmiało pukanie do drzwi i Ethan je otwiera. – Hensley, wchodzisz za pięć minut. – Piję ostatnią szklankę wody i nakładam na siebie cienki, biały szlafrok z kapturem. Logan miał rację, gdy mówił, że przyjedzie ze wszystkim. Posiada kompletny zestaw do walki z logo sponsorów i innymi bzdetami na wszystkich rzeczach.

Ivy wstaje i chowa ręce w tylnych kieszeniach spodni. Jej spojrzenie jest trochę nieobecne.

- Wszystko w porządku? – pytam widząc, że jest widocznie zdenerwowana. Podchodzę do niej i kładę dłonie na jej biodrach, czekając na jej reakcję. – Nie stresuj się, kochanie.

Na dźwięk mych słów pomieszczenie ucichło, lecz nie dbam o to. Patrzy w dół i kiwa głową. – Hej. – Unoszę jej podbródek, by nasze oczy mogły się spotkać. – Mówię poważnie, Ivy. Potrzebuję, byś mnie rozchmurzyła. Słyszysz mnie?

Przytakuje, a wtedy przyciągam ją do siebie. Pochylam się i całuję ją mocno, ponieważ za długo już nie miałem dostępu do jej ust. W pokoju było cicho, nasz pokaz uczuć przykuł uwagę wszystkich. Wyobrażam sobie oczy wszystkich skupione na nas. Kiedy się odsuwa, jej wyraz twarzy uległ zmianie, gdyż całe jej zdenerwowanie zniknęło. Słyszymy pukanie do drzwi, które otwiera Ethan. – Wchodźcie – mówi niski i krępy facet.

- Powiedz mi, że to wygrasz – prosi Ivy.

- Wiesz, że tak będzie, kochanie. – Ujmuję jej dłoń w swoją i wszyscy kierujemy się na korytarz. Kiedy zbliżamy się do najbliższego rogu, dźwięk publiczności rozpala mnie od środka. Mogę wyjść jako pierwszy, ale to jest mój kurewski wieczór. Zebrany tłum ryczy, a kiedy wyłaniam się na widok publiczny, pomieszczenie wybucha niskim dźwiękiem buczenia. Zawsze byłem ulubieńcem fanów, więc nie jestem przyzwyczajony do tego typu reakcji. Ale to miasto Ronniego i ludzie dają o tym znać. Ivy ściska moją dłoń, po czym dziewczęta udają się na swoje miejsca, a ja, Logan i Ethan kontynuujemy marsz. – Pamiętaj, żeby trzymać ręce wysoko i by kopać – mówi Logan, kiedy sędzia sprawdza moje dłonie i ramiona, zanim daje mi zielone światło na wejście do klatki.

Ściskam ich obu, zanim wchodzę na schody i zajmuję miejsce po mojej stronie ośmiokątnej klatki. Z głośników wybrzmiewa inna piosenka, która przygotowuje publiczność na wejście Ronniego. Stojąc tyłem do wyjścia, słucham Logana i Ethana, którzy stoją na zewnątrz. Tłum skanduje imię Ronniego.

- Wygrasz to, Krane! – krzyczy Ethan.

Słyszając jego słowa, przytakuję, po czym rozglądam się za Ivy. To ostatni raz, kiedy mogę na nią spojrzeć, zanim to się skończy. Ona i Victoria siedzą w otoczeniu ludzi z siłowni. Czuję się pewniej wiedząc, że będą mieli na nią oko.

Nasze oczy się spotykają i puszczam do niej oczko, kiedy prowadzący zapowiada wejście Ronniego. Wszyscy na trybunach szaleją, a wtedy mój wzrok ląduje na nim, a jego na mnie. Biegnie do klatki, jakby nie mógł doczekać się znalezienia w środku, porusza się niespokojnie, kiedy sprawdza go sędzia i po dwóch szybkich skokach przez schody znajduje się na górze. Zachowuję równowagę, nie reagując na jego agresywne zachowanie. Znam zasady walki tego kalibru. Nie mogę na niego zerkać ani szaleć, jakbym mógł uciec do podziemia. Zamiast tego obserwuję go, studiując wszystko na jego temat, skupiając się na sposobie, w jaki porusza rękami, gdy zadaje ciosy i jak stawia stopy.

Jest napastnikiem, więc wiem, że będę musiał powalić go na ziemię. Sędzia wzywa nas na środek i przedstawia zasady, po czym pyta: - Jesteś gotowy?

Przytakuję i pyta Ronniego o to samo. Kiedy potwierdza gotowość, zaczyna się pierwsza runda. Skupiam się na głosie Logana, tak jak zawsze, bo jego słowa to mój klucz do zwycięstwa. Ale zanim mogę zareagować na to, co mi mówi, nad moją głową czuję kopnięcie. Robię unik, ledwo udaje mi się wyminąć kopnięcie i rewanżuję się. Walczymy na stojąco, oceniając możliwości tego drugiego, od czasu do czasu posyłając cios to tu, to tam.

Robię niezły cios z prawej strony, ale on wymierza z lewej. Obaj jesteśmy opanowani, żaden z nas nie walczy o oddech.

- Używaj nóg – przypomina mi Logan, więc zaczynam łączyć ciosy z wykopami nóg. Ronnie też gada bzdury, ale go nie słucham. Słyszę jedynie głos Logana. Wyprowadzam porządną cios na ciało, ale on uprzedza mnie, uderzając mnie mocno w polik. Kontynuujemy ciągłe nacieranie na siebie i zanim się orientuję, dzwoni dziesięciosekundowy dzwonek i nagle znajduję się w narożniku z Loganem i Ethanem. Logan kładzie mi na ramionach woreczki z lodem, a Ethan oczyszcza moją twarz. – Musisz go położyć na deski. Nie chcesz walczyć trzech pełnych rund na stojąco. – Przytakuję i biorę wodę do ust, by po chwili ją wypłuć.

Nawet jeśli jestem dobry na stojąco, on jest tak samo dobry, jeśli nie trochę lepszy. – Używaj nóg, to twoja broń, stary.

Przerwa dobiegła końca i choć moja głowa jest w tej walce na całego, nadal nie mogę doczekać się jej zakończenia, żebym mógł zostać sam na sam z Ivy. Nie mogę powstrzymać się od uśmiechu na samą myśl o niej. Zaczyna się druga runda, a ja bardziej skupiam się na kopaniu i próbie położenia go na parter. Jednak Ronnie jest bezwzględny i zmuszam się do resztek wysiłku, tak że przyciskam go do krat, męcząc go taką ilością ciosów w ciało, ile daję radę wyprowadzić i staram się dać z siebie wszystko, by go powalić. Runda się kończy, a ja jestem na siebie wściekły.

Kurwa!

- Nie denerwuj się, stary. To twoja runda, teraz idź i skończ to cholerstwo.

Na początku trzeciej rundy zauważam, jak moje zmęczenie zaczyna wsiąkać w Ronniego. Opuszcza niżej ręce, niż miał je podczas całej walki. Może nie jest tak dobrze wytrenowany wytrzymałościowo. Tak czy inaczej jest zarozumiały.

Uderzając go od tyłu, prowadzę go do krat. Przytrzymuję przedramię blisko jego karku, sięgam w dół i moja ręka ląduje między jego nogami, zamiast złapać za stopy.

Albo robisz, albo giniesz. Z całej siły go chwytam i unoszę najwyżej, jak potrafię. W pomieszczeniu zapada cisza, kiedy przygotowuję się, by go rzucić, a Logan i Ethan krzyczą dopingująco. Kiedy go puszczam, podążam za nim, by mieć pewność, że będę nad nim górować. Ronnie ląduje w bardzo dziwny sposób na szyję, wyraźnie oszołomiony, ale nie powalony. Chcę przejąć kontrolę z boku, więc uderzam go łokciem za łokciem patrząc, jak się kuli i zaczyna próbować się bronić. Tłum zaczyna krzyczeć, wymagając od niego by podniósł się na nogi, ale nie mija dziesięć sekund, kiedy sędzia ogłasza koniec walki. Zeskakuję z Ronniego, krzycząc jak pierdolone zwierzę, prężąc każdy mięsień. Przeskakuję od ścianki do ścianki, przytulam Ethana i Logana. Patrzę na publikę, są wkurwieni. Podpuszczanie ich byłoby naprawdę kretyńskim posunięciem, do tego cholernie głupim, więc schodzę z krat. Gdy patrzę na Ivy, dostrzegam na jej

twarży przeogromny uśmiech, co wprawia mnie w ogromną radość, że dotrzymałem obietnicę, którą jej złożyłem.

Udzielam szybkiego wywiadu, po czym zeskakuje czym prędzej ze schodów w towarzystwie buczenia widowni. Ale w żadnym stopniu to na mnie nie wpływa. Chłopaki są za mną, Ivy jest w zasięgu mojego wzroku, ale zanim się do niej dostaję, jakaś laska się na mnie rzuca, przyszpila się do mnie, jakby mnie znała, łapie mnie za policzki i przyciąga moje usta do swoich. Odpycham ją, a w moich żyłach płonie gniew. – Co jest, kurwa?

- Skopałeś mu dupę! – Shannon, ta z wesela mojej siostry, krzyczy pijana w trzy dupy.

Przytrzymuję ją za plecy, ale nie muszę tego robić, bo Ivy łapie ją za włosy i daje z liścia, przy okazji ją wyklinając. Stoję oniemiały, nie będąc pewnym, jak mam zareagować. Ethan wysuwa się do przodu, by je rozdzielić, ale go powstrzymuję. Nie będę kłamał, lubię tę stronę Ivy.

- Nie wiem kim, do kurwy nędzy, jesteś, pijana dziwno, ale Krane jest mój.

Shannon rechocze i kołysze się, opierając swój pijany tyłek o ścianę. Tłum za nami się gotuje.

- Jesteś tego pewna? Był zadowolony, kiedy się ze mną pieprzył na weselu swojej siostry.

- Jestem pewna, że nie był! – Ivy łapie Shannon za twarz, kiedy ta śmieje się po pijaku. – Czemu się nie zamkniesz, kiedy ja, kurwa, mówię? Odpierdol się i trzymaj z daleka.

- Bo co?

Ivy walnęła Shannon mocno w brzuch, powalając ją na kolana.

- Wystarczy – krzyknął Ethan. – Idźcie już. Poradzę sobie z tym.

Obejmuję Ivy ramieniem i odchodzimy.

- Proszę, tylko mi nie mów, że z nią spałeś.

Wprowadzam ją do szatni i przytakuję, bo nie jestem w stanie wydusić z siebie słów.

- Przepraszam, byłem pijany, a my ze sobą nie rozmawialiśmy i po prostu myślałem, że to już koniec między nami, więc chciałem zapomnieć o wszystkim choć przez chwilę. Bez ciebie byłem w popieprzonym stanie.

Ivy unosi rękę.

- Po prostu przestań. Naprawdę nie dbam o to, co robiłeś zanim się zeszliśmy. Ale musisz wiedzieć, że nie mam problemu z bronieniem tego, co moje.

- Widzę to i wyglądasz tak gorąco, kiedy to robisz. – Pochyłam się i zamykam jej usta pocałunkiem. Chryste, ona smakuje tak wspaniale.

- Cholernie mam ochotę cię zerżnąć.

- Mmm, ja też.

Sięgam do tyłu i łapię ją za tyłek, a wtedy do szatni wbiega Ethan, na którego patrzę znad ramienia Ivy.

- Kurwa, przepraszam, ale musicie stąd wyjść.

- Czemu? – pytam skołowany.

- Sanitariusze właśnie niosą tu Ronniego na noszach.

- Co?

- Tak, narzekał na uczucie drętwienia w nogach czy coś, kurwa, podobnego.

Zostaw tu swoje rzeczy, zabiorę je. Tłum jest cholernie wściekły.

Logan zagląda do środka przez szparę w drzwiach.

- Przepraszam, muszę zabrać stąd Victorię. Jesteście gotowi? Wszystko dzieje się tu cholernie szybko.

- Tak.

- Daj mi kluczyki i przyprowadzę twoją ciężarówkę. – Ivy wyciąga kluczyki z torebki i podaje je Loganowi, a on wybiega w pośpiechu. Zdejmuję cienkie rękawiczki, które mam na dłoniach i łapię Ivy za rękę, trzymając ją mocno. Taśma nadal pokrywa mi kłykcie. Ivy oddycha głośno ze stresu przed rozjuszonym tłumem z trybun. – Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Musimy po prostu szybciej się ruszać.

Biorę ręcznik, przyciskam go do twarzy i wychodzimy z pomieszczenia. Korytarz jest pusty, ale za rogiem zauważam, że do tylnych drzwi kieruje się spora i głośno przeklinająca grupa ludzi. Ochrona ledwo ich powstrzymuje i przyspieszam nasze tempo.

- Powiedzmy, że skopanie tyłka ulubieńcowi w North Rutheford nie jest dobrze przyjmowane przez fanów – mówi Ethan, otwierając tylne drzwi. Nie odwracam się, ale po dochodzących dźwiękach zdaje się, że tłum się zbliża, a te chuje brzmie, jakby byli rządni krwi.

Pojawia się Logan, który parkuje moją ciężarówkę. Wpycham Ivy do środka, po czym sam wskakuję na siedzenie kierowcy.

- Pogadamy później – mówi Logan. – Ethan albo ja odbierzemy twoją kasę. Po prostu już stąd spadaj.

- Dzięki za wszystko, chłopaki. Uważajcie!

Zamykam szybę i ruszam, widząc jak pierwsi wściekli fani Ronniego wyłaniają się z budynku, a w naszą stronę lecą butelki po piwie, ale na szczęście ci ludzie nie mają dobrego celu.

- Wszystko w porządku? – pytam Ivy i wyczuwam, że jest ciut roztrzęsiona.

- Tak, po prostu trochę dużo do zniesienia.

- Normalnie tak nie jest, ale walka w mieście przeciwnika zawsze wyzwala tony wściekłości. Ale to już koniec.

- Nie miałam tego na myśli.

Kurwa, miałem nadzieję, że odpuści już ten incydent z Shannon.

Zgaduję, że moja próba rozproszenia jej w sposób erotyczny zadziałała tylko przez chwilę.

- Musisz wiedzieć, że noc z tamtą dziewczyną nic dla mnie nie znaczy. To była jednorazowa sprawa. Byłem pijany i wściekły, że nie rozmawialiśmy ze sobą. Uwierz mi, żałuję tego. Powinienem był naprawić relację z tobą i zabrać cię na wesele Mii.

- Nie zmienisz przeszłóci. Kto wie, może wtedy my poszlibyśmy do łóźka i potem oboje byśmy tego źalowali, że doszło do tego tak wcześnie.

- Nigdy nie będę źalował bycia z tobą. To jest fakt.

Ivy opiera głowę o zagłówek i przykrywa moją dłoń swoją.

- Chcesz, żebyśm zdjęła ci te taśmy?

- Kiedy dotrzemy do domu. Na razie po prostu trzymaj mnie za rękę.

ROZDZIAŁ 22

Siedząc beczynnie, pozwalam Ivy oczyścić moją twarz. Jest taka delikatna i kocham sposób w jaki mruży oczy, gdy tak skrupulatnie o mnie dba. Zoë i ja zawsze marzyliśmy o tym wielkim dniu, ale ona nigdy nie pomagała mi się oczyścić po walce; krew i tego typu gówno wkurzały ją. Ale Ivy bardzo się troszczy.

Siedzimy na kanapie, a gdy ona klęczy obok mnie, jej cycki wystają z cienkiej białej koszulki. Mój kutas myśli o bardzo niegrzecznych rzeczach, ale nie ruszam się, widząc jak bardzo cieszy ją opiekowanie się mną. Skanuję jednak jej poruszające się ciało, każdą część jej kształtów. Nogi, majtki, piersi, wszystko i wyobrażam sobie moje dłonie na całym jej ciele.

Jej telefon wibruje na stoliku już czwarty raz tego wieczoru i pytam: - Czy masz zamiar sprawdzić?

- To tylko moja mama.
- Przepraszam za wcześniejszy wybuch.
- Przestań, musiała usłyszeć, co miałeś jej do powiedzenia.
- Nie wiem, ale nie pozwolę by cię tak denerwowała.

Nakłada cienką warstwę Neosporin na moje rozcięcia, a następnie siada okrakiem na kolanach, opierając ręce na moich ramionach. - Zrozumie; jest zła i musi pozwolić odejść cierpieniu, który jest zakorzeniony wewnątrz niej. To nie jest zdrowy sposób na życie. Zrobiłam tak jakiś czas temu i to mi pomogło wszystko przetrwać.

- Jesteś silna.
- Jestem, ponieważ muszę być; to jest to, co Zoë by dla mnie chciała. Nie mogę się załamać i poddać, to ostatnia rzecz jakiej by chciała. Wiele razy

chciałam, ale przetrwałam. Mam na myśli, że tak naprawdę my wszyscy to zrobiliśmy, tylko w różny sposób to pokazujemy.

Unoszę dłoni, by przytrzymać jej twarz. Rozrywa mnie na kawałki każdego dnia, jej siła jest naprawdę czymś wyjątkowym. – Dobrze powiedziane. Ivy... – Milknę, przytrzymując ją, gdy na mnie patrzy. Cierpliwie czeka na moją odpowiedź. Chcę jej powiedzieć tak wiele rzeczy, ale żadna z nich nie opuszcza moich ust, więc łączę nasze wargi i przesuwam ręce wzdłuż jej ciała aż chwytam za uda. Unosząc ją do góry, wychodzę z nią z salonu. Śmieje się przy moich ustach, gdy idziemy, aż w końcu docieramy do mojego pokoju i rzucam ją na łóżko.

- Rozbieraj się – rozkazuję jej.

- Ty pierwszy – odpowiada wyzwaniem. Zrzucam dresy, pozwalając im swobodnie opaść do kostek i łapię się za fiuta. – Dlaczego? Tego chcesz?

Przytakuje, kładąc ręce po bokach majteczek i powoli je zsuwa. Przyglądam się każdemu z jej ruchów, głaszcząc swojego penisa. – Dotknij się.

- W taki sposób? – pyta kładąc dłoń na swojej cipce i powoli pociera dwoma palcami tam i z powrotem.

Obserwowanie jej jak zabawia się ze sobą kręci mnie jak nic innego. Z ręką owiniętą wokół kutasa, głaszczę się i szybko podchodzę do łóżka, klękając obok jej ust.

Patrzy na mojego fiuta i uśmiecha się. Następnie pochyla głowę i jęczy głośno. Sięgam wolną ręką i podnoszę jej głowę, kierując jej usta na czubek mojego penisa. Jest spragniona jak zawsze, zaspakaja się sama i dopasowuje zaciśnięte usta wokół mnie. Przytrzymuję tył jej głowy wsuwając i wysuwając się z niej.

Gdzieś w oddali dzwoni mój telefon, ale nic nie jest w stanie teraz mnie powstrzymać. Puszczając fiuta, sięgam w dół i odsuwam jej rękę na bok, by móc wsunąć dwa palce w jej cipkę. – Mmm, jesteś mokra jak grzeczna dziewczynka.

Zaczynam poruszać w niej palcami, a mój telefon ponownie dzwoni. Odsuwa się i pyta: - Chcesz odebrać?

- Kurwa, nie! – Łapię jej głowę i z powrotem naprowadzam jej idealne usteczka, aby owinęły się wokół mnie. Jej usta są jak cholerna kopalnia złota, podniecając mnie w najbardziej niewiarygodny sposób.

Z każdym pchnięciem i naciskiem palców, ona odpowiada ustami, chcąc bym doszedł. Ale kontroluję się i wycofuję, gdy sama jest na skraju. Kręcę głową uśmiechając się, gdy jej ciało wije się pod moją kontrolą.

Poruszam zaborczo ręką, ciesząc się z jej spełnienia, a po chwili jej ciało zwalnia. Przekręcam jej ciało na bok, tyłeczkiem w moją stronę. Patrząc w dół, mogę dostrzec kawałek jej smakowitej cipki i przysuwa się bliżej, napierając na mojego fiuta, a następnie pyta: - Mogę cię zerznąć?

Nie musi mnie pytać dwa razy.

Przekręcając się na plecy, kładę ręce za głowę i pozwalam jej przejąć kontrolę. Siada na mnie okrakiem, ściąga koszulkę i eksponuje swoje dziarskie cycki. Podnoszę się, gdy się pochyla, by do nich sięgnąć, ale nie daje mi. Ścisza mojego fiuta i wsuwa go głęboko w siebie.

- Kurwa – skomlę, czerpiąc przyjemność z jej gorącej ciasnoty.

Wyciąga ramiona w górę, kładąc ręce za głowę i przytrzymuje włosy w niesfornym koku na czubku głowy. Wydaje z siebie najseksowniejsze odgłosy przesuwając się w górę i w dół na moim kutasie. Wszystko co robi, doprowadza mnie coraz bliżej do orgazmu, ale nie chcę dojść, więc podnoszę ręce i kładę na jej biodrach, zatrzymując jej ruchy. Patrzy na mnie zdezorientowana. – Daj mi cycki, NATYCHMIAST!

- Ale ja lubię ujeżdżać twojego fiuta.

- A ja kocham twoją cipkę. – Przyciągam ją do siebie, a wzrok mam przyklejony do jej twardych sutków. – Ale nie chcę jeszcze dojść. – Owijam usta wokół jej miękkiej skóry, ssąc i podgryzając, sprawiając, że jęczy z rozkoszy i zaczyna unosić tyłeczek, przylegając do mnie cipką.

Tarcie jest tak mocne. Nasze rozgrzane i spocone ciała są jak idealna melodia, a gdy przenoszę się do jej drugiej brodawki, wyślizguje się, siadając prosto jak tylko to możliwe i pieprzy mnie mocniej. Obserwuję jej ciało i jak siła mojego fiuta porusza jej piersi.

- Pieprz mnie, skarbie – rozkazuję jej, czując zbliżający się orgazm. Porusza się szybciej i patrzę na nią tak długo, jak tylko mogę. Dla mnie jej ciało jest nieskazitelne i to mnie doprowadza na szczyt, aż w końcu odpuszczam. Zamykam oczy i wypycham biodra w górę. Podskakuje na mnie i mocno dochodzę, tak intensywnie i tak cholernie wyśmienicie, że przerzucam ją pod siebie, spuszczaając się w nią.

- Lubisz szorstko, prawda? – pytam, pieprząc ją energicznie.

- Tak – mówi ciężko oddychając i owija jedną nogę wokół mnie. Odchylam się, opierając się całym ciężarem ciała obok niej, drugą ręką podciągam jej udo dokładnie w chwili gdy się zatracam w tym pragnieniu, z Ivy. Przytrzymuję ją mocno, gdy się pieprzyimy, nic innego się nie liczy kiedy jestem w niej, cały ból naszej przeszłości znika.

ROZDZIAŁ 23

- Krane – Ivy mamrocze w poduszkę i szturcha mnie, bym się obudził.

- Co?

- Twój telefon.

Gdzieś w oddali słyszę dzwonienie, ale ciepłko i ukojenie tego łóżka są zbyt fajne, bym się stąd teraz wyczłapał. – Pieprzyć to.

Dzwonienie ustępuje i przyciągam do siebie nagie ciało Ivy, przytulając ją. Jęczy troszkę i trącam ją nosem w szyję, zaciągając się jej zapachem. Pachnie kurewsko niesamowicie. Lekkość tej chwili pcha mnie z powrotem do snu...

Nagle Ivy potrząsa mną, by mnie obudzić. Cholerny telefon ponownie dzwoni i zrywam z siebie kołdrę. Dzwoni od wczoraj. – Co? – krzyczę do telefonu.

- Przykro mi, że dzwonię tak wcześnie, Krane – mówi Logan.

- Lepiej, kurwa, żeby tak było, dupku. – Zerkam na zegarek i jest 6:45 rano.

- I jest, dzwoniłem kilka razy wczoraj wieczorem, ale nie oddzwoniłeś. Po tym jak wyszliście ostatniej nocy, zaczął się dym.

- Co się, do cholery, stało?

- Zamknij się – krzyczy Ivy z sypialni i zamykam drzwi, żeby jej leniwy tyłek mógł jeszcze trochę pospać.

- Dużo, stary – rokowania Ronniego wcale nie są za dobre, a fani dostali szału. A to nawet nie była tak wielka sprawa. Kiedy z Ethanem postanowiliśmy stamtąd spieprzać, w drodze do wyjścia podszedł do nas koleś z ACM. Są zainteresowani przedyskutowaniem możliwości twoich walk dla nich. Ale to ma swoją cenę.

- Co, do chuja? Nawet nie wiem, jak się do tego odnieść. Po pierwsze, co się dzieje z Ronniem?

- Nie może się poruszać od pasa w dół.

- Kurwa, nie mówisz poważnie? – pytam, czując się okropnie. Widziałem kiedyś już coś takiego. To ryzyko, które wszyscy ponosimy, ale zawsze jest to straszne.

- Tak, kiepsko to wygląda. Nie jestem pewny, czy jest to tymczasowe, ale to nie jest coś, co ktoś kiedykolwiek chce.

Kurwa, wiedząc, że ja mu to zrobiłem, kręci mi się w głowie. – Więc co, ACM po prostu chce bym zastąpił Ronniego?

- Nie sądzę, wydawali się szczerze zainteresowani. Tak dużo się dzieje, pokonanie Ronniego, a z twoim poprzednim rekordem, umieścili cię w pierwszej dwudziestce w twojej kategorii wagowej. – Przerywa, a do mnie nie dociera to, że wskoczyłem tak wysoko.

- Niezależnie od tego na którym jestem miejscu w rankingu, nie chcę zastąpić Ronniego dopóki on nie chodzi, tylko po to by popchnąć do przodu moja karierę. To jest popieprzone.

- No weź, stary, wygrałeś sprawiedliwie. Tak samo jak ty, wiedział jakie mogą być konsekwencje. Wchodząc do klatki, zawsze wiesz, że może coś pójść źle.

- Więc, co? Wygrałem jedną walkę, która może ustawić mnie w przyszłości, ale wiąże się to z poczuciem winy? Mam iść po trupach do celu?

- Nie myśl o tym tak. Miejmy nadzieję, że mu się polepszy. Kto wie, może pewnego dnia stoczysz z Ronniem rewanż. Myślę, że ACM jest tobą naprawdę zainteresowane, więc co myślisz o tym bym cię reprezentował?

- Myślisz, że to wszystko jest legalne?

- Absolutnie.

- Jesteś jednym z niewielu gości na tym świecie, którym ufam, więc oczywiście.

- Dobrze, dziękuję, stary. Będziemy w kontakcie i nie obwiniaj się, proszę. Och, i zapomniałem wspomnieć, że mam twój czek za poprzednią noc. Wygrałeś walkę w nocy, więc powinieneś mieć dodatkowe dwa tysiące.

- W porządku, stary, dzięki.

Rozłączam się z Loganem i zaczynam wszystko przetwarzać. Nie jestem pewien, czy kariera w walkach jest czymś, czego chcę. Zwłaszcza, jeśli mogę kogoś trwale uszkodzić i mogę to teraz dodać do mojej gównoburzy, w której tkwię. Teraz będę miał dużo możliwości, jeśli zrobię w tym karierę.

Kurwa, zaczynam się pocić, gardło mam ściśnięte i próbuję odkaszlnąć, by je oczyścić. Miasta rodzinne moje i Roniego nie są tak daleko od siebie położone, a jeśli mu się nie poprawi, to wtedy jakiś idiota mógłby coś zrobić i zranić tych, których kocham, a ja nie zaryzykuję... nie mogę.

Nastawiam czajnik na kawę i googluję Roniego, by poszukać jakiś informacji na jego temat. Potrzebna mi teraz tylko iskierka nadziei, by pomóc sobie to wszystko przemyśleć, ale nic nie znajduję. Nie chcę obudzić Ivy, i jak myślę o niej, wyczuwam jak na pierwszy plan wysuwa się myśl o Zoë.

Ciężka wyobrażać sobie to wszystko bez niej. To było tak samo jej marzenie.

Piszę notkę do Ivy i wychodzę z mieszkania.

Poszedłem na Long Beach oczyścić umysł. – K

Wiem, co muszę zrobić. Potrzebuję siły Zoë, żeby przez to przejść. Będzie w stanie mi powiedzieć, co zrobić.



Wracam do domu, a Ivy wciąż śpi, więc idę pod prysznic w nadziei, że to pomoże mi oczyścić umysł. Gdy woda się podgrzewa, patrzę na moje odbicie w lustrze. Moja twarz jest spuchnięta, posiniaczona i pokryta rozcięciami.

Pojechanie dzisiaj na Long Beach nie pomogłó mi tak, jak myślałem. Nadal mogę tam wyczuć Zoë, ale ta trudna do podjęcia dla mnie decyzja, jest czymś, co muszę zrobić z Ivy. Ona jest moją przyszłością i osobą, która może mi pomóc zdecydować. A po dzisiejszym poranku, oczywiste jest, że jest też jedyną, która może naprawdę pomóc oczyścić mi umysł.

Gdy się myję, spoglądam na wannę, gdy różowa woda wiruje w odpływie i jestem wdzięczny, że nie ma tutaj Ivy. Zanim wychodzę, wstrzymuję oddech i pozwalam gorącej wodzie obmyć mi twarz, spłukując pozostałości z zeszłej nocy. Kiedy tutaj tak stoję, zamrożony w czasie, modlę się o to, by z Ronniem było dobrze. Nie chcę sprawić, by kiedykolwiek stała się komuś krzywda, bez względu na wszystko.

Wycieram się do sucha, a następnie owijam ręcznik wokół talii. Otwieram drzwi do mojego pokoju, a Ivy wciąż śpi. – Kochanie – wołam, gdy się ubieram.

- Neeee – skomle i naciąga kołdrę na głowę.

- Daj spokój, musisz wstać.

Ignoruje mnie. Wchodzę do kuchni, nalewam nam kawę do filiżanek i mówię do niej, gdy wracam do sypialni: - Mam coś dla ciebie.

Powoli ściąga kołdrę z głowy i wynurza się, by zobaczyć, co mam. Kiwam filiżanką w jej stronę i obrażona siada. – Już wzięłaś prysznic?

Jej głos jest chrapliwy i się z niej śmieję. – Tak i poszedłem na plażę, proponowałem, żebyś się przyłączyła, ale mnie przeklęłaś.

- Nie, nie zrobiłam tego.

Uśmiecham się złośliwie, zna mnie tak dobrze. Podaję jej kawę i siadam. – Jesteś takim leniem, wiesz?

Bierze łyka i kręci na mnie głową: - Nie, nie jestem. Jestem zmęczona. Obudziłaś mnie w środku nocy, żeby się pieprzyć, więc nie dostałam wystarczającej ilości snu.

- Ja? – pytam, przypominając sobie wydarzenia, które miały miejsce. – Ja pamiętam to tak, że obudziłem się z twoimi ustami owiniętymi wokół mojego fiuta.

- Taa, a to dlatego, że wierciłeś się podczas snu.

- Jak teraz? – pytam, unosząc brwi.

Rzuca we mnie poduszką i pyta: - Kto tak wydzwaniał o świcie na ten pieprzony telefon?

- Logan.

- Dlaczego tak wcześnie?

- Och, miał cholernie dobry powód. Z Ronniem nie jest dobrze, a łowca talentów z ACM chce przedyskutować ewentualne podpisanie ze mną kontraktu.

- Naprawdę? Co z Ronniem?

Opowiadam jej wszystkie szczegóły i spędzamy w łóżku następną godzinę dyskutując o tym wszystkim. Ivy zawsze jest pozytywna, a to sprawia, że widzę światełko w każdej sytuacji, kiedy zazwyczaj skupiam się na wszystkim, co złe. Jestem najszczęśliwszym sukinsynem świata.



Gdy jedziemy do siłowni, by odebrać czek i porozmawiać osobiście z Loganem, Ivy mnie pyta: - Czy powiedzieli, kiedy chcą się spotkać?

- Nie sądzę, ale założę się, że nadal są w mieście i może to być w przeciągu kilku najbliższych dni.

Wygląda przez okno, nie reagując; była nieco oszołomiona odkąd opuściliśmy mieszkanie. – Hej, wszystko w porządku?

- Tak, po prostu myślę o Zoë.

- A o czym? – pytam, zainteresowany tym, że dzisiaj oboje tak bardzo o niej myślimy.

- Zawsze mówiła o twoich walkach i słuchołam, jak była z ciebie dumna. Jest mi po prostu smutno, że nie ma jej tutaj, by być tego częścią.

Sięgam po jej rękę i splatam ją ze swoją. – Skarbie, ona zawsze jest z nami.

Ivy mruga, odganiając łzy, a ja przyciągam jej kostki do ust całując je, gdy podjeżdżamy na miejsce. Parkując ciężarówkę, poklepuję się po klatce, a ona odpina pas i przysuwa się do mnie.

- Nie płacz, kochanie. – Trzymam ją, ale moje słowa nie pomagają. Płacze w moją klatkę piersiową i zastanawiam się, co tak szybko u niej to wywołało. – Ciiiiii. – Staram się ją uspokoić.

Patrzy na mnie kręcąc głową i mówi: - Czy jesteśmy szaleni myśląc o tym... – Przerzywa i bierze głęboki oddech. – O tym, że moglibyśmy uciec od przeszłości i sprawić, by to się udało?

Nie podoba mi się, gdzie podążają jej myśli. – Oczywiście, że jesteśmy szaleni, wszyscy są na swój sposób, ale to nie znaczy, że robimy coś złego. Nic czy nikt nie może tego powstrzymać – pokazuję między nami – albo sprawić, by to się nie udało, z wyjątkiem ciebie. Jestem w tym na dłuższą metę, Ivy, i chcę byś była przy moim boku. Nie chcę wyobrazać sobie życia bez ciebie. – Mruga, wycierając oczy. Moja słowa ją zaskoczyły. Słuchając mnie dalej, kontynuuję. – Proszę, pozwól odejść przeszłości i trzymaj się tego, co jest prawdziwe. – Kładę jej dłoń na moim sercu, gdy gwałtownie wali o ścianki mojej klatki. – Właśnie tak się dzieje, gdy myślę o stracie ciebie.

Odsuwa rękę od mojego serca i mówi: - Nie chcę cię stracić.

- Nie stracisz. A teraz bądź dla mnie silna, jak zawsze.

- Staram się, ale czasami gubię się we własnych myślach i się martwię.

Pochylam się i całuję jej delikatne usta, patrząc w oczy i szukając ukojenia, którego tak bardzo potrzebuję. – Nie rób tego. – Odwzajemnia pocałunek, lekko się uśmiecha i pyta: - Będziesz miał coś przeciwko, jeśli zostanę w samochodzie?

- Oczywiście, że nie, zaraz wróćę.

Zostawiając kluczyk w stacyjce, wyskakuję z auta i idę na siłownię. – Co tam, stary? – krzyczy Ethan, a wszyscy kołesie zaczynają mnie okłaskiwać. – Przestańcie – odpowiadam, machając ręką.

- Niewiele, jakieś wieści o Ronniem? – pytam, potrząsając ręką Ethana.

- Nic nowego.

- Cholera, gdzie Logan?

- Na telefonie z ACM – wydają się być na poważnie tobą zainteresowani.

- Co masz na myśli? – pytam i dostrzegam Logana wchodzącego do siłowni.

Chwyta się za kark, jakby był zestresowany, kiwając wielokrotnie głową.

- Niemal godzinę rozmawiał z nimi przez telefon.

Zerkam na Ethana, nie wierząc mu, ale widzę, że jest śmiertelnie poważny.

- Wow, więc to się naprawdę dzieje, tak?

- Tak, stary, ale musisz przestać zadręczać się o Ronniego.

- Wiem, tak zrobię – mówię mu – ale to jest po prostu trudne.

- Trochę wiary, bracie, wyjdzie z tego. Słuchaj, przepraszam za wczorajsze wyprowadzenie ciebie i Ivy.

- Wszystko w porządku.

- O co chodzi z waszą dwójką? – pyta z ciekawością.

Nikommu o tym nie mówiłem, że się spotykamy, nie dlatego, że to jakaś tajemnica czy coś, ale sprawy tak szybko się rozwinęły i tak nagle wyskoczyła ta walka, że nie miałem czasu. – Jesteśmy razem.

- Dobrze dla ciebie, stary.

- Kto jest razem? – pyta Logan, podchodząc do lady.

- Ivy i ja.

- Wiedziałem – mówi. – To znaczy, nie wiedziałem, ale podejrzewałem.

Uszczęśliwia cię?

- Tak.

- Tylko to się liczy, bracie.

Unoszę na niego brodę i pytam: - Więć jakie wieści?

- Stary, sprawa nabrała tempa. Oni chcą wysłać nas do Vegas. Dzisiaj.

- Co? Dlaczego Vegas?

- Zdaje się, że łowcy talentów wyjechali wczorajszego wieczoru i tam jest ich siedziba.

- Dobra. Jeśli pojedziemy, jak długo nas nie będzie i co to będzie oznaczało?

- Po tym jak to brzmi, prawdopodobnie kontrakt. Znaczą nie będziemy wiedzieć dopóki tam nie pojedziemy, ale oferują prywatny samolot i wszystko już załatwione z zakwaterowaniem i podróżą.

- Czy Ivy może polecieć ze mną?

- Jestem pewien, że tak. Czekam na meila od nich, więc zapytam w odpowiedzi.

- Dobra, teraz porozmawiam o tym z Ivy, ale powinno nam się udać. Napiszę do ciebie. – Podaje mi czek za ostatnią noc i ściskam obie jego dłonie zanim odchodzę. Po wyjściu, otwieram kopertę i mrugam kilka razy. Wracam do Logana i Ethana, i pytam: - Dlaczego jest tak dużo? – Logan do mnie podchodzi i podaje mu go.

- Prawdopodobnie pokazali zainteresowanie tobą – odpowiada.

Wpatrując się w kwotę na czeku, który trzymam w dłoni, ponownie wychodzę. To co miało być siedmioma tysiącami, okazało się siedemnastoma. ACM dali mi dziesięć kawałków więcej bez powodu.

ROZDZIAŁ 24

- Naprawdę to robimy? – pyta Ivy jak wjeżdżamy na drogę prowadzącą na lotnisko, by spotkać się z Loganem i Victorią.

Patrę przez ramię na tylne siedzenie na nasze walizki. – Na to wygląda.

- Co jeśli nie zaproponują ci kontraktu? – pyta zatroskana.

- Świat nie skończy, będziemy mieć za to wycieczkę za darmo.

- Nie mogę się już doczekać.

- Ja też.

Przewraca oczami, gdy telefon zawiadamia o smsie. Zerkam w dół i widzę, że to jej mama. – Wiesz, że musisz przestać się na nią gniewać. Nie ważne jak bardzo mnie obwinia to wciąż twoja matka.

- Nigdy nie odpuści po tym, co się stało z Zoë.

- To pomóż jej. Daj jej powód jakiego potrzebuje.

Ivy kiwa głowa i odpisuje. Zjeżdżając z autostrady, ze słońcem wysoko na niebie, myślę o tym co ma się rozpocząć. Dziś może być ten pierwszy krok w kierunku przyszłości, w kierunku prawdziwej przyszłości w świecie MMA. Koniec z podziemnymi walkami. Niezależnie od tego, co się stało z Ronniem, nie mogę dźwigać tego brzemienia. Muszę wierzyć, że będzie dobrze, że wydobrzeje, a moja rodzina będzie bezpieczna, jak zawsze było.

Możliwości są wspaniałe i dlatego jestem szczęściarzem. Mogę zarabiać godziwe pieniądze, Ivy nie musiałaby już nigdy pracować i mógłbym jej zapewnić wspaniałą przyszłość na jaką zasługuje.

- Chce się spotkać na obiad.

- Kto? – pytam zaskoczony, wyrwany z marzeń.

- Mama.

- Z Tobą?
- Z nami
- Kiedy?
- Nie wiem, ale powiedziałam jej, że się spotykamy.
- Wow wow wow, co dokładnie jej powiedziałaś, Ivy?

Piorunuję ją wzrokiem, tak bardzo jak jej mama mnie denerwuje, to naprawdę nie został jej nikt prócz Ivy. – Powiedziałam jej wcześniej, że sprawia mi przykrość swoimi napadami złości dlatego ją ignorowałam. Przeczytam ci co jej napisałam – mówi i wyszukuje wiadomości marszcząc brwi.

„Mamo, tak, ignorowałam cię, ale nie bez powodu – to co powiedziałaś wczoraj Kranowi było przykre. Był dla mnie niesamowity i pomógł na tyle sposobów, że nigdy tego nie pojmiesz. Pokazał mi jak być silną i radzić sobie ze stratą. Widzę jego ból jak odeszła i że go o to obwiniasz jest niesprawiedliwe. Przez wszystko co razem przeszliśmy, staliśmy się sobie bliscy. Nikt nie wie co przyniesie przyszłość, ale ja wiem, że swoją wiązę z Kranem. Więc jeśli chcesz być częścią mojego życia musisz się z tym pogodzić i odpuścić oraz stać się częścią również jego życia.”

Przetykam gulę w gardle po tym co usłyszałem i zdaję sobie sprawę jak bardzo jej pomogłem. Pamiętam, że była wrakiem po śmierci Zoë i musiałem jej pomóc stanąć na nogi. Mówiłem do niej kiedy zasypiała i dzwoniłem z samego rana obudzić ją, dodając otuchy żeby wstała z łóżka. Niestety większość czasu byłem pod wpływem, więc nie widziałem tej pomocy. Myśląc o tamtym czasie uświadamiam sobie, że ona także mi pomogła. Kiedy z nią jestem, picie to ostatnia rzecz o jakiej myślę. Nawet nie mam chwili zwątpienia będąc obok niej.

- Naprawdę tak myślisz, o wspólnej przyszłości?
- Tak. Nie chcę żyć bez ciebie. Próbowалаm i było okropnie. Nie jestem sobą, gdy jesteśmy rozdzielni. Pokazałeś mi jak być sobą.

Parkując na lotnisku, wyłączam silnik i spoglądam na nią. Wiem, że bez niej nie jestem już taki sam. – Ivy...kocham cię. – Nie planowałem jej tego teraz

mówić, ale kiedy to we mnie uderzyło stało się to najprostszą rzeczą jaką zrobiłem.

Uśmiechnęła się od ucha do ucha i wzięła moją dłoń kładąc ją sobie na sercu.
– Kocham cię, Krane. – Serce wali jej w piersi. – Tak się czuję zawsze, gdy jesteśmy razem.

Przysuwając jej usta, przyglądam się jej oczom i zastanawiam się jakim jestem szczęściarzem...znowu. Przez chwilę się waham zanim ją całuję i pytam:
– Gotowa na to żeby zobaczyć co przyniesie przyszłość? – Odpowiada oddając mi pocałunek i wtedy wyskakujemy z auta.

Łapiąc nasze bagaże, dostrzegam nasz samolot ACM. Jest oklejony grafikami z logo firmy i sponsorami, powodując, że jest najbardziej widoczny. Logan macha do nas stojąc w drzwiach i wychyla głowę. – Jasna cholera – mówi podekscytowana Ivy. Spoglądam na nią. Wyglądała inaczej – spokojniej – szczęśliwiej.

Wchodząc na schody przepuszczam ją pierwszą. W środku dwie stewardesy witają nas podając szampana i biorą nasze bagaże. Piloci nam machają z kokpitu.

- Czy czekamy jeszcze na kogoś? – pyta stewardesa Logana.

- Nie, proszę pani.

Victoria i Ivy przytulają się chichocząc z podekscytowania.

- Człowieku to się dzieje naprawdę.

- Wiem. Siadajcie, mamy dużo do obgadania.

Zajmujemy miejsca i podaje mi dokumenty. – Są pewne klauzule, jeśli podpiszesz to teraz. Chcą żebyś się teraz z tym zapoznał.

Jest ponad pięćdziesiąt stron do przestudiowania. Przebiegam wzrokiem, jest mnóstwo rzeczy od stroju do walki przez marketing po różne bonusy.

Kurwa, dużo tego.

- Czego się możemy spodziewać wchodząc w to? – Zamykam dokumentację i zwracam Loganowi.

Zatrzymuję przechodzącą stewardesę. – Czy mogę prosić kieliszek tequili? – Muszę uspokoić nerwy. Nawet kojąca siła Ivy nie może powstrzymać nadchodzącej burzy w moim żołądku.

Logan patrzy na mnie zatrzymując ją. – Weźmie butelkę wody. Krane, zgodziłeś się żebym cię poprowadził. Nie pozwolę, żebyś na najważniejsze spotkanie w swoim życiu poszedł pijany.

Co za różnica. Pijany czy nie, nie byliśmy na to gotowi. – Czy przeczytałeś cały kontrakt?

- Taa, każdą stronę i rozmawiałem z ACM o wszystkich kwestiach. Dlatego chcę być w tym razem z tobą.

- Pomijając to, chcę mieć kogoś z prawniczego świata zanim to podpiszę. – Zerkam na Ivy a ona kiwa głową.

- Będą mieć prawnika, który to wszystko ogarnie i są gotowi na negocjacje, są zajebiście poważni przyjmując cię do swojej rodziny. Jeśli przestaniesz być tak kurewsko uciążliwy i mi zaufasz, przekonasz się, że jestem na to gotowy i możemy ugrać zajebisty deal.

- Mhm, ich prawnik, nie mój, ale ufam ci. Co z Ronniem?

- Nie ma nic do tego. To był nieszczęśliwy wypadek. Czy w końcu odpuszczisz?

Biorę Ivy za rękę. Zwracam wzrok ku oknu i kątem oka widzę jak Logan się we mnie wgapia. To nie tak, że tego nie chcę. Nie mogę, mam skołowaną głowę...może jeszcze nie jestem na to gotowy.



Potrzebuję pięć minut z Ivy, żeby uporządkować myśli.

Po wylądowaniu, prywatny samochód zabiera nas na spotkanie z ACM. Logan i ja dyskutowaliśmy przez cały lot, ale nic mnie nie przekonało. Czuję się jakbym tracił dotychczasowe życie i to mnie przeraża. Co jeśli skończę jak Ronnie?

- Wszystko dobrze? – pyta Ivy całując mnie w szyję. Kiwam głową szukając czegoś co pomoże mi przez to przejść.

- Dobra, czekają na nas – mówi Logan, rozłączając się.

- Muszę z tobą pomówić – mówię do Ivy. Logan wysiada i idzie pierwszy.

- Hej, stary, chcę jeszcze pogadać z Ivy kilka minut na osobności, dobra? – pytam zanim wysiądziemy.

- Jasne, dam im znać, że już jesteśmy.

Logan odchodzi, a ja wyprowadzam Ivy z auta, bierze mnie za rękę patrząc mi w oczy, które podążają za Loganem. – Co się dzieje w twojej głowie?

- Skąd mogę wiedzieć, że to co robię jest właściwe?

- Spójrz na mnie. Wiesz tak samo dobrze jak ja, że na nic nie ma gwarancji, wszystko może się skończyć jutro. To może być twoja jedyna szansa w karierze, więc idź tam z otwartym umysłem i przemyśl wszystkie opcje.

- Rozumiem, ale co jeśli podpiszę kontrakt i zostanę ranny podczas walki albo przeniosą mnie gdzieś na czas treningu?

- Wiesz, że to praca o podwyższonym ryzyku, ale masz swojego anioła stróża. Wierzę, że Zoë będzie się tobą opiekować. Jeśli cię przeniosą, pojedę z tobą. Gdzie ty tam ja. To nie powinno być zmartwieniem. Musisz wierzyć w nas, we mnie. Przestań się zadręczać. To była długa droga.

Kiwam głową, biorąc jej słowa jako pokrzepienie.

- Ta decyzja może zmienić twoje życie na lepsze, może dać przyszłość o jakiej zawsze marzyłeś. Zoë tego dla ciebie chciała. Więc mnie posłuchaj, kiedy ci mówię, że nigdzie się nie wybieram i będę cię wspierać w jakiegokolwiek decyzji, ponieważ zajebicie cię kocham Kranie Hansley.

Logan otwiera drzwi i szepcze. – No dawaj, stary.

Pochylam się i całuję Ivy, wiedząc, że co by się nie stało, będę ją miał zawsze przy sobie.

ROZDZIAŁ 25

- Jak to zamierzasz powiedzieć Ivy? – pyta mnie Logan, gdy podchodzimy do windy w naszym hotelu.

- Nie powiem, moja twarz wszystko jej pokaże.

Naciska na przycisk przywoływania windy, a ja wzdycham. – Cholera, muszę się napić – mówię, jak wchodzimy do środka.

- Oboje tego potrzebujemy.

- Wiesz, gdybyśmy przywieźli naszego prawnika, wykonałby to prawdopodobnie w połowę czasu. – Jest po ósmej; spotkanie trwało ponad trzy godziny. Dzięki Bogu, że dziewczęta zameldowały się w pokojach zamiast siedzieć i czekać na nas. Gdy drzwi się otwierają na dwudziestym-drugim piętrze, Logan wskazuje kierunek w którym mamy iść i mówi: - Tutaj jest twój, dwadzieścia-dwa jedenaście – gdy zbliżamy się do moich drzwi.

- Dzięki za dzisiaj – mówię mu, jak odchodzi.

- Możesz później postawić mi drinka – mówi zmierzając w dół korytarza. Pukam do hotelowych drzwi i czekam, aż Ivy otworzy. Mija kilka sekund, aż jej błyszczące oczy spotykają się z moimi. Wchodzę do środka, a ona uśmiecha się od ucha do ucha w podekscytowaniu, czekając na wieści. Ale nie robię tego, a mój bezbarwny wyraz zmienia wszystko. Unosi na mnie brwi i pyta: - Co się stało, coś nie tak?

- Nic – mówię, przyciągając jej ciało i czule ocieram ustami o jej.

- Nic się nie stało, czy nic złego? – pyta, odchylając do tyłu głowę i patrząc mi w oczy. Uśmiecham się przysuwając ją bliżej i przyciskam usta do jej szyi.

Odpycha mnie, jej postawa obfita jest w troskę, chwyta moją rękę podsuwając do góry prawy rękaw, a następnie lewy. Kiedy odkrywa wysadzany diamentami zegarek na moim lewym nadgarstku, policzkuje mnie. – Podpisałeś to cholerstwo?

Powoli kiwam głow, obserwujc jak przyswaja te nowiny i od razu staje si zachwycona. Na mojej twarzy pojawia si wielki uśmiech. – Dlaczego po prostu mi nie powiedziałaś?

- Udawałem. Poza tym musiałem si upewni, że nie uciekbyś z krzykiem.

- Jezu Chryste, Krane, jesteś takim dupkiem. – Walnęła mnie w klatk, a ja łapi j za nadgarstek, oczy jej si rozszerzaj, gdy przejmuj w ten sposób nad ni kontrol. Patr w dół na mój zegarek wart sto tysicy, który błyŝczy w świetle. Nawet nie szukałem kontraktu na sto tysicy. Po prostu chciałem tyle, by przeży, ale ACM to nie żarty – s najlepsi z najlepszych i dali mi wicej niź to.

- Cóż, jestem twoim dupkiem. – Zdejmuj zegarek i zakładam jej.

- Jesteś. – Mówic to uśmiecha si i kłdzie rce na mojej piersi, wpatrujc si w diamentowy Rolex. Puszczam jej nadgarstki, a ona mówi: - Chc zna wszystkie szczegóły.

- Wszystkie? – pytam.

- Tak, szczególnie wszystkie waźne czści.

- Hmm, moja pierwsza walka jest za dwa miesice.

- Przeciwko komu?

- Jakiś nowicjusz, powinno by łatwo, z tego co Logan si o nim dowiedział.

- A gdzie?

- Mówili o Toronto, wic lepiej, żebyś miała waźny paszport. – Unosi na mnie brwi, jakby podobał jej si pomysł podróźowania. – Logan dalej będzie moim osobistym trenerem, będ ćwiczyl z Ethanem na siłowni i jeśli chc, to ACM moźe mi załatwi jeden z ich obozów, by spróbowc. Ale powiedziałem im, że w tej chwili nie chc wyjeźdźc, a nie maj żadnego obozu w Nowym Jorku.

- Wow, brzmi jakbyś dostał wszystko, co chciałaś.

- Tak, a to oznacza, że pinidze zmien nasze życie, i takie bzdety jak nielegalne walki przestaną istnie, naucz si z tym ży.

- Wic, ile dostałaś?

- Pół miliona premii za cholerne podpisanie kontraktu, skarbie, a dodatkowo za kaźdą walkę pięćdziesiąt tysięcy na start. Jeśli wygram, też jest bonus. – Oczy Ivy lśnią od łez słuchając tych wiadomości.

- Jestem taka z ciebie dumna – mówi.

- Dzięki, a prawdziwą nagrodą jest to, że słyszałem, że z Ronniem wszystko będzie dobrze. Zaczął dzisiaj ruszać palcami i wraca mu z powrotem czucie w nogach.

- Dzięki Bogu. – Ściska mnie mocno.

- Nie mogę się doczekać, by podarować ci świat, kochanie.

- Już to zrobięś.

- Nie dokonałbym tego bez ciebie. Dziękuję, że mnie do tego popchnęłaś.

Sięga w górę, by rozpiąć mi koszulę i mówi: - Za kaźdym razem. Więc, dlaczego mi się nie odwdzięczysz?

- Z przyjemnością.

- Wiesz, podoba mi się jak się tak ubierasz.

- Domyślam się. – Dotykam jej pleców, przytulam ją i unoszę, by wbić fiuta w jej cipkę. – Nie przyzwyczajaj się do tego, ponieważ to nie potrwa zbyt długo.

Zdejmuje mi koszulę, a ja unoszę jej do góry. Nigdy nie nacieszę się widokiem jej przepięknego ciała. Wydaję z siebie pomruk na widok jej sutków i ściskam jeden dość mocno zanim chwytam go między zęby. – O kurwa – jęczy z rozkoszy, rozpinając moje spodnie.

Przyciskam się do jej ręki; mój kutas domaga się pocierania. Muszę się w niej znaleźć. Pragnę jej. Wreszcie zsuwa moje spodnie i odsuwam je. Odciągam jej bieliznę na bok, nie chcę czekać ani sekundy dłużej, ściskam podstawę mojego fiuta i wbijam się w nią.

Warczę, gdy jej gorąca cipka przyjmuje mnie, nasze ciała poruszają się, uderzając o siebie. – Weź mojego fiuta, skarbie.

Chwyta się prześcieradła, starając się uspokoić, co mnie pobudza do działania. Sposób w jaki jej ciało się skręca i porusza, jej dźwięki, mój kutas poruszający

się w niej, to wszystko mnie nakręca, ale wtedy zdaję sobie sprawę, że nie ma co się spieszyć. Tak, mogę być brutalny, ale na swój sposób. Więc zrobię to w swoim tempie, spowalniając trochę.

Wycofuję się z niej, a ona patrzy na mnie zaniepokojona. – Chodź tutaj – mówię jej i kieruję ją na kolana. Gdy oboje klęczymy naprzeciwko siebie, łapie za brzeg jej koszulki i powoli podnosi ją nad jej głowę. Przygląda się moim rękom jak ją rozbieram.

Całując jedną z jej doskonałych piersi, sięgam do jej majtek, gdzie czeka na mnie jej ciasna i mokra cipka. Wsuwając w nią dwa palce, odsuwam się i obserwuję jak jej oczy się zwężają, gdy mi się poddaje. – Kocham cię, Ivy.

- Ja ciebie też. Wszystko w porządku? – pyta zmartwiona moją zmianą tempa.

- Tak, po prostu chcę ci pokazać, jak wiele dla mnie znaczysz.

Patrzy w dół na nasze ciała, na moje palce wewnątrz niej i twardego kutasa, z którego ocieka preejakulat, gdy czekam by ponownie ją pieprzyć. – Myślę, że ci się udało. Dlaczego przestałeś?

Wyjmuję rękę z jej majteczek, a ona się we mnie wpatruje. – Zapytam ponownie, dlaczego się zatrzymałeś?

- Czułem, jakbym za bardzo się spieszył, co może czasami robię, ponieważ straciłem Zoë i boję się, że ciebie też stracę.

- Nigdzie się nie wybieram, skarbie.

- Nie możesz tego wiedzieć.

- Myśląc o przeszłości, domyślam się, że nie. Ale jeśli nadejdzie mój czas, chcę odejść po tym jak wypieprzysz mnie brutalnie i nieprzyzwoicie, tak jak lubię. Uwielbiam, kiedy odsuwasz moje majtki na bok czy jak gryziesz moje sutki. Proszę, nie zmieniaj tego kim jesteś, dobrze?

Przytakuję i unoszę kciuka, pocierając o jej pierś. Ona natomiast łapie mnie za fiuta, przenosząc mój wzrok w kierunku jej poruszającej się dłoni.

Chryste, podnieca mnie tak bardzo.

Odchylam głowę do tyłu, zamykam oczy i odpływam.

Jej delikatne usta odnajdują moją szyję, gdzie wyznacza drogę pocałunkami aż do mojego ucha, a następnie szepcze: - Zerźnij mnie na ostro, Krane.

Chwytam ją za rękę, powstrzymując przed głaskaniem mojego fiuta. Krew napływa mi do czubka, sprawiając, że staję się sztywny. Oddech mam nierówny, a wzrok tak poważny jak nigdy, obracam ją i smagam mocno w biały tyłek. Krzyczy i kręci na mnie, bym zrobił to ponownie. Odsuwają jej majteczki na bok, pochylam się nad nią. Ustawiając fiuta przy jej cipce, słyszę jak wstrzymuje oddech, czekając na mnie.

- Powiedz mi, czego pragniesz .

- Chcę, byś mnie mocno zerźnął.

- Domyślam się. – Trącam ją kutasem, a ona napiera na mnie. Odsuwam się, draźniąc ją i pytam: - Jak chcesz bym cię pieprzył?

Ponownie wzdycha, a pomiędzy ciężkimi oddechami głowa jej opada, gdy jest na czworaka i mówi: - Ostro i brutalnie, aż dojdę.

Z tymi słowami, zakopuję się wewnątrz niej. Jestem na kolanach trzymając się jej tyłka i mocno ją rżnę. Pokój wypełnia się dźwiękami naszych ciał klapiących o siebie. Jej rozciągnięte ciało lśni od potu, gdy wykrzykuje moje imię.

Gdy uderzam w drugą stronę jej tyłeczka, mówię do niej: - Chcę cię usłyszeć.

Mój rozkaz wyprowadza ją z równowagi i oboje się zatracamy. W tej chwili nic się nie liczyło, tylko usatysfakcjonowanie jej. Odgłosy odbijały się po pokoju, a ja przyglądam się jak wsuwam się w nią i wysuwam. Wiem, że nigdy nie byłem szczęśliwszy.

Pukanie do drzwi zaskakuje mnie, ale nic nie może nas powstrzymać. Wchodząc w nią głęboko, wypuszczam ciche stęknienie, gdy ona tłumi krzyki kołdrą. – Taaaaak, dojdź dla mnie – mruczę prawdopodobnie zbyt głośno, ale nic, co robimy, nie jest tajemnicą.

- Krane – mówi Logan przez drzwi i ponownie puka.

- Chwileczkę! – krzyczę, dając jej klapsa, gdy wciągam spodnie. Ivy chichocze i zanim otwieram drzwi do pokoju, dostrzegam jej seksowny tyłeczek znikający w łazience.

ROZDZIAŁ 26

- Chcę kolejnego shota! – krzyczy Ivy, zalana w trupa, a ja nie mogę powstrzymać się od śmiechu, jak szaleje.

- Nie! – Kręcę głową i pociągam ją na moje kolana. Klub, w którym się znajdujemy jest zatłoczony i głośny, ale w jakiś sposób Logan zdobył dla nas stół w strefie VIP, co daje nam trochę prywatności.

- Wiesz, czasami naprawdę lubisz kontrolować – mówi, krzyżując ręce na klatce.

- Podoba ci się to!

Opiera głowę na moim ramieniu i siada z powrotem. – To dlatego, że Zoë zmarła po tym jak za dużo wypiła? – pyta.

- Przestań! To dlatego, że nie chcę byś się jutro źle czuła.

- Jak bym mogła, skoro będę spała obok ciebie?

- Och, mogłabyś, alkohol potrafi sprawić, że będziesz się czuła... – Przerrywam i zatracam się w jej oczach, gdy się mi przygląda. Odsuwam się, by spojrzeć na parkiet. Logan i Victoria są w środku tłumu tańczących ludzi, co nie jest moją bajką. Wolę być tutaj, z Ivy w moich ramionach.

- Jak co? – pyta.

- Huh?

- Alkohol sprawi, że będę się czuła jak? – bełkocze, rozsiadając się wygodniej i patrzy na mnie, tymi lśniąco-ciemnymi oczami, tak niesamowitymi i zmęczonymi.

Och, jest pijana.

Pomagam jej wstać. – Chodź, wyjdziemy na świeże powietrze, piękna.

- Nie potrzebuję tego.

- Tak, potrzebujesz.

Opuszczamy razem klub, muzyka za nami cichnie, gdy gorące powietrze w Vegas otacza nasze ciała i kierujemy się do ogromnego jeziora z oświetlonym wodnym show. Zatrzymujemy się, owijam ramię wokół Ivy i oboje obserwujemy widok przed nami. Wtedy jej głowa zaczyna opadać, jest cicha, a ja zaczynam się denerwować. Świat wokół mnie się zatrzymuje, zabierając mnie z powrotem do nocy, kiedy metrem wracaliśmy do domu i straciłem Zoë nie tak dawno temu.

Podnosząc jej brodę, patrzę jej w oczy, by sprawdzić, czy wszystko w porządku. Dostrzegam łzy. Przyciągam ją do siebie, mocno przytulam i pytam: - Co się dzieje?

- Nic, po prostu jestem szczęśliwa.

- Więc nie płacz.

Kiwa głową, a ja dostrzegam Logana i Victorię idących po chodniku. Owinął wokół niej ramię i szepcze jej do ucha.

- Mam na myśli to, skarbie, że cieszyć się trzeba każdą sekundą, którą razem spędzamy i nie marnować jej na łzy. – Zerkam na Logana, gdy mnie dostrzega i unosi brodę. Kiedy podchodzą, podaje Ivy butelkę wody.

- Czy moglibyście się przestać zachowywać jakbym była pijana?

- Moglibyśmy, gdybyś nie była pijana – mówi.

Przewraca oczami i mówi: - Jesteś do bani.

- Tak, masz rację – drażnię się z nią, a ona uderza mnie w ramię. – Gotowi, by wracać?

Wszyscy się zgadzamy i decydujemy się na spacer.

- Byliście kiedykolwiek w Vegas? – pyta nas Victoria. Oboje zaprzeczamy, a ona mówi: - Logan i ja uwielbiamy, prawie się tutaj pobraliśmy.

- No co ty! – wykrzykuje Ivy. – Kocham śluby w Vegas!

- Naprawdę? – pytam, totalnie nie spodziewając się takiej bomby.

- Tak! Nie musiałabym planować przez kilka miesięcy życia, nie mówiąc już o tym, jakie byłoby to bezstresowe.

- Czy to nie tego dziewczyny chcą, tego całego planowania? – pyta Logan.

- Niektóre... może, ale nie ja – mówi Ivy.

Jestem pewny, że dla Ivy ślub w Vegas byłby lepszy, zwłaszcza, że straciła ojca w wypadku samochodowym jako nastolatka i bez Zoë obok nadal wie skąd pochodzi. Na górze jest kaplica ślubów. Kiedy młoda para wychodzi przez frontowe drzwi, śmiejąc się i trzymając za ręce, coś wewnątrz mnie się rozpala.

Do tej pory żyłem w żalu. Za dużo straconego czasu. Już tego nie chcę. Jeśli Ivy chce wziąć ślub w Vegas, to ja jej go dam. Z ręką zaciśniętą wokół jej dłoni, przyglądam się jak jej oczy migają w świetle znaku.

Odwracam jej twarz do mnie i klękam na jedno kolano. Logan i Victoria zatrzymują się wstrząśnięci, patrząc na nas zszokowani. Ivy unosi rękę do ust, gdy patrzy na mnie, a ja odcinam się od reszty świata.

- Ivy Amaranth Winslow, kocham się bardziej niż cokolwiek na tym świecie. Moje serce było złamane tak długo zanim się pojawiłaś. Ale teraz mam cel. Jesteś powodem mojego istnienia; pokazałaś mi jak ponownie pokochać. Wiem, że nasza miłość dopiero zaczyna się rozwijać, ale odnaleźliśmy się z jakiegoś powodu. I nie chcę na starcie stracić ani sekundy. – Z największym uśmiechem jaki kiedykolwiek miałem na twarzy, unoszę jej delikatną dłoń do ust i pytam: - Ivy, wyjdiesz za mnie dzisiaj, tutaj i w tej chwili?

Zaczyna przytakiwać jeszcze zanim kończę zdanie i całuję jej palec serdeczny, marząc by mieć pieprzony pierścionek. Wstając, ona rzuca mi się w ramiona i całuje mnie mocniej niż kiedykolwiek. Następnie słyszymy klaskanie i gwizdanie dookoła nas, gdy zebrany tłum przyglądał się zaręczynom.

Gdy trzymam ją mocno i wdycham jej zapach, chowam twarz w zgięciu jej szyi, wdzięczny, że raz w życiu wszystko idzie zgodnie z planem.

ROZDZIAŁ 27

Wyciągam ręce wysoko nad głowę i ziewam. Ręką uderzam o oparcie i dźwięk metalu uderzającego o drewno, przywraca mnie do wspomnień z ostatniej nocy. Mrugając kilka razy, rozglądam się po pokoju i unoszę rękę przed twarz.

Spoglądam na dłoń, i w rzeczy samej jest to obrączka. Wydarzenia przelatują mi przez głowę i uśmiecham się. Od zaręczyn, po tandetnego sobowtóra Elvisa, do Ivy idącej wzdłuż korytarza, a następnie mówiącej to jedno małe słówko, *Tak*.

Przekręcam się, a Ivy jest nieprzytomna. Skóra na jej odsłoniętym ramieniu przyciąga moje usta i szukam jej lewej ręki, gdzie błyszczy się ekstrawagancki pierścionek. Biorąc jej rękę w swoją, ściskam ją i przytulam. Gdy bawię się diamentem, ona zмага się żeby się obudzić. – Dobry – szepczę jej do ucha.

Rozciąga się jęcząc i przyłapuje mnie na dotykaniu jej pierścionka. Nagle wyskakuje nago z łóżka. Stoi tam gapiąc się i ciężko oddychając, aż patrzy na pierścionek na lewej ręce. – O mój Boże, Krane, co myśmy zrobili?

Przechylając głowę w szoku, nie jestem pewien, co powiedzieć czy jak z nią w tej chwili pogadać.

- Nie pamiętasz? – pytam, bojąc się jej odpowiedzi.
- Byłam pijana! – krzyczy.
- Kurwa! – wykrzykuję, siadając i przeciągając dłoń po twarzy.

Skanduje: - Nie! Nie! Nie! Nie! Nie! Nie! Nie! Proszę, powiedz, że tego nie zrobiliśmy.

Nie mogę się otrząsnąć przez jej reakcję. Ale nie mam wyjścia i muszę być szczery, więc przytakuje: - Tak, zrobiliśmy.

- Cholera!
- No weź, Ivy, nie byłaś tak pijana.

Patrzy na mnie, a następnie na pierścioneł. – Wiem, pamiętam wszystko i kocham każdą sekundę tego. – Jej twarz zmienia się w wielki uśmiech. Robiła sobie ze mnie jaja. Chwytam ją za talię i rzucam na łóżko.

- Dlaczego mi to zrobiłaś?

- Zemsta za droczenie się ze mną, kiedy podpisałeś kontrakt. A dodatkowo, musiałam się upewnić, że nie będziesz chciał uciec, gdzie pieprz rośnie. – Ponownie używa moich słów przeciwko mnie, a ja nawet nie mam odpowiedzi.

- Więć, pamiętasz wszystko?

- Tak, głupolu, mówiłam ci, że nie byłam pijana! Krane, ostatniej nocy spełniłeś moje marzenia. Jestem najszczeńliwszą kobietą na świecie.

- Więć nie żałujesz czy nie masz zastrzeżeń?

- Nie, żadnych. Przekonanie mojej mamy za to będzie dość trudne, ale zrobimy to razem.

- Myślę, że mam pewien pomysł.

Telefon w pokoju zaczyna dzwonić i odbieram. – Jak się mają nowożeńcy? – pyta Logan.

- Dobrze, doszliśmy do wniosku, że to był błąd, to wszystko.

- Co ty pieprzysz.

- Źartuję. Co tam?

- Razem z Victorą wybieramy się na dół na śniadanie przed wymeldowaniem się, chcecie się przyłączyć?

Wolną ręką wędruję po ciele Ivy, aż docieram do jej cipki. Wsuwam palec w jej szczelinę i odpowiadam: - Tak, bracie, będziemy na dole za parę minut.

Ivy łypie na mnie, gdy bawię się jej cipką, a następnie rozciągam się nad nią, by odwiesić telefon. – Lepiej, żebyś żartował.

- Och, tak jak ty rano? – Unoszę brew i zanurzam w niej palec. Jęczy, gdy głaszczę ją od środka i obserwuję jak bardzo to lubi, skręcając i wijąc się pode mną. Następnie odsuwam się i wyskakuję, łapiąc spodenki z mojej torby.

- O mój Boże, poważnie? – krzyczy zła i napalona.

- Jep, zemsta jest słodka. Chodź, Logan i Victoria na nas czekają.

Przesuwa rękę w dół swojego ciała, dotykając siebie, wiedząc, że to mój słaby punkt. – Och, nie, nie rób tego. – Zrywam z niej kołdrę i odsuwam jej rękę. – Ubierz się.

- Nie możesz mi mówić, co mam robić. – Ścisną piersi, patrząc na mnie tymi oczami.

- Ja nie mogę, kurwa; jesteś moją żoną. A teraz ubierz ten swój seksowny tyłeczek i nie dotykaj ponownie mojej cipki, dopóki nie dam ci pozwolenia. – Biorę moją szczoteczkę do zębów i pastę, i idę do łazienki, obserwując w odbiciu lustra jak wstaje z łóżka. Jest sfrustrowana, ale ja czuję się tak dobrze grając z nią w taki sposób. Mogę już zobaczyć, że nasze życie razem będzie cholerną zabawą i nie mógłbym być szczęśliwszy.

ROZDZIAŁ 28

- Co o nim myślisz? – pyta Logan po naszym spotkaniu z nowym potencjalnym trenerem boksu.

- Wydaje się dobry. Co myślisz?

- Podoba mi się. Pracował z kilkoma najlepszymi bokserami na świecie. Myślę, że może pomóc ci dojść do szczytowej formy przez kolejne miesiące.

Po powrocie z Vegas, Logan i ja zaczęliśmy regularne treningi i ćwiczyliśmy ciężiej niż kiedykolwiek.

Mój telefon zaczyna dzwonić, gdy siadam na brzegu maty. – Poczekaj chwilę – mówię do Logana.

- Panie Hensley – mówi znajomy głos: - Z tej strony Will z Terrace. Chciałem, żeby pan wiedział, że wszystko na ten wieczór jest w należytym porządku. – Jestem podekscytowany dzisiejszym dniem i wiem, że Ivy będzie zachwycona, kiedy ją tam zabiorę. Wspominała o tym miejscu jakiś czas temu i nie miała pojęcia, że robiłem notatki.

- Idealnie, będziemy tam o szóstej.

- Do zobaczenia na miejscu, Panie Hensley. – Rozłączam się z nim i wybieram numer Ivy.

- Hej, skarbie – odpowiada bez tchu.

- Hej, co porabiasz? – pytam.

- Nic specjalnego, pakuję rzeczy w moim mieszkaniu.

- Rozmawiałaś z mamą na temat dzisiejszego wieczoru? – pytam.

- Eee, niezupełnie.

- Co masz na myśli? – pytam, robiąc się lekko poirytowany, że dogadywanie się z jej mamą jest takie trudne.

- Mówiłam jej, że chcemy zjeść z nią dzisiaj kolację. A ona powiedziała, że zastanowi się nad tym. Ma ciężki okres, by zaakceptować te sprawy.

Odkąd Ivy przekazała matce wiadomość o naszym ślubie w Vegas wszystko się zmieniło. Nie ma ochoty się z pewnymi sprawami pogodzić.

- Przykro mi, skarbie.

- To nie twoja wina.

- Ta, jednak chyba tak.

- Nie, nie jest. Nawet nie zaczynaj. Zadzwoń do niej później, kiedy trochę ochłonie.

- Dobra, lunch aktualny?

- Oczywiście, potrzebuję przerwy.

Rozłączamy się i wpatruję się w ekran telefonu, w zdjęcie, na którym jestem ja i Ivy jak na mnie spogląda, w poranek po naszym ślubie. Nie chcę zrzucić tego wszystkiego na jej barki. Nie powinna musieć radzić sobie z własną matką. Wychodząc tylnym wyjściem z siłowni, wybieram numer do Brendy. Nie rozmawialiśmy od dnia, kiedy kilka tygodni temu mieliśmy rozmowę przez telefon.

- Halo?

- Cześć Brenda, tu Krane. – Nie odpowiada, wyraźnie niezadowolona, więc kontynuuję. – Brenda, wiem, że nie przepadasz za mną, ale wysłuchaj mnie tylko, dla Ivy?

Wciąż milczy i patrzę na ekran sprawdzić, czy się przypadkiem nie rozłączyła.

- Ivy naprawdę jest przygnębiona tym jakie stały się wasze relacje. Oboje ją kochamy i to co jej robisz jest torturą. Nie zamieniaj tego, co powinno być najszcześniejszym czasem w jej życiu w koszmar. Proszę, zjedz z nami kolację wieczorem. Będziemy w Terrace na Long Beach i wtedy będziesz mogła zobaczyć to jak ją kocham i uszczęśliwiam.

Na linii jest cisza i tym razem wiem, że odłożyła słuchawkę. Nie mogę zrobić nic więcej. Jeśli Brenda będzie trzymać się swojej nienawiści do mnie w związku

z jej miłością do Ivy, wtedy będę musiał sprawić, by Ivy była szczęśliwa i odsuwać jej myśli z dala od matki.



- Czy ludzie się na nas gapią? – pyta Ivy, siedząc obok mnie z zawiązanymi oczami, kiedy jedziemy na kolację.

- Nie, oczywiście, że nie – śmieję się. – To normalne w Nowym Jorku. – Wyrzuca rękę, by mnie uderzyć, ale ją łapię. – Może będę musiał częściej zasłaniać ci oczy, jeśli będziesz tak zadziorna.

Ciągle na nią zerkam, jak jedziemy. Ręce ma tak schludnie położone na kolanach. Stara się rozglądać dookoła, jakby mogła zobaczyć coś przez opaskę. A ja wiem, że nie da rady. Użyłem jej tylko po to, by odciągnąć jej myśli od tego główna z matką.

Jest zdenerwowana tym, że mama ją dzisiaj wystawiła, ale mam nadzieję, że moja niespodzianka wynagrodzi jej to. Brenda napisała jej wiadomość, że nie może przyjść. Wkurzyło mnie to, więc sam do niej napisałem i wiem, że są to słowa, których już nie cofnę. Ale przynajmniej wstawiłem się za Ivy i teraz wie, co naprawdę czuję.

Podjeżdżając pod Terrace, zdejmuję jej opaskę. Uśmiecha się w sekundzie, gdy dostrzeżga gdzie jesteśmy. Jak wysiadamy z ciężarówki, podaję klucze parkingowemu i podchodzę do Ivy biorąc ją za rękę, a jej pierścionek, który wyczuwam na mojej skórze nigdy mi się nie znudzi. – Zapamiętałeś.

- Oczywiście, że tak. Zapamiętuję wszystko, co mówisz.

Hostessa usadza nas przy stoliku z widokiem wychodzącym na ocean na Long Beach. Miejsce, które stało się naszym ulubionym.

Chwytam rękę Ivy przez stół, patrzy na mnie z tak wielką miłością i uwielbieniem. – Dziękuję, że wyszłaś ze mną dzisiaj wieczorem. Wiem, że ciężko ci z tym, że twoja mama nie akceptuje spraw między nami.

Uśmiecha się i kiwa głową, ściskając moje dłonie. – W porządku. Muszę się nauczyć odpuszczać.

- Nie, zmieni zdanie, jestem tego pewien.

- Może, ale możemy dzisiaj wieczoru dłużej o niej nie rozmawiać? Jeśli chciała tutaj być, to mogła.

- Oczywiście. – Biorę jej rękę i przyciągam do ust. Dotyka mojego policzka i pyta: - Jak poszedł dzisiaj trening? – Pociera kciukiem pod niewielkim rozcięciem, którego nabawiłem się na dzisiejszym sparingu.

- Było dobrze. Logan sprowadza nowego trenera boksu, więc przy jego współpracy z Loganem, powinienem być bardziej niż przygotowany na kolejną walkę.

- Nie mam wątpliwości, że tak się stanie.

Kelner zbiera nasze zamówienie na drinki i kontynuujemy konwersację. – Taki jest plan. Mówiłem ci, że dzwonił Ling i chciał, żebym dzisiaj walczył?

- No co ty!

- Poważnie, zgaduję że nie był zachwycony.

- Co mu powiedziałaś?

- Powiedziałem mu o moim kontrakcie z ACM, a on na to, że nikt nigdy się nie dowie, jeśli zdecyduję się z nim walczyć.

- O mój Boże!

- Wiem, więc się rozłączyłem i zablokowałem jego numer. Nawet nie chcę, by ACM myśleli, że rozmawiam z kimś takim.

- Powiedziałeś im, że walczyłeś pod ziemią, prawda?

- Tak.

Kelner przyniósł nasze drinki, a kiedy się odwraca, razem z Ivy jesteśmy w szoku jak widzimy jej mamę stojącą przy stoliku.

- Mamo! – szepcze z zaskoczenia. – Nie sądziłam, że przyjdiesz.

- Nie chciałam – dodaje Brenda oschle.

- Cieszymy się, że tu jesteś – odpowiadam, mając nadzieję, że możemy raz na zawsze załatwić ten bajzel z nią. Pokazuję jej, by usiadła i siada naprzeciwko mnie.

Łapię Ivy za rękę na stole i ściskam ją, by podnieść ją trochę na duchu. Metal mojej obrączki ślubnej przykuwa wzrok Brendy i odwraca się, biorąc głęboki wdech.

Spogląda w dół, jakby powstrzymywała łzy, a my czekamy aż coś powie.

- Mamo, Krane naprawdę mnie uszczęśliwia. – Ivy łapie drugą ręką mamę.

Kiwa głową, starając się utrzymać łzy na wodzy. – Widzę. – Patrzy na mnie przez chwilę, a następnie wraca wzrokiem do niej. – Przyjechałam tutaj dzisiaj przed wami i obserwowałam waszą relację. To nie tak, że nie chcę tego zaakceptować, po prostu ciężko mi zrozumieć, jak wy dwoje możecie się zachowywać tak, jakby Zoë nigdy nie istniała.

- Dlaczego tak mówisz? – pyta Ivy, wyraźnie zraniona słowami matki.

- Dlaczego?

- Brenda, oboje kochamy Zoë i bardzo za nią tęsknimy.

- Jeśli jest tak jak mówisz, to nie wzięlibyście ślubu.

- To nie fair, co mówisz – mówi Ivy. – Zakochałam się w Krane’ e, w taki sam sposób jak ty się zakochałaś w tatusiu, nie kontrolujesz tego.

- Nie porównuj go to człowieka, jakim był twój ojciec, Ivy.

- Nie, mamo, będę. Krane jest najbardziej niesamowitym człowiekiem w moim życiu, odkąd straciłam tatę. Myślisz, że dlaczego jemy kolację w Long Beach? – Wzrusza ramionami, a Ivy kontynuuje: - Nie pamiętasz jak dorastając spędzaliśmy tutaj każde lato? To było ulubione miejsce Zoë na całym świecie, a w noc, w którą odeszła, poprosiła Krane’a by zabrał ją tutaj następnego dnia.

- Naprawdę? – pyta oszołomiona Brenda, kiedy dowiaduje się nowych informacji.

- Tak – potwierdzam. – Ale niestety nigdy do tego nie doszło i wszyscy wiemy dlaczego. Jednakże, wciąż przychodziłem i robiłem tak każdego ranka przez sześć miesięcy. Pewnego dnia, zabrałem ze sobą Ivy i podzieliłem się z nią tą historią. Brenda, nie minęło dużo czasu i zakochałem się w Ivy, właśnie tam, na tej plaży. – Wskazuję ciemny piasek oświetlony przez księżyc. – Obojgu nam ciężko jest nie wierzyć w to, że to Zoë nas do tego nie popchnęła.

Ivy i jej matka płaczą. Nie tak wyobrażałem sobie ten wieczór, ale w tej chwili mogę tylko spróbować i uratować go. – Nie musisz mnie lubić, czy nawet akceptować. Ale proszę, nie wyładowuj swojej złości na Ivy. – Brenda kiwa raz głową i odwraca się, by przytulić Ivy. Korzystam z chwili, by się wymknąć i daję im kilka minut sam na sam.

Wchodząc przed Terrace, przyglądam się temu pięknemu miejscu i zauważam, że Will wychodzi z restauracji. Podchodzi do mnie i mówi: - Jak kolacja?

- Nie jestem pewien, czy będziemy jeść.

- Wszystko w porządku?

- Taa, tylko trochę rodzinnego dramatu.

- Przykro mi.

- Jest w porządku.

- Korzystając z okazji, że jesteś sam, tutaj są twoje klucze. – Podaje mi srebrne klucze i klepie mnie po plecach. – Gratulację.

- Dzięki. – Potrząsam jego ręką i zerkam na Ivy, jak rozmawia z mamą. Widzi mnie i kiwa do mnie, bym wracał do nich. Wracając do stolika, kładę dłoń na plecach Ivy. – Wszystko w porządku?

- Tak.

Brenda patrz na nas i mówi: - Przepraszam za rzeczy, które powiedziałam i sposób, w jaki się zachowywałem.

- Myślę, że wszyscy musimy. Ale przeszłość to przeszłość. Zjedz z nami kolację, Brendo, i niech będzie to dla nas nowy początek.

Zgadza się i od razu widzę wielki uśmiech na twarzy Ivy. To zajmie wiele pracy, by przebić się przez jej ściany, ale dla Ivy, zrobię wszystko.

ROZDZIAŁ 29

Po tym jak pożegnaliśmy się z jej mamą, wciskam przycisk windy, drzwi się otwierają i wprowadzam Ivy do środka.

- Dokąd jedziemy? – pyta, ściskając mocno moją dłoń i obserwuje mnie, jak wciskam guzik z dwudziestym pierwszym piętrzem.

- Do domu.

Winda wjeżdża na ostatnie piętro i mogę sobie tylko wyobrazić, co się dzieje w głowie Ivy. Gdy wchodzimy na korytarz, wyciągam klucze z kieszeni. Ściskając je mocno w dłoni, zatrzymujemy się przed białymi drzwiami z tabliczką z boku z napisem dwa tysiące sto.

Otwieram dłoń i pokazuję Ivy klucze. Jej reakcja jest bezcenna. Kocham to natychmiastowe podekscytowanie, które pojawia się na jej twarzy. – Witaj w domu, skarbie.

Powoli bierze klucze, które jej podaję i wsuwa jeden z nich do zamka. Z łatwością je przekręca, a następnie otwiera drzwi do naszego nowego mieszkania. Duża kuchnia połączona z salonem jest spektakularna, ale ściana szklanych okien, które wychodzą na plażę jest wisienką na torcie.

Ivy obraca się do mnie zaskoczona i rzuca mi się na szyję.

- Jak się czujesz stojąc na środku naszego nowego mieszkania?

- Krane, ja... – Splata palce na mojej szyi. – Nie wiem, co powiedzieć.

- Dobrze, tego właśnie oczekiwałem.

- To miejsce jest niesamowite, a widok. – Podchodzi do okna balkonu. – Naprawdę miałaś to na myśli, co mówiłaś wcześniej o zakochaniu się we mnie tam? – Wskazuje miejsce, w którym się zatrzymaliśmy na chwilę podczas naszych porannych biegów i pamiętam tę chwilę, jakby to było wczoraj.

- Oczywiście, że tak. W tamtym czasie pewnie bym się sam przed sobą do tego nie przyznała, ale wiem, że to wtedy.

Kiedy stajemy razem i patrzymy na widok, który będziemy dzielić przez resztę życia, przyciągam ją bliżej, tak by mogła w pełni się oprzeć plecami o moją klatkę, wdycham jej zapach, który mnie podkręca i doprowadza do szaleństwa. Sięga do tyłu, łapiąc mnie za szyję i wciska się we mnie pupą. Wypycham fiuta w jej stronę tak bardzo jej pragnąc.

Odwracając jej twarz w moją stronę sięgam po jej usta. Usta mojej żony.

- Mmm. – Wzdycha, a ja nie pamiętam żebym tak cieszył się pocałunkiem. Łapię za ramiączka jej sukienki i opuszczam wzdłuż ramion obserwując jak lekki materiał opada w dół aż do jej stóp. Odsuwając się o krok wyłączam światło i podziwiam ją w białym koronkowym biustonoszu i majteczkach w blasku księżyca.

- Taka piękna – szepczę, przebiegając dłońmi wzdłuż jej krągłości. Łapie mnie za fiuta, podkręcając mnie, a ja w odpowiedzi pocieram jej bieliznę.

- Przepraszam.

Śmieje się, a ja rozbieram ją do końca.

Nie śpiesząc się rozbiera mnie, a nasze usta się atakują co utrudnia rozbieranie.

Boże, jak ja ją kocham.

Biorę jej dolną wargę między zęby i spoglądam jej prosto w oczy. Połączenie między nami leci prosto do mojego fiuta. Jej pocałunki to sprawiają.

- Ściągnij stanik! Rozpina go, a ja ściągam do końca spodnie.

- Odwróć się – rozkazuję. Przystaje na moją prośbę, a ja dostaję najlepszy widok świata. Zarys jej ciała na tle nocnego nieba graniczy z poświatą księżyca. Pocierając się mocno, sięgam do jej ciała rozszerzając jej cipkę i wchodzę w nią centymetr po centymetrze. Opiera się o mnie, a ja szepczę w jej skórę: - Kocham cię.

Pomiędzy stęknieniami rozkoszy, odpowiada: - Też cię kocham.

Nasze ciała szaleją, wciskam się w nią z całych sił, nie okazując litości moimi mocnymi pchnięciami. Nie ważne co się będzie działo w moim życiu, wiem, że Ivy jest tą z którą chcę być. Wszystko co do tej pory przeżyłem, cały ból i ucisk w sercu – przywiodło mnie do tego momentu – by być z nią.

Nie ważne czy przegram następną walkę i zaprzepaszczę karierę w MMA, wiem, że Ivy zawsze będzie przy mnie. Wciskam palce w jej ciało, mocno przytrzymując, naznaczając na swój własny sposób.

Bycie z nią uzdrowiło mnie.

Ivy jest lustrem mojej duszy.

Pompując kutasem z całych sił w jej niebiańskie wnętrze, mój wzrok przenosi się na ocean i miejsce, w którym się w niej zakochałem. Jestem pewny, że przetrwamy wieczność. Póki ocean nie wyschnie, a księżyc nie da ostatniego blasku. Jest moja.

KONIEC